

Na garnuszku s. 13

Zarobki cywilów s. 38

Mistrzowie s. 41

POLICJA

nr 10 (43), październik 2008 r.
cena 3 zł (w tym 7% VAT)
nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

997

INDEKS 321109

ISSN 1734-1167



STOP przemocy



POLICJA

997

KRAJ

Rozmaitości

- s. 4 Imprezy masowe – projekt ustawy i wieści z okolic stadionów; Program Stop 18; Polska Policja pomaga Ukrainie, Gruzji i Armenii; Betanki cd. – nowe zarzuty dla Romualda K.; 2000 lat temu w CSP – co odkrył wybuch; Co spada w narkotykach

PROWOKACJE

Stop przemocy!

- s. 6 Trzeba chcieć zobaczyć – policjanci zgłoszeni do konkursu Niebieskiej Linii
s. 9 Nie wszyscy pomagają – ofiary przemocy opowiadają o swoich złych doświadczeniach z policjantami

TYLKO SŁUŻBA

Patrol Roku 2008

- s. 10 Puchar został w Krakowie – małopolscy policjanci wygrali klasyfikację drużynową i generalną
Policyjne strzelnice
s. 13 Na garnuszku – gdyby nie łaskawość niektórych instytucji, większość polskich policjantów na strzelnicę trafiłaby chyba jedynie przy okazji wizyty w wesolym miasteczku
Zagrożenie terroryzmem
s. 16 CAT dowie się pierwszy – rozmowa z Adamem Rapackim, wiceministrem SWiA
Psy
s. 26 Sułkowiec 2008 – 11. Kynologiczne Mistrzostwa Polski
Ruch drogowy
s. 28 Drogowe science fiction? – System Wsparcia Informatycznego Ruchu Drogowego
Jak komunikować się w Policji
s. 30 Opole znalazło sposób – System Wczesnego Ostrzegania to program, który uczy przełożonych, jak rozpoznawać i reagować na problemy podwładnych

Ochrona dzieł sztuki

- s. 35 Skataloguj się – kolekcjonerzy rzadko dbają o to, by skatalogować swoje zbiory
Logistyka
s. 36 Zakupy 2008 – szefostwo logistyki zapowiada, że żadne pieniądze nie przepadną

STRZAŁ OSTRZEGAWCZY

Zabójcza dyscyplina cd.

- s. 18 Czulem się jak zwierzyzna – mówi sierż. Mirosław P. z KMP w Tarnobrzegu

PAMIĘĆ

Uroczystości w Kobryniu

- s. 21 Pogrzeb po latach – 13 sierpnia br. pochowano odnalezione po latach szczątki polskich żołnierzy, policjantów i cywilów pomordowanych we wrześniu 1939 r.
Miednoje
s. 22 Cudu nie było – potomkowie polskich policjantów nad mogiłami w Miednoje opowiadają o oczekiwaniu na ojców i mężów
s. 31 **ZAGINIENI**

POLICYJNY PITAWAL

Międzyzdroje '71

- s. 32 Sprawa kelnerów – jeden z peerelowskich procesów pokazowych

ŚWIAT

Policja szwedzka

- s. 34 W ojczyźnie Nobla – we wszystkich szwedzkich służbach policyjnych zatrudnionych jest ponad 23 tys. osób

TYLKO ŻYCIE

Pierwsza pomoc przedmedyczna

- s. 40 Zadławienie u niemowląt – zadławienie to zamknięcie dróg oddechowych przez ciało obce

PASJE

Ratownictwo medyczne

- s. 41 Policjant na wielbłądzie – Polacy wygrali Mistrzostwa Świata w Ratownictwie Medycznym

PRAWO

Zarobki pracowników ksc

- s. 38 Nie oczekujemy za wiele – wyrównanie płac w ksc rozminęło się z oczekiwaniami pracowników

SPORT

Mistrzowie z Orlando

- s. 42 Deszcz medali – na Mistrzostwach Świata Policjantów i Strażaków w Orlando (USA) Polacy zdobyli 15 medali, w tym 12 złotych
Piłka nożna
s. 45 Puchar dla KGP – przez dwa dni osiem drużyn walczyło o Puchar Komendanta Głównego Policji

ROZRYWKA

Kryminał retro

- s. 46 „Komisarz Maciejewski. Kino Venus”
Paweł Królikowski, aktor
s. 48 Policja nie jest do lubienia – twierdzi odtwórca roli nadkom. Igora Jaworka w serialu „Pitbull”

zdjęcie na okładce Paweł Ostaszewski

» Z notatnika SAWKI





Nowe zarzuty

Znieważenie policjantów, mediatora i psychologa oraz naruszenia nietykalności funkcjonariusza Policji. Takie dodatkowe zarzuty usłyszał były franciszkanin Roman K., przywódca zbuntowanych betanek z Kazimierza Dolnego.

Do tej pory Roman K., który razem z siostrami przebywał w kazimierskim klasztorze



bez zgody właściciela, był podejrzany o naruszenie miru domowego. Teraz śledczy postawili mu pięć nowych zarzutów.

– Cztery z nich dotyczą znieważenia słowami powszechnie uznanymi za obelżywe policjantów, policyjnych negocjatorów i psychologa, piąty – naruszenia nietykalności cielesnej policjanta, którego Roman K. uderzył podczas eksmisji w październiku ub.r. – mówi Beata Syk-Jankowska, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Lublinie.

Mężczyzna nie ustosunkował się do zarzutów, w trakcie przesłuchania milczał. Śledczy zastosowali wobec niego zakaz opuszczania kraju połączony z zatrzymaniem paszportu i dozór policyjny.

Na razie nie ma podstaw do przedstawienia duchownemu zarzutów związanych z wykorzystywaniem seksualnym byłych sióstr. Nie potwierdziła tego żadna z 62 przesłuchanych byłych betanek. Tylko jedna złożyła zeznania, z których wynika, że może być pokrzywdzoną, ale wniosku o ściganie prześlęstwa nie złożyła. ■

AK

O stadionach, na stadionach

W tartgnięcie na płytę boiska, ukrywanie tożsamości uniemożliwiający identyfikację, wnoszenie alkoholu (na mecze podwyższonego ryzyka), petard, prowokowanie do agresywnego zachowania – te i inne czyny typowe dla stadionowych chuliganów będą karane. Stanowią o tym przepisy nowej ustawy o bezpieczeństwie imprez masowych, którą Sejm ma zająć się niebawem. Jedną z kar ma być zakaz stadionowy, stosowany na czas od 2 do 6 lat i dotyczący nie tylko meczów klubowych, ale i spotkań reprezentacji narodowej. Za wtargnięcie na teren imprezy masowej może grozić kara nawet do trzech lat więzienia. Stadionowe służby porządkowe będą mogły używać miotaczy gazu i kajdanek.

Projekt ustawy prezentowali 17 września szefowie resortów: spraw wewnętrznych i administracji, sprawiedliwości, sportu i turystyki oraz komendant główny Policji. Wszyscy oni odpowiadają za to, by mistrzostwa Europy w 2012 przebiegły bez zakłóceń.

Bezpieczeństwu EURO 2012 poświęcono była międzynarodowa konferencja naukowa, która we wrześniu odbyła się w Szkole Policji w Katowicach.

Przez trzy dni na Stadionie Śląskim w Chorzowie gościli polscy i ukraińscy policjanci, przedstawiciele władz rządowych i samorządowych, świata nauki i sportu, reprezentanci wymiaru sprawiedliwości. Policjanci z Austrii, Szwajcarii i Niemiec przekazali swoje doświadczenia z niedawno zakończonych wielkich imprez sportowych – mistrzostw świata i Europy w piłce nożnej.

Ćwiczenia pododdziałów zwartych OPP w Katowicach dostały wysokie noty za profesjonalizm, ale logistyka wciąż pozostawia wiele do życzenia.

Stołeczna policja, pod nadzorem Biura Kontroli komendy głównej, wyjaśnia prawidłowość zatrzymania 752 osób przed derbami Warszawy 2 września. Zarzuty, głównie udziału w nielegalnym zbiegowisku (art. 254 k.k.), postawiono 688 osobom (wszystkim pełnoletnim zatrzymanym). Dobrowolnie poddało się karze 235 osób. 377 zatrzymanych poddano dozorowi policyjnemu. Sąd odmówił tymczasowego aresztowania ośmiu osób. 458 osób nie będzie miało wstępu na masowe imprezy sportowe (większość przez dwa lata). ■

IF, JACEK KOSMATY
zdj. Wojciech Szwiec, Agnieszka Matysek

2000 lat temu w... CSP

Podczas ćwiczeń pirotechnicznych na poligonie niedaleko motodromu w CSP w Legionowie policjanci odkryli, a raczej wysadzili w powietrze, grobowiec z początku I wieku n.e.

– To cmentarzysko z okresu wpływów rzymskich – mówi Wawrzyniec Orliński, kierujący pracami archeologicznymi. – Do tej

pory znaleźliśmy popielnice z resztkami stosów z wyposażeniem, w postaci miecza, noży, fragmentów tarcz, grotów włóczni i kobiecych ozdób. Prace mają potrwać jeszcze kilka tygodni, po zimowej przerwie mają być wznowione. Do ich zakończenia wstrzymano budowę w tym miejscu płyty poszligowej do ćwiczeń szybkiej jazdy radiovozem. ■

PCh
zdj. autor





Od 11 września br. trwa ogólnopolski Program Odpowiedzialnej Sprzedaży STOP 18! Policjanci w całym kraju przypominają sprzedawcom wyrobów tytoniowych o zakazie ich sprzedaży małoletnim oraz o uprawnieniu sprzedawców do żądania okazywania dokumentu potwierdzającego pełnoletność klienta, co reguluje ustawa z 9 listopada 1995 r. o ochronie zdrowia przed następstwami używania tytoniu i wyrobów tytoniowych (Dz.U. 96.10.55 z późn. zm.).

Program, wspierany merytorycznie przez Biuro Prewencji KGP, realizowany jest już po raz 11. przy udziale m.in.: Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, Krajowej Rady Komendantów Straży Miejskich i Gminnych oraz Związku Harcerstwa Polskiego. W skład Koalicji Partnerów Programu Odpowiedzialnej Sprzedaży STOP 18! wchodzi przedstawiciele sieci handlowych, producenci wyrobów tytoniowych, straże miejskie, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, władze gmin, rodzice i nauczyciele.

Jest to jedna z inicjatyw wspierających rządowy program ograniczania przestępczości i aspołecznych zachowań „Razem bezpiecznie!”.

Więcej informacji na www.stop.18.pl. ■

Oprac. w Wydziale ds. Nieletnich, Patologii i Profilaktyki Biura Prewencji KGP

Polska Policja pomaga

Na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie w sobotę 20 września odbyło się II Forum Polskiej Współpracy Rozwojowej zorganizowane przez MSZ. Na ponad 40 stoiskach prezentowano relacje z najciekawszych projektów pomocowych dla krajów Afryki, Azji i Europy Wschodniej. Wśród różnych instytucji publicznych i organizacji pozarządowych swoje prezentacje miała także polska Policja: komendy wojewódzkie z Gdańska, Lublina, Poznania, Rzeszowa oraz CBS KGP, KSP, SP w Katowicach i WSPol. przedstawiały projekty realizowane w ramach Programu Polskiej Pomocy Zagranicznej. Ich adresatami były Ukraina, Gruzja i Armenia, a łączna wartość 18 policyjnych projektów to blisko 2 mln 300 tys. zł. Część tych środków przeznaczono na zwalczanie przestępczości transgranicznej i handlu ludźmi oraz na szkolenia związane z przygotowaniem do Euro 2012. Projekty te były realizowane w latach 2006–2008. ■

AW

Wielkie palenie marychy

Na początku września policjanci z komendy miejskiej w Pabianicach zapraszali na... palenie marihuany. A było co palić. Policjanci zlikwidowali jedną z największych w województwie łódzkim w ciągu ostatnich kilku lat plantację konopi indyjskich. Na terenie opuszczonego gospodarstwa rolnego w gmi-



nie Gorzkowice, w czterech foliowych tunelach (30 na 8 metrów każdy) zabezpieczyli ponad tysiąc doniczek z krzakami konopi indyjskich. Niektóre rośliny osiągnęły już wysokość 1,5 metra.

Podczas próby ucieczki zatrzymano trzech mężczyzn. Wszyscy byli wcześniej notowani przez policję. Za uprawę tak znacznych ilości konopi indyjskich grozi do 8 lat pozbawienia wolności.

Konopie zostały komisyjnie spalone pod nadzorem strażaków. ■

zdj. KWP w Łodzi

Rowery poszły w ruch

Już po raz szósty w Połczynie-Zdroju (woj. zachodniopomorskie) odbyły się zawody po-



licyjnych patroli rowerowych. W dniach 17–19 września startowały w nich 24 drużyny z różnych regionów kraju. Konkurencje

to test wiedzy (sto pytań), 24-kilometrowy cross rowerowy i zainscenizowane interwencje: 600 metrów na rowerze i strzały do celu, amator mocnych trunków, który nie chce podać swoich danych, okradziona kobieta, udzielenie pomocy ofiarom wypadku. Na koniec uczestników czekał tor przeszkód. Najlepszym patrolem rowerowym w Polsce została drużyna z Katowic w składzie mł. asp. Janusz Miketa (o nim piszemy też w dalszej części numeru) i st. sierż. Wojciech Jakubiec. Drugie miejsce zajęła również drużyna z KWP w Katowicach: sierż. Tomasz Bojanek i st. post. Łukasz Rycombel, a trzecie – zespół z KWP w Poznaniu: sierż. Arkadiusz Hoffa i st. post. Maciej Dziuba.

Wśród nagród były m.in. laptopy, wycieczka promem, markowe zegarki, pobyt w hotelu. ■

KWP w Szczecinie

Nie tylko podejrzani

Do infografiki do artykułu pt. „Spada, ale rośnie” we wrześniowym numerze „Policji 997” wkraść się błęd. O 32 procent spadła liczba spraw (a nie podejrzanych) o handel narkotykami. O 15 procent zaś spadła liczba spraw (a nie podejrzanych) o posiadanie narkotyków. Dwie główne dane, tj. ujawnione przez Policję przestępstwa narkotykowe (spadek o 21,9 proc. w por. z porównywalnym okresem ub.r.) i liczbę podejrzanych o przestępstwa narkotykowe (spadek o 19 proc.) podaliśmy prawidłowo.

Czytelników proszemy.

Redakcja

Trzeba chcieć zobaczyć

Rodzinne tragedie słychać przez ściany miejskich bloków i u sąsiadów za płotem. Widać je też, bywa, że w sińcach na nogach, ale najprędzej w oczach. Trzeba tylko umieć patrzeć. I chcieć zobaczyć. Bohaterowie tego tekstu, policjanci zgłoszeni do konkursu Niebieskiej Linii, zobaczyli. I pomagają.

Agnieszka: Dzielnicowy Tomasz Smył założył mi Niebieską Kartę, ponieważ mąż znęcał się nade mną i naszym 6-letnim synem. Przeprowadził wiele rozmów z byłym mężem, uświadomił mu, że zachowanie jego w stosunku do rodziny jest przestępstwem. Po tych rozmowach i pouczeniach były mąż w dużym stopniu zaprzestał znęcania się psychicznego nade mną i synem.

Sierżant Smył był szczerze zaskoczony. I chyba nie do końca wierzył. Jaki konkurs? O co chodzi? I kiedy będą testy? – dopytywał. Jakie testy miał na myśli, trudno powiedzieć. Dopytywał o nie kilka razy, jakby nie mógł uwierzyć, że konkurs to konkurs i że zgłosiła go Agnieszka. Jaka Agnieszka? Chwilę trwało, nim skojarzył. Poznał po adresie. Agnieszka! Zapłakana, bezsilna. Ofiara przemocy. Zwłaszcza psychicznej. Co prawda, na samym początku, gdy przejął jej sprawę od poprzedniego dzielnicowego, wynikało, że w jej rodzinie jest również przemoc fizyczna. Zdarzało się, że mąż szarpał żonę. Rozwodzili się. Mieszkali osobno, on dwie godziny drogi od Warszawy. Przyjeżdżał na weekendy, żeby zobaczyć się z synem i wtedy się zaczynało. Awantury, wymówki, dręczenie, oskarżenia. I w tym wszystkim dzieciak. Smyłowi było go żal najbardziej. Zdrowie i życie chłopca było dla policjanta najważniejsze. Bo chłopak żył w stresie, w strachu, narażony na wstrząsy psychiczne, które bolały mocniej niż kopniaki. Był za matką, bał się ojca. A Agnieszka była słaba. Nieraz płakała mu w rękaw, nieraz podtrzymywał ją na duchu. Stał się dla niej oparciem. Załatwił psychologa, a właściwie powiedział, gdzie iść. Zaczęła chodzić ona i dziecko. Z mężem też porozmawiał. W skrzynce na listy zostawił mu wezwanie, a potem, jak mówi, przeprowadził pouczającą, psychologiczną rozmowę. Że można inaczej, w inny sposób. I przestrzegał przed konsekwencjami. Bo jeśli skieruję sprawę do sądu rodzinnego i opiekuńczego, mówił, zabiorą panu albo ograniczą prawa do dziecka. Smył wiedział, że mężczyźni nie tyle chodzi o syna, co o pieniądze. A prawda jest taka, że sąd, zabierając mu prawo do dziecka i przynajmniej pełną opiekę matce, dałby jej większą część majątku. Tego się mąż przestraszył. Czy zrozumiał, Smył nie ma pewności. Ważne, że się uspokoiło. Niebieska Karta została zamknięta.

Sierżant Tomasz Smył – w Policji od 4 lat, od grudnia 2006 r. dzielnicowy w Komisariacie Policji Warszawa-

-Ursus. Rejon ma straszny: dużo patologii, ludzie piją, awantury są na porządku dziennym, podobnie jak znęcanie się nad dziećmi. Gdy zaczynał tam pracę, Niebieskich Kart było 22. Teraz prowadzi cztery.

– Chłopak jest brylantem, którego trzeba oszlifować – mówi o nim przełożony, nadkom. Dariusz Krząstek, zastępca komendanta rejonowego Warszawa III.

– Rozmawiam z ludźmi, chodzę, interesuję się, mówię ofiarom przemocy, co robić, gdzie jeszcze szukać pomocy, informuję pozostałe służby. I wcale nie chodzi tu o liczbę zamkniętych Niebieskich Kart. Bo nawet jak karta zamknięta, to ja jestem. Pukam, pytam, kontroluję – opowiada Smył.

Mówi, że dużo daje mu szkoła – studiuje pedagogikę terapeutyczną. Wie, jak rozmawiać z ofiarami przemocy: nie lekceważyć, wysłuchać, dać się wyzalić, wypłakać. Kiedyś miał taką sytuację: kobieta ukrywała, że w domu jest przemoc, a sąsiedzi mówili, że słyszeli płacz dziecka. Poszedł do tej kobiety pod pretekstem innego zdarzenia. Akurat ktoś wybił szybę w samochodzie, więc ją wypytał, czy czegoś nie widziała, nie słyszała. A potem zapytał, co słychać, a jak dziecko, a czym się ona zajmuje, a czym mąż. I tak po troszeczkę, po troszeczkę ją oswajał, aż wreszcie się rozplakała. Pani będzie spokojna, powiedział, ja słyszałem o tej sytuacji. Nogi miała czarne od siniaków. Była zbita, przestraszona i nieufna. Powiedziała prawdę. Tego samego dnia Smył wezwał jej męża – też pod jakimś pretekstem. Z nim już nie rozmawiał łagodnie. Był surowy. Udało się. Ostatnio wyjechali na wakacje. Mąż napisał mu stamtąd SMS-a. Że przejrzał na oczy, że przeprosił żonę. Ona w rozmowie telefonicznej powiedziała, że wciąż się boi. Smył rozumie. Wie, że ta rana może goić się bardzo długo.

Stanisław: Taktownie, sprawnie i skutecznie przywrócił równowagę w mojej rodzinie. Sprawuje dyskretną kontrolę w celu udzielenia ewentualnej pomocy. Jest naszym oddanym przyjacielem.

Sierż. sztab. Fabian Zabrocki z Komisariatu Policji w Okonku był na urlopie, gdy do niego dzwoniłam. Też nie miał pojęcia o konkursie, myślał, że chcę z nim rozmawiać o wędkarstwie, bo ostatnio były zawody. Gdy podałam nazwisko i adres Stanisława, powiedział, że to żart.

– Jakie z nim były problemy! Dajcie spokój. Przecież on się znęcał nad teściową – wypalili wreszcie.

Nie ma jeszcze roku, odkąd Stanisław z żoną i teściową przeprowadzili się do wioski w województwie wielkopolskim. Chorzy ludzie. Alkoholicy. Potrafili tygodniami pić i tygodniami leżeli nieprzytomni. Oni, czyli Stanisław z żoną. Pieniądze na alkohol brali od teściowej Stanisława. Zresztą, prawda jest taka, że żyli z jej emerytury, bo przecież nigdzie nie pracowali. Wzięli ją pod swój dach chyba właśnie po to. I zostawili na pastwę losu. Głodną, niedomytą, zamkniętą w czterech ścianach. Powiedzieć, że była zaniedbana, to za mało. Gdyby nie Maria Grzegorzycz, sołtys wsi, pewnie już dawno doszłoby do tragedii.

– Chodziłam i opiekowałam się starszą panią. Nośiłam jedzenie, myłam ją, pampersy zakładałam, na spacer wyprowadzałam – opowiada. – I w głowie mi się nie mieściło, jak własna córka i zięć mogli w ten sposób z nią postępować. Przecież to się nie godzi, to nie jest po ludzku!

Któregoś dnia powiedziała basta i wezwała na pomoc opiekę społeczną i policję. To, co Zabrocki zobaczył, przeszło jego najśmielsze wyobrażenie. Smród i brud. A oni nieprzytomni, wykończeni trzytygodniowym piciem, na głodzie alkoholowym. On spokojniejszy, ona pobudliwa. Rozmawiali przy starszej pani. Ona mówiła jedno, a oni zaprzeczali. Zarzekali się, że się matką opiekują. Zabrocki był opanowany, ale stanowczy.

– Oberwało im się – mówi pani sołtys. – Nie powiem, ostro mówił. Powiedział, że prokuraturę powiadomi, że krzywdzą starszą panią.

Pomogło. Zmienili się. Przestraszyli. Zabrocki jeździł do nich jeszcze kilka razy na kontrolę, a i sołtysowa widziała, że dbają o matkę, że kobieta jest czysta, nakarmiona. Przestała się skarżyć, oni zaczęli wychodzić z nią na spacer, zadowolona była. No, udało się. Zrozumieli. Tak się wszystkim wydawało przez dwa miesiące.

– Przed urlopem, jak u nich byłem, trzeźwi byli. Matka chwaliła córkę, obiad był, wydawać się mogło, że zmienili się o 180 stopni – mówi Zabrocki. – Ale bat musi być. Jak on wie, że policjant przyjedzie na kontrolę, to się trzyma.

– Do czasu. W ostatnią sobotę popił i znów się zaczęło. Piją już czwarty dzień – mówi sołtys Grzegorzyczkova. – Ona chodzi od drzwi do drzwi i żebrze na wino. Starsza pani znów zaniedbana. Opieka już zgłosiła sprawę do sądu.

Zabrocki na urlopie. Gdy wróci, pewnie się zasmuci, ale nie zdziwi. Bo to nie pierwsza taka sytuacja. Cztery lata jest dzielnicowym, osiem lat w Policji. Wie z obserwacji, jak ludziom trudno z nałogiem zerwać. Bo to takie zamknięte koło: nie ma pracy, więc pije, pije, to jest bezrobotny.

– Pustkę w alkohol przelewa – mówi Zabrocki. – Dlatego trzeba takiemu pracę załatwić.

A że miejscowość jest mała, wszyscy się znają i pracy nie brakuje, nie ma z tym problemu. Ostatnio wstawił się za jedną kobietą. Nadużywała alkoholu i straciła pracę. Zresztą, nie pierwszy raz. Poprzed-

nio, gdy z powodu alkoholu szef wyrzucił ją z roboty, z pracodawcą rozmawiał przewodniczący komisji ds. rozwiązywania problemów alkoholowych. Wtedy dostała ostatecznie ostrzeżenie. Po jakimś czasie wróciła na złą drogę i znów przyszła prosić o pomoc. Tym razem pomógł jej Zabrocki.

– Trzeba ludzi zrozumieć. Każdy może zbłądzić. Poprosiłem jej pracodawcę o jeszcze jedną, ostatnią szansę. Ludziom trzeba pomagać – mówi.

Renata: Pomoc w przemocy w rodzinie. Duże zainteresowanie.

Sierżanta Tomasza Pietrzaka z Komisariatu Policji w Gdyni-Śródmieściu na konkurs zgłosiły dwie osoby. Oprócz Renaty podinsp. Kazimierz Walijewski, zastępca naczelnika sekcji prewencji w Suwałkach. Poznali się lata temu na jakimś serwisie pomocowym, potem było spotkanie, a dziś można śmiało powiedzieć, że się przyjaźnią.

Walijewski o Pietrzaku mówi tak: – Dusza człowiek. Potrafi wiele zrobić i nie zniechęca się. Zaangażowany.

To samo powtarza Renata: – Pomocny. Ma serce, wyciąga do ludzi rękę.

Sam Pietrzak mówi o sobie, że jest pasjonatem, lubi pomagać, chce pomagać i będzie pomagać.



Policjant, który mi pomógł

Konkurs „Policjant, który mi pomógł” ogłosiło Ogólnopolskie Pogotowie Pomocy dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia”, a patronuje mu komendant główny Policji.

Zgłoszenia od osób indywidualnych, organizacji i instytucji będą przyjmowane do 10 października br. Formularz zgłoszeniowy jest na stronie www.niebieskalinia.pl. Propozycje kandydatów do wyróżnienia można również przesyłać pocztą pod adres: Pogotowie „Niebieska Linia”, ul. Korotyńskiego 13, 02-121 Warszawa.

ternetowego, gdzie ofiary przemocy i eksperci mogliby się wymieniać doświadczeniami, radami.

– Wtedy na stronie Niebieskiej Linii była tylko lista dyskusyjna. A wiadomo, ludzie się boją zadzwonić, wolą pisać – mówi Pietrzak.

Czekał rok. Wreszcie się udało. Oprócz otwartego forum dla ofiar przemocy powstało zamknięte forum dla profesjonalistów. Dziś liczy 30 osób, są tam psycholodzy, psychoterapeuci, dwóch policjantów, a Pietrzak jest moderatorem forum.

– To nie jest żadna zabawa. Jest na poważnie. Wymieniamy się informacjami na temat konferencji, spotkań, literatu-

które można zakończyć po dwóch rozmowach – ze sprawcą i pokrzywdzonym, a są i fikcyjne, zwyczajny blef, bo jednej ze stron potrzeba dowodów do sprawy rozwodowej. Ludzie też są różni. Jedni się szanują i będą chcieli problem rozwiązać od razu, inni nie chcą po-
lubownie załatwić sprawy, jeszcze gdzieś jest alkohol i konieczne leczenie. Gdy pytam Olszaka o najtrudniejszą sprawę, mówi o tej najdłuższej, tej, która ciągnie się cztery lata. To historia miłości. Miłości matki do syna.

Żyją w konflikcie. Syn, lat około 40, ojciec 14-letniego chłopaka, ma problem z alkoholem i znęca się nad matką. Jest agresywny. Regularnie ją bije, wyzywa,



ry. Ale też rozmawiamy, jak rozwiązać dany problem i gdzie szukać pomocy – mówi. – Trzeba korzystać z tego, co jest, z wiedzy innych ludzi. Po co wyważać otwarte drzwi?

Trzymając się tej myśli, postanowił opracować poradnik dla policjantów. Bo prawda jest taka, że wszystko co trzeba o przemocy w rodzinie zostało już powiedziane. I jest na ten temat tysiące publikacji. Najczęściej poważnej literatury, pisanej trudnym językiem, której nikt nie ma czasu czytać. Dlatego postanowił zebrać wszystko i spisać dla policjantów w punktach, krok po kroku, co robić, jak robić, o czym zapomnieć nie można.

– Taką pigułę zrobiłem. Trzy miesiące nad tym pracowałem – mówi.

Oczywiście po godzinach. W domu. Bo w pracy roboty nie brakuje. Ani spraw. Choćby takich jak ta Renaty. Nie miała się do kogo zwrócić, z kim porozmawiać. Jej mąż pił zawsze, do tego przywykła. Ale nigdy nie bił. Gdy zdarzyło się, że podniósł rękę, poszła na policję.

– Kiedy kobieta idzie na policję, jest to już sytuacja podbramkowa. Potem może być różnie. Mąż jej obieca, że się poprawi, ona uwierzy i będzie tzw. miesiąc miodowy. A potem znów się zacznie – mówi Pietrzak. – Pani Renata była konsekwentna. To się, niestety, rzadko zdarza.

Renata na początku czuła się bezradna. Pamięta, jak Pietrzak przyszedł do niej po interwencji i powiedział, co powinna zrobić dla dobra dzieci. A dzieci ma dwoje, 12 i 8 lat. Dziś ona i dzieci chodzą na terapię, gdzie dostają wsparcie. Ona założyła sprawę rozwodową, w sądzie toczy się sprawa karna o znęcanie, ma nadzieję, że po wyroku będzie można męża eksmitować.

– Nie będę z tyranem mieszkala. Jak się coś zaczęło, trzeba skończyć – mówi twardo.

– Naszym zadaniem jest dawanie wsparcia, motywowanie do działania. Trzeba uświadamiać ludziom, że przemoc jest przestępstwem – kończy Pietrzak.

Anonim z Wrocławia: Bardzo dobrze zajmuje się moją Niebieską Kartą. Ze względów bezpieczeństwa wolę być anonimowa.

Po dziesięciu latach bycia dzielnicowym st. asp. Mariusz Olszak wie, że są sprawy, które ciągną się latami, są takie,

upokarza. A ona, jak to matka, co zgłosi sprawę, to ją zaraz wycofa. Takie jest serce matki, rozumie Olszak, ale żal mu kobiety. Potwornie szkoda. Bo jest sama, zajmuje się wnukiem, syn się nie dokłada do niczego, nie pracuje, nic nie robi, tylko ją rani – fizycznie i psychicznie.

– Ile ona już życia i serca straciła... To jest naprawdę ciężkie... Ile razy z płaczem do mnie przychodziła... Najgorsze, że niewiele mogą pomóc – mówi Olszak.

I tak udało mu się dużo. Przede wszystkim namówić kobietę na terapię z psychologiem i niewycofywanie zgłoszeń. Dziś syn jest już po jednym wyroku. Za znęcanie się nad matką dostał karę w zawieszeniu. Mimo to wciąż bije kobietę, ale ma kolejną sprawę w sądzie. Jest nadzieja, że tym razem kara będzie bezwzględna. Bo to chyba jedyna metoda. Nic innego nie działa. Olszak rozmawiał z nim tysiące razy. Po każdej interwencji, a zdarzało się, że były trzy w tygodniu, spokój trwał dosłownie chwilę. Przez pięć minut mężczyzna udawał skruchę, a potem pastwił się nad matką. I tak w kółko. Wszystko na oczach dziecka. Szczęśliwie ostatnio udało się Olszakowi przekonać kobietę, żeby wnuka zabrać z toksycznego domu. Nie miał w nim życia. Podobnie na podwórku i w szkole. Teraz zmienił szkołę, mieszka z ciotką.

– Chociaż tyle. Nic innego zrobić już nie mogę. Nie mam wpływu na decyzje sądu – mówi Olszak.

Jest mu przykro jeszcze z jednego powodu, że ludzie nie doceniają pracy Policji.

– Bo to nieprawda, że nie przykładamy się do pracy, że sprawy przemocy w rodzinie traktujemy po macoszemu. U nas jest osiem osób w referacie dzielnicowych i każdy podchodzi do tematu poważnie – podkreśla.

A że takie są opinie, odczuł na własnej skórze.

– Przyszła skarga do inspektoratu właśnie w sprawie przemocy wobec tej pani. Napisała ją jedna z instytucji pozarządowych. Ze nic nie robimy, że się nie zajmujemy. Zdziwili się, gdy zobaczyli dokumenty. Ile tam rzeczy było zrobionych, ile instytucji powiadomionych – mówi Olszak. – Od czterech lat się tym zajmujemy. Robię wszystko, co w mojej mocy. ■

Nie wszyscy pomagają

Do konkursu „Policjant, który mi pomógł” zgłoszono już kilkudziesięciu funkcjonariuszy. Z przemocą domową mają do czynienia każdego dnia setki policjantów. Nie wszyscy, niestety, potrafią patrzeć i chcą widzieć krzywdzonego człowieka. Niektóre ofiary przemocy opowiedziały „Policji 997” o swoich złych doświadczeniach z policjantami.

Krystyna: Nieprzygotowani są. Wystarczy wejść i już odmawiają przyjęcia zawiadomienia o przestępstwie. *A po co, pytają. A niech się pani zastanowi, mówią. I jak człowiek dwa, trzy miesiące przygotowuje się i zbiera siły, i wreszcie ma ich tyle, żeby do nich pójść po pomoc, to nagle słyszy, że nie warto, że lepiej sobie dać spokój.*

Anna: Albo mają pretensje, że się im roboty dokłada. I zniechęcają. *Że sprawa błaha, że nie ma najmniejszego sensu jej prowadzić, bo i tak na umorzenie pójdzie.* Są sędziami, prokuratorami, wiedzą najlepiej.

Małgorzata: Tak samo podczas interwencji. Mówią, że to już ostatni raz przyjechali, bo, że mąż wypił, to się jeszcze nic nie stało. *Niech pójdzie spać, mówią, a ja mam go nie prowokować, pouczają. I na tym się kończy.*

Wanda: U mnie syna wyprowadzili z domu, bo był pijany i agresywny w stosunku do mnie. Trochę z nim pogadali, za rogiem wypuścili i koniec. Wrócił do domu i się śmiał, co to za policja, która nic mu nie zrobi.

Małgorzata: Poza tym do przemocy bardzo wolno przyjeżdżają. Można byłoby człowieka tysiąc razy zamordować, a ich nie ma. Albo nie przyjeżdżają w ogóle, tylko każą załatwić sprawę między sobą. *Pani się nie odzywa, mówią, mąż położy się spać.* Przez 10 lat nigdy tak nie było, żeby się ta ich rada sprawdziła.

! W 2007 roku Policja odnotowała **130 682** ofiary przemocy domowej

Dane KGP

Małgorzata: Spotkałam wielu policjantów. W większości nie przejmują się ludzkimi problemami i po prostu nas zbywają. Jak można komuś takiemu zaufać i zwierzyć się z kłopotów?

Krystyna: Bo oni podchodzą do nas sztamowo. I to jest kłeska. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. Paweł Ostaszewski



Szkolenie z interwencji domowej
w Szkole Policji w Słupsku

! W 2007 roku policjanci interweniowali wobec przemocy w rodzinie **81 403** razy

Monika: Przyszłam do komendy, dzielnicowego nie było, miał urlop. Dyżurny powiedział mi, że wróci za dwa tygodnie, dał numer telefonu i kazał zadzwonić.

Anna: Młode chłopaki, niewiele ponad 20 lat mieli. Co oni mogą o życiu wiedzieć, a co dopiero o małżeństwie? Mąż przy dzieciach mnie szarpał, za włosy ciągnął, bił po nerkach, wyzywał, a oni przyjeżdżali i mówili – przy dzieciach – że mam męża nie prowokować. To jest pomoc?

Krystyna: Kiedy widzą kobietę zadbaną, potrafią powiedzieć: *pani nie wygląda na ofiarę przemocy.* Insynuują, że chodzi mi tylko o majątek, kiedy zaprzeczam, wysyłają do domu samotnej matki albo zaczynają dzielić majątek. *Pani może sobie wziąć to, pan tamto, pani nie pracuje, pani niczego nie ugra, mówią.*

Monika: Policjantom często się wydaje, że skoro ktoś dziś mógł przyjść, to może i za tydzień. Przecież nic się nie zmieni w tym czasie, myślą. A chodzi o to, żeby się zmieniło. I to jak najszybciej.

Anna: To nie jest tak, że my nie zauważamy różnicy w postępowaniu między jednym a drugim policjantem. Wyczuwamy tych, którzy tylko czynności wykonują, i tych, którzy chcą nam pomóc.

Puchar został w Kr

Podobnie jak rok temu, przechodni Puchar Prezydenta RP dla najlepszego patrolu w Polsce trafił do rąk małopolskich policjantów. Wygrali klasyfikację drużynową i generalną.

Między 10 a 12 września br. w Szkole Policji w Słupsku rozegrano finał XV Ogólnopolskich Zawodów Policjantów Prewencji Turniej Par Patrolowych PATROL ROKU. Na starcie stanęły 34 zespoły (po dwa patrole z każdego województwa plus KSP) wyłonione w eliminacjach terenowych.

Oto zwycięzcy każdej z sześciu konkurencji.

- ✓ Strzelanie sytuacyjne – patrol z KMP w Krakowie w składzie st. sierż. Marek Sala i sierż. Jacek Królik.
 - ✓ Stosowanie technik obezwładniania osób – drużyna OPP w Białymstoku: st. sierż. Krzysztof Jenorowski i sierż. sztab. Dariusz Supronowicz.
 - ✓ Przeprowadzanie interwencji – jednakową liczbę punktów, zapewniającą pierwsze miejsce, zdobyły aż trzy zespoły: z KPP w Sokółce (sierż. Paweł Nienaltowski i sierż. Jakub Bednarz), z KPP w Wodzisławiu Śląskim (st. sierż. Marcin Marszałek i sierż. Krzysztof Korba) oraz z II KP w Katowicach (sierż. sztab. Piotr Matusiewicz i sierż. Michał Słowik).
 - ✓ Udzielanie pierwszej pomocy przedmedycznej – patrol z KP Metra Warszawskiego, złożony z sierż. sztab. Witolda Ciecierskiego i st. sierż. Pawła Woźniaka.
 - ✓ Test wiedzy zawodowej – drużyna z OPP w Krakowie: st. post. Marcin Banaś i sierż. Grzegorz Szaleniec.
 - ✓ Policjny tor przeszkód najszybciej pokonała para z OPP w Białymstoku: st. sierż. Krzysztof Jenorowski i sierż. sztab. Dariusz Supronowicz.
- Drużynowo cały turniej wygrała reprezentacja KWP w Krakowie (378 punktów), pokonując zespoły KWP w Białymstoku (351 punktów) i KWP w Katowicach (326 punktów). Funkcjonariusze krakowskiej policji odjechali ze Słupska nowym radiowozem.

W klasyfikacji generalnej zwyciężyli policjanci z KMP w Krakowie st. sierż. Marek Sala i sierż. Jacek Królik i to oni z rąk pierwszego zastępcy komendanta głównego Policji nadinsp. Arkadiusza Pawełczyka odebrali kryształowy Puchar Prezydenta RP.

– Wyniki świadczą o dobrym przygotowaniu startujących – mówi podinsp. Zbigniew Zubel, sędzia główny turnieju, na co dzień kierownik Zakładu Prewencji SP w Słupsku. – W przyszłym roku chcielibyśmy wzbogacić program o nowe konkurencje. Według mnie trzeba wprowadzić to, co było w pierwszej edycji zawodów, czyli rywalizację z zakresu sprawności w wodzie. To nie musi być pływanie sportowe, raczej sprawdzian umiejętności ratowniczych. Co roku latem kilkaset osób tonie. Policjanci szybko zjawiają się na miejscu zdarzenia. Muszą umieć pomóc w takiej sytuacji.

Ostatniego dnia zawodów szkoła w Słupsku otworzyła podwoje dla zwiedzających. Kilkuset młodych ludzi z zainteresowaniem oglądało policyjne wyposażenie i zwiedzało pomieszczenia, w których szkolą się policjanci. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor



Przy technikach obezwładniania osób liczyły się przede wszystkim skuteczność, dynamika i bezpieczeństwo

Interwencje przeprowadzono w zaimprovizowanym barze, do którego bandyci przyszli po haracz, i w mieszkaniu, gdzie doszło do awantury

akowie



Trzeba było też wykazać się praktycznymi umiejętnościami ratowania życia

Test wiedzy zawodowej składał się ze 100 pytań. Odpowiedzi było 400, ale tylko 100 prawdziwych



W tym roku finaliści turnieju strzelali zza osłony do celów obrotowych i oddalających się na krytej strzelnicy



Tor przeszkód należy pokonać w jak najkrótszym czasie, w kamizelce kuloodpornej, z wyposażeniem i uzbrojeniem jak na patrolu



W klasyfikacji generalnej zwyciężyła para patrolowa z KMP w Krakowie: st. sierż. Marek Sala i sierż. Jacek Królik



Drużyna KWP z Krakowa odjechała z turnieju nowym radiowozem



Ani jednego policyjnego obiektu nie mają garnizony: kujawsko-pomorski, zachodniopomorski, opolski i śląski (ten przynajmniej może użytkować strzelnicę Szkoły Policji w Katowicach). Pozostałe dysponują zwykle jedną, dwiema swoimi strzelnicami; niezbędną resztę wynajmują (najczęściej, choć nie zawsze, nieodpłatnie) od różnego rodzaju instytucji. Wyjątkami są województwa pomorskie – 5 własnych obiektów i małopolskie – 4, ale także na ich terenie konieczne jest korzystanie z pozapolicyjnych strzelnic, żeby spełnić choćby minimum określone w corocznym programie doskonalenia strzeleckiego.

GOŚCINNIE, CZYLI Z KŁOPOTAMI

Teoretycznie nie trzeba łądownić pieniędzy w kosztowne budowy, by policjanci mieli gdzie odbyć wymagane strzelania. Wystarczy dogadać się z kimś, kto strzelnicę już posiada. Patrząc na listę podmiotów, do czynności których ucieka się Policja, można wręcz podziwiać operatywność kierownictw jednostek w tym względzie. Przymusowe, gościnne korzystanie z użyczanych obiektów niesie jednak za sobą kłopoty i ograniczenia.

– Nie ma takiego komfortu, że policjant przyjeżdża na strzelnicę, pobiera amunicję i strzela w wymiarze czasu określonym przez naszego instruktora, a może nawet i dłużej, zależnie od chęci i potrzeby doskonalenia swoich umiejętności – mówi kom. Janusz Jończyk z Zespołu Prasowego KWP w Katowicach. – Korzystając z gościnności, trzeba dostosowywać się do czyichś terminów. Łatwo się domyślić, że może to kolidować z harmonogramem pracy jednostki.

– Jesteśmy w pełni uzależnieni od wojska – mówi z kolei „Reno”, nieetatowy instruktor wyszkolenia strzeleckiego z woj. zachodniopomorskiego. – Jeżeli mają muchy w nosie, to nie strzelamy. Albo strzelnica jest potrzebna dla wojska, albo jakaś inna „bardzo ważna” przyczyna nas eliminuje. Parę lat temu jeszcze wymagali, by każde strzelanie było uzgadnianie z KWP w Szczecinie.

Gdyby nie taskowość wojska, sekcji LOK, bractw kurkowych, kół myśliwskich czy nawet zakładów pracy i szkół, większość policjantów mogłaby doskonalić swoje umiejętności strzeleckie jedynie „na sucho”, w treningu bezstrzałowym, a na strzelnicę trafiałaby chyba jedynie przy okazji wizyty w wesołym miasteczku.

Na garnuszk

– Ciągłe dziadostwo, ciągłe proszenie – nie owija w bawełnę nadkom. Tadeusz Pawlak, naczelnik Sekcji Prewencji w KPP w Malborku, jedyny w komendzie (nieetatowy) instruktor wyszkolenia strzeleckiego. – Nigdy nie mieliśmy własnej strzelnicy, korzystamy z prywatnego, myśliwskiego obiektu w sąsiednim powiecie nowodworskim. Jest niezły, można wykonywać każde strzelanie. Tylko że umowa ma charakter nieformalny. Nie mam pewności, czy za jakiś czas właściciel nie powie: więcej nie strzelacie, bo nie. Albo jak na przykład przyjdzie czas rocznych egzaminów z wyszkolenia strzeleckiego, usłyszę: teraz nie możecie, bo akurat wynająłem komu innemu.

Często użyczane strzelnice nie w pełni odpowiadają wymogom policyjnych strzelań.

– Tak jest w przypadku większości strzelnic niebędących własnością Policji, w związku z czym można prowadzić na nich strzelania statyczne, szybkie i dynamiczne oraz sytuacyjne w podstawowym zakresie lub tylko statyczne – przynajmniej podinsp. Andrzej Borowiak, rzecznik prasowy KWP w Poznaniu.

WARUNKI TECHNICZNE, CZYLI DO PRZEBUDOWY

Liczba policyjnych strzelnic zmniejszyła się dodatkowo po wejściu w życie w listopadzie 2007 roku decyzji nr 703 Komendanta Głównego Policji z 14 grudnia 2006 roku w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać policyjne strzelnice ćwiczebne. Przepis ten jest etapem na drodze do pełnego uregulowania wymagań konstrukcyjnych stawianych tym obiektom.

Powinien określić je minister spraw wewnętrznych i administracji na podstawie delegacji art. 7 ust. 2 ustawy z 7 lipca 1994 r. Prawo budowlane. Tak się jednak nie stało do dziś.

Przez długi czas obowiązywały jedynie „Ramowe wytyczne w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać policyjne strzelnice ćwiczebne”. Kiedy w 2005 roku strzelnicom przyjrzała się Najwyższa Izba Kontroli, inspektorzy powiadomili KGP o: „(...) stwierdzeniu bezpośredniego niebezpieczeństwa dla życia lub zdrowia ludzkiego albo niepowetowanej szkody w mieniu (...)”, a także „(...) możliwości zagrożenia życia lub zdrowia ludzkiego w przypadku dalszej eksploatacji strzelnic policyjnych, dla których nie zostały określone ani resortowe, ani policyjne wymagania w zakresie bezpieczeństwa oraz zasady weryfikowania tych wymagań (...)”. Reakcja komendy głównej była szybka – 21 listopada 2005 roku wydana została decyzja nr 618 KGP.

– Nie był to przepis idealny, został bowiem stworzony *ad hoc*, na potrzeby ówczesnej sytuacji, z założeniem, że jest regulacją przejściową do czasu opracowania rozporządzenia ministe-

Garnizony	Strzelnice własne	Strzelnice wynajmowane
podlaski	2	4 (otwarte, 25-metrowe, możliwość wykonywania wszystkich strzelań z broni krótkiej)
kujawsko-pomorski	–	17 (otwarte)
pomorski	5 (kryte, 25-metrowe)	10 (kryte i otwarte, w tym Marynarki Wojennej, na której trenują m.in. snajperzy)
lubuski	2 (kryte, tylko strzelania statyczne)	3 (otwarte, możliwość prowadzenia wszystkich strzelań z broni krótkiej)
śląski	1 (użyczana przez Szkołę Policji w Katowicach)	20 (kryte i otwarte)
świętokrzyski	1	9 (kryte i otwarte)
małopolski	4 (kryte, 20-metrowe)	4 (otwarte i kryte)
	strzelania z AKMS, karabinów snajperskich i broni gładkolufowej odbywają się w woj. świętokrzyskim na wojskowym poligonie w Nowej Dębie	
lubelski	1 otwarta (plus jedna kryta modernizowana)	brak danych
łódzki	1 (kryta, 15-metrowa, możliwość wykonywania wszystkich strzelań z broni krótkiej także z pistoletów maszynowych (wyłącznie ogniem pojedynczym))	11 (kryte i otwarte, na 7 dopuszczalne strzelania z każdego rodzaju broni, na pozostałych tylko z krótkiej)
warmińsko-mazurski	1 (otwarta, 3 osie 25-metrowe, 1 50-metrowa; strzelania dynamiczne i sytuacyjne w ograniczonym zakresie)	17 (otwarte)
opolski	–	6 (25-metrowe, otwarte, możliwość prowadzenia wszystkich strzelań z broni krótkiej)
wielkopolski	1 (plus 2 nieczynne z braku atestów)	35 (kryte i otwarte)
mazowiecki	1 (plus 1 bez atestu)	16 (kryte i otwarte)
podkarpacki	1 (kryta)	16 (kryte i otwarte)
zachodniopomorski	–	18 (otwarte)
dolnośląski	1 (plus 1 w remoncie)	6 (otwarte, możliwość prowadzenia wszystkich strzelań z broni krótkiej)
KSP	1	–

Na podstawie danych zespołów prasowych KWP oprac. PK.

rialnego – mówi nadkom. Marek Pietrzyk z Biura Logistyki KGP. – Decyzję nr 618 krytykowali instruktorzy wyszkolenia strzeleckiego za to, że zabraniała prowadzenia na strzelnicach krytych strzelań dynamicznych i sytuacyjnych ze zmiennych linii ognia. Opracowana została więc nowa decyzja, nr 703, stanowiąca rozwinięcie poprzedniczki. Uwzględniono w niej całość zagadnień wynikających ze specyfiki programu szkolenia strzeleckiego policjantów. Znowelizowany przepis dopuszcza prowadzenie strzelań wcześniej zabronionych, oczywiście, jeśli spełnione są minimalne wymagania określone w decyzji nr 703, a strzelnica ma

atest, który wydaje kierownik jednostki zgodnie z procedurą określoną w rozdziale 7 decyzji. W przypadku, gdy obiekt nie spełnia wymagań określonych w decyzji nr 703, może być dopuszczony do użytkowania, jeśli uzyska pozytywną opinię jednostki naukowej, najczęściejj WAT.

Nie każda jednak ma taki atest lub taką opinię – ofiarą decyzji nr 703 KGP padła na przykład... kryta strzelnica komendy głównej przy ul. Iwickiej. Oddana do użytku pięć lat temu, dumnie prezentowana jako wzorcowy obiekt, nie spełniała wymogów decyzji nr 703; nie uzyskała też pozytywnej opinii jednostki naukowej.

W listopadzie 2007 roku, gdy minął przewidziany okres na prace dostosowawcze, zamknęła swoje podwoje. Blisko rok funkcjonariusze KGP nie strzelali w ogóle; obecnie będą jeździć pod Warszawę – do Ośrodka Szkolenia KSP w Tomicach.

– W świetle opinii jednostki naukowej, strzelnica na Iwickiej musi zostać przebudowana – mówi nadkom. Pietrzyk.

W trakcie przebudowy jest inna, niedawno wybudowana, kryta strzelnica – na Majdanku, należąca do KWP w Lublinie.

– Wywalono sporo kasy, a teraz i tak musimy jeździć do Piasków, gdzie w lasku jest po prostu wąż, w którym wbito parę palików, żeby wiedzieć, skąd strzelać i gdzie tarcze zawiesić, ot i filozofia – komentuje Marek, policjant z Lublina.

Opisane strzelnice to nie jedyne, które zostały zamknięte po wejściu w życie decyzji nr 703. Normy bezpieczeństwa i ochrony środowiska określone w znowelizowanych przepisach wymogły też przebudowę otwartej strzelnicy w Szkole Policji w Słupsku (na której wcześniej prowadzono kursy dla nieetatowych instruktorów wyszkolenia strzeleckiego). Wyłączone z użytkowania zostały także: jedna ze strzelnic KWP we Wrocławiu, dwie strzelnice KWP w Poznaniu, strzelnica OPP w Łodzi (wszystkie są remontowane lub czekają na modernizację) oraz strzelnica Ośrodka Szkolenia Policji w Sieradzu (tu problemem jest niemożność wykupienia ziemi wokół obiektu na niezbędny pas bezpieczeństwa).

– Nie ma w Polsce odpowiednich przepisów, które ściśle określałyby warunki techniczne, jakie powinny spełniać strzelnice kryte; jedynym chyba, który porusza tę kwestię, jest właśnie decyzja KGP nr 703, ale to też jest regulacja przejściowa – mówi nadkom. Pietrzyk. – Natomiast jedynymi przepisami określającymi, jakie warunki techniczne powinny spełniać strzelnice odkryte i ich usytuowanie, jest rozporządzenie MON. Oczywiście, było ono przygotowywane z myślą o innego rodzaju strzelaniach niż policyjne, z innego rodzaju broni, inną amunicją. Dla nas jest zbyt restrykcyjne, ale innych uregulowań po prostu nie ma, stąd decyzja nr 703 stanowi, że jest ono dla nas obowiązujące, szczególnie w zakresie sprawdzenia, czy obiekt odpowiada tym elementom rozporządzenia, które mają uniwersalny

charakter. Będzie tak, dopóki minister SWiA nie wyda własnego rozporządzenia. W ministerstwie dowiedzieliśmy się, że prace nad rozporządzeniem trwają i nie wiadomo, kiedy się zakończą. ■

U kogo na garnuszku?

Podmioty, które użyczają strzelnic Policji:

1. Jednostki wojskowe
2. Koła myśliwskie
3. Sekcje LOK
4. Bractwa kurkowe
5. Kluby sportowe
6. Miejskie ośrodki sportu i rekreacji
7. Zakłady karne
8. Szkoły zawodowe
9. Elektrownie
10. Kopalnie węgla kamiennego
11. Fabryka kotłów

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. Paweł Ostaszewski

CAT **dowie się pierwszy**

Od października br. działa Centrum Antyterrorystyczne (CAT), które ma koordynować działania operacyjne wszystkich służb związane z możliwym zagrożeniem terrorystycznym. Nie jest to instytucja samodzielna – funkcjonariusze pracujący w CAT zostali do niej delegowani i wciąż pozostają w swoich służbach. Na czele CAT stoi szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW), a działania centrum mają być zintegrowane z Rządowym Centrum Bezpieczeństwa (RCB).

O tym, po co nam CAT, rozmawiamy z Adamem Rapackim, wiceministrem spraw wewnętrznych i administracji.

– Idea nie jest nowa. Takie centra mają już prawie wszystkie państwa Europy. Dzisiaj współdziałanie służb w zakresie zarządzania strategicznego funkcjonuje w Polsce nieźle. Działa Międzyresortowy Zespół ds. Przeciwdziałania Zagrożeniom Terrorystycznym, którego szefem jest wicepremier, minister spraw wewnętrznych i administracji. W skład zespołu wchodzi szefowie wszystkich służb i wiceministrowie resortów zaangażowanych w problematykę przeciwdziałania terroryzmowi. To gremium spotyka się nie rzadziej niż raz w miesiącu, ocenia poziom zagrożenia terrorystycznego i określa kierunki działania poszczególnych służb. Członkowie zespołu powołali problemowe grupy eksperckie, które regularnie spotykają się, częściej nawet niż raz w miesiącu, w zależności od potrzeb. To poziom strategiczny. Natomiast na poziomie wykonawczym działania prowadzą poszczególne resorty, służby i instytucje. Brakowało jednak struktury, która koordynowałaby na poziomie operacyjnym działania wszystkich podmiotów: nie tylko służb podległych MSWiA, ale i Ministerstwa Obrony Narodowej, Biura Bezpieczeństwa Narodowego, służb podległych Ministerstwu Finansów. Centrum Antyterrorystyczne ma wypełnić lukę między poziomem strategicznym i wykonawczym.

Co dokładnie ma robić CAT?

– Ma koordynować przepływ informacji między wszystkimi instytucjami i w umiejętny sposób tymi informacjami zarządzać. To CAT będzie przekazywał dalej informacje docierające z zagranicy, które mogą mieć wpływ na sytuację wewnętrzną w Polsce. Działania CAT będą spójne z tym, co robi Rządowe Centrum Bezpieczeństwa (RCB), którego zadaniem jest zarządzanie kryzysowe w sytuacji, gdy dojdzie już do zagrożenia.

Pan lepiej ode mnie wie, że różne służby nie zawsze są skłonne do współpracy i dzielenia się wiedzą.

– W kwestii zagrożenia terrorystycznego służby mają taki obowiązek, nie ma mowy o „chowaniu” informacji tylko w ramach jednej formacji, bo może to doprowadzić do tragicznych w skutkach sytuacji.

Dlaczego CAT podlega akurat ABW?

– Szef ABW dowodzi CAT, tak jak komendant główny Policji jest szefem Krajowego Centrum Informacji Kryminalnych. Jednak nie można zapominać, że zaangażowanie MSWiA i służb resortowych oraz pozaresortowych jest znaczące. Departament Przeciwdziałania Terroryzmowi ABW i Centrum Analityczne ABW stanowią trzon CAT, ale do tej instytucji delegowani zostali m.in. przedstawiciele Policji, Straży Granicznej, Biura Ochrony Rządu, Państwowej Straży Pożarnej, Agencji Wywiadu, Służby Wywiadu Wojskowego, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Służby Celnej. Ponadto przedsta-

wiciele Żandarmerii Wojskowej, Głównego Inspektoratu Finansowego oraz BBN i Kancelarii Prezydenta będą mieli stały kontakt on-line z CAT.

Można było powołać samodzielną agencję rządową.

– Można było, ale nowa instytucja wymagałaby dużych nakładów finansowych. Dlatego zdecydowaliśmy stworzyć centrum na bazie istniejących służb. Nawet siedzibę wybraliśmy nieprzypadkowo: łącznik między MSWiA i ABW. Oczywiście uruchomienie CAT też nie odbyło się bezkosztowo, bo pomieszczenia trzeba było zaadaptować do zadań, jakie ta instytucja ma pełnić, na przykład konieczne było zintegrowanie systemów informatycznych poszczególnych służb. CAT ma też mieć podgląd monitoringów największych miast, łączność z Interpolem i z Europolem oraz z bazami centrów antyterrorystycznych innych państw. Niewątpliwie jednak koszty adaptacji istniejącej już infrastruktury były znacząco niższe.

Na razie CAT będzie działał „na słowo”, bez umocowania prawnego?

– Podstawy prawne istnieją, tak do działania i wymiany informacji, jak i do delegowania funkcjonariuszy. Wynika to m.in. z konwencji międzynarodowych, z prawa unijnego i z krajowych przepisów.

W czerwcu br. zorganizowaliśmy konferencję naukową, w której uczestniczyli przedstawiciele służb, naukowcy, eksperci. Zastanawialiśmy się, jakich regulacji w polskim ustawodawstwie w tym zakresie brakuje. Jednym z wniosków pokonferencyjnych było dokonanie kwerendy wszystkich przepisów prawa dotyczących terroryzmu. Mamy już wstępny wynik tej diagnozy. Niebawem rozpoczną się prace nad ustawą antyterrorystyczną. Trzeba zmienić niektóre przepisy i usystematyzować pojęcia dotyczące terroryzmu. Konieczne jest też spenalizowanie czynów, takich jak chociażby nawoływanie do terroryzmu, rekrutowanie, szkolenie. Na zagrożenie terrorystyczne trzeba spojrzeć szerzej, dlatego w przepisach musimy też uwzględnić monitorowanie i zwalczanie grup ekstremistycznych. Ta ustawa usankcjonuje też ostatecznie działanie CAT.

Jak ma być w nim usytuowana Policja?

– Na początek delegowanych jest sześciu policjantów, którzy zajmują się problematyką rozpoznania zagrożeń terrorystycznych, głównie z Centralnego Biura Śledczego.

Czy powstanie CAT nie oznacza dla „zwykłych” policjantów obowiązku przesyłania informacji pod kolejny adres?

– Nie. Wcześniej informacje te były przysyłane do ogniw, które prowadzą rozpoznanie antyterrorystyczne. W Policji to CBS i zespół do spraw zwalczania terroryzmu.

Jak CAT wpłynie na nieustającą reformę AT w Policji?

– Nikt niczego nie zamierza zmieniać. W ramach międzyresortowego zespołu robimy przegląd wszystkich ogniw, które w poszczególnych służbach są przygotowane do fizycznej likwidacji zagrożeń terrorystycznych.

Mam na myśli te, które rzeczywiście są przygotowane do zwalczania terroryzmu, a nie do zatrzymywania niebezpiecznych przestępców. Trzeba te ogniwa optymalnie wykorzystywać i nie mnożyć bytów.

Policyjne AT byłoby w stanie zmierzyć się z prawdziwym zagrożeniem terrorystycznym?

– Chciałbym, żeby tak było. Wprowadzone przez nas zmiany właśnie do tego dążą.

W jednej z licznych koncepcji, które opisywaliśmy, zakładano, że centralny pododdział przemieszczałby się pociągami...

– Nie przesadzajmy. Policja posiada możliwości sprawnego i szybkiego przemieszczania się, jest parę śmigłowców, szybkie reagowanie jest możliwe. Chcemy też zintegrować działania służb podległych MON. GROM i inne jednostki specjalne są przygotowane do zwalczania terroryzmu. Po to robimy ich katalog, żeby wiedzieć, jakie służby i w jakim zakresie są gotowe do natychmiastowej reakcji na wypadek, gdyby się coś zdarzyło.

A jak trzeba będzie terrorystę ustrzelić, to co? GROM w kraju nie działa.

– GROM może też podjąć działania w kraju. Co prawda wymaga to uzgodnień na poziomie rządowym, ale jest możliwe.

Policyjny snajper nie ma takich uprawnień.

– W sytuacji zagrożenia życia i zdrowia ludzi policyjny strzelec wyborowy może strzelać bez ostrzeżenia. Oczywiście każde tego typu użycie broni będzie wyjaśniane przez prokuraturę i musimy mieć tego świadomość.

Od 1 października w Centrum Antyterrorystycznym stale ktoś czuwa. Załóżmy, że dostaje informację o potencjalnym zagrożeniu terrorystycznym. Do kogo dzwoni?

– Opracowano odpowiednie procedury. Jeśli jest to informacja operacyjna, na przykład, że do Polski przylatuje osoba, którą jest w kręgu zainteresowania danych służb, informowane są te służby, które nad tą osobą pracują. To się dzieje natychmiast. Jeżeli potrzebne są procedury reagowania kryzysowego, dyżurny rozsyła listę zadań dla wszystkich zainteresowanych. W CAT są wyspecjalizowane ogniwa, dlatego kto inny przygotowuje komunikat dla premiera i rządu, a kto inny dla opinii publicznej. W centrum będzie też zespół specjalistów od PR, ponieważ kompleksowa polityka informacyjno-edukacyjna prowadzona we współpracy z mediami stanowi dziś niezbędny składnik każdego nowoczesnego krajowego systemu walki z terroryzmem. O problemach związanych z terroryzmem trzeba mówić rzetelnie, a nie epatować strachem i sensacją.

Jeśli dyżurny CAT się pomyli – źle zinterpretuje informację albo uruchomi nieprawidłowe procedury, kto poniesie odpowiedzialność?

– Oczywiście CAT dowodzi szef ABW. W CAT pracują profesjonalnie przygotowani do tych zadań ludzie, więc ryzyko pomyłki jest naprawdę znikome. Zwłaszcza że zamysłem utworzenia takiej instytucji było właśnie zminimalizowanie ryzyka błędu i takie ulepszenie procedur, które zapewni maksymalną ochronę obywatelom. ■

Rozmawiała IRENA FEDOROWICZ

Czułem się jak zwi

Sprawa sierż. Mirosława P., bohatera artykułu „Zabójcza dyscyplina” z maja tego roku, ma dalszy ciąg. Postawiono mu kolejne zarzuty, postępowania były zawieszono i odwieszono, a policjanta skierowano na komisję lekarską. We wrześniu odwołał się od jej orzeczenia.

Mirosławowi P. z komendy miejskiej w Tarnobrzegu w czerwcu ubiegłego roku wszczęto postępowanie dyscyplinarne o wprowadzenie w błąd przełożonego, a w październiku ub.r. dwa kolejne, w których postawiono mu w sumie osiem zarzutów. Przewinienia, jakich zdaniem mu w przełożonych się dopuścił, były następujące: niewykonanie polecenia służbowego dotyczącego zmiany daty na sporządzonym dokumencie, niewykonanie polecenia służbowego dotyczącego przekazania teczek operacyjnych do archiwum, użycie określenia „nieudolny” w stosunku do przełożonego – kierownika referatu, złożenie skargi do komendanta miejskiego z pominięciem drogi służbowej, niezgodne z przepisami przechowywanie broni służbowej, niezdeponowanie broni służbowej u dyżurnego jednostki z chwilą, gdy udawał się na zwolnienie lekarskie i 15-minutowe spóźnienie do pracy. Miesiąc później Mirosławowi P. wszczęto następne postępowanie, przedstawiając dziewięć już zarzut – o to, że pomijając drogę służbową, przesłał raport informujący o nieprawidłowościach w jednostce bezpośrednio do komendanta głównego Policji.

ZARZUTY – BŁĘDY I NIELOGICZNOŚCI

Wkrótce po wizycie dziennikarza „Policji 997” w tarnobrzkiej komendzie w marcu 2008 r. komendant miejski insp. Jan Żak wszczął przeciwko Mirosławowi P. kolejne postępowanie dyscyplinarne, dokładając jeszcze dwa zarzuty.

Tym razem o to, że we wrześniu 2007 r. Mirosław P. posiadał dwie notatki służbowe opatrzone klauzulą poufną „i przewoził je na trasie Tarnobrzeg – Rzeszów i z powrotem” oraz o to, że „w bliżej nieokreślonym czasie” zapoznał osobę nieuprawnioną z treścią notatek służbowych zawierających informacje niejawnie opatrzone klauzulą poufną.

Fakt, że przeciwko jednemu policjantowi wszczęto tyle postępowań, stawiając aż jedenaście zarzutów, w tym dwa o to, że napisał skargę, od początku budził wątpliwości co do intencji przełożonego. Zarówno w redakcji, jak i w Biurze Kadr KGP, gdzie sprawę tę konsultowaliśmy.

– Kiedy się czyta postanowienia o przedstawieniu tych zarzutów, widać wyraźnie, jak atmosfera wokół tego

policjanta się zagęszczała – komentował doświadczony oficer Biura Kadr KGP. – I chociaż niby każde z wszczętych postępowań dotyczy jakiegoś naruszenia dyscypliny służbowej, to wyraźnie jest tu szukanie przewinień na siłę.

– Decyzje o wszczęciu postępowań temu policjantowi roją się od błędów formalnych, powołują się na sprzeczne przepisy lub są wręcz bezpodstawne – mówi Jerzy Hołownia, wiceprzewodniczący zarządu NSZZ Policjantów. – Na przykład w ostatnich dwu zarzutach o przewożenie dokumentów niejawnych powołano się na przepisy dotyczące działania... poczty specjalnej, co ma się nijak do okoliczności zarzucanego czynu. W zarzucie o niewykonaniu polecenia służbowego nie przytoczono przepisów szczegółowych, a zarzut o złożeniu skargi z pominięciem drogi służbowej jest po prostu bezzasadny, bo dopuszcza to zarządzenie 11/98 komendanta głównego Policji.

Błędów jest więcej i Jerzy Hołownia zgodził się zostać pełnomocnikiem Mirosława P. w postępowaniach dyscyplinarnych, które były zawieszono z powodu choroby obwinionego i odwieszono we wrześniu tego roku.

„NADAL ODCZUWA LĘK PRZED PRZEŁOŻONYMI”

Mirosław P. zwrócił się do komendanta wojewódzkiego o zmianę jednostki prowadzącej postępowanie dyscyplinarne, obawiając się, że w KMP w Tarnobrzegu nie będą one prowadzone bezstronnie. Komendant wojewódzki przychylił się do prośby, przenosząc postępowania do komendy powiatowej w Nisku.

Podczas tej trwającej wiele miesięcy wojny nerwów Mirosław P. schudł, nie spał po nocach, miał coraz większe problemy z koncentracją.

– Długotrwały mobbing spowodował, że czułem się jak zwierzę, na którą odbywa się polowanie z nagonką – mówi.

Pomocy szukał w Poradni Zdrowia Psychicznego szpitala MSWiA w Rzeszowie. W czerwcu rozpoczął terapię na oddziale Leczenia Nerwic w szpitalu MSWiA w Otwocku. Po sześciu tygodniach został wypisany ze szpitala z zaleceniem „kontynuacji leczenia psychiatrycznego w warunkach ambulatoryjnej pomocy psychologicznej”. W karcie informacyjnej napisano: „Zdolny do pracy na dotychczas zajmowanym stanowisku”. W opisie choroby znalazło się zdanie: „Uzyskano częściową poprawę stanu psychicznego.(...) Nadal odczuwa lęk i dyskomfort w kontaktach z przełożonym”.

ZAKAZ WSTĘPU DO KOMENDY

Po powrocie ze szpitala i zwolnienia szpitalnego sierż. Mirosław P. stanął się do służby. Zastępca komendanta oświadczył, że nie dopuści go do służby, dopóki nie wy-



erzyna

powie się o jego stanie zdrowia komisja lekarska. Było to 18 sierpnia br., termin posiedzenia komisji wyznaczono na 17 września.

– Nikt nie poinformował mnie, co powinienem robić przez ten miesiąc – mówi Mirosław P. – Czy meldować się codziennie w jednostce, czy siedzieć w domu i czekać na komisję. Wybrałem wariant pierwszy, ponieważ obawiałem się, że jeśli nie stawię się w komendzie, dam pretekst do kolejnego zarzutu.

Kiedy jednak drugiego dnia przyszedł do komendy i chciał podpisać listę, usłyszał od dyżurnego, że komendant zakazał wpuszczania go do jednostki.

Kilka dni po tym incydencie komisja lekarska nagle i niespodziewanie przyspieszyła rozpatrzenie jego sprawy, wyznaczając datę 2 września.

LUKA W PRZEPISACH

– Zgodnie z przyjętymi w Policji zasadami przełożony ma prawo nie dopuścić do służby policjanta, który przebywał na zwolnieniu lekarskim ponad 3 miesiące, dopóki nie wypowie się na ten temat komisja lekarska – mówi Andrzej Kupiec, specjalista z zakresu medycyny pracy w KGP.

Nie ma przepisów, które regulowałyby sytuację takiego policjanta. Czy powinien stawiać się do służby i być w dyspozycji przełożonych, czy przeciwnie – czekać na orzeczenie komisji, nie pracując.

– Luka w przepisach jest tu ewidentna – mówi podinsp. Jacek Śnieć, naczelnik Wydziału Ochrony Pracy w Biurze Kontroli KGP. – Zwróciliśmy się do Biura Prawnego KGP o interpretację tej sytuacji. W praktyce panuje bowiem „wolna amerykanka”, każdy przełożony może decydować według własnego pomysłu. Nie ma to jednak nic wspólnego z zakazem wpuszczania do jednostki.

KURIOZALNE ORZECZENIE „KOMISJI”

2 września br. Wojewódzka Komisja Lekarska MSWiA w Rzeszowie orzekła: „Na podstawie dokonanego badania oraz w oparciu o opinię psychiatryczną (szpitalną i ambulatoryjną) orzeczono zdolność do służby z ograniczeniem oraz trwałą niezdolność do służby na zajmowanym stanowisku. Wskazana służba administracyjno-biurowa na stanowisku niewymagającym posiadania broni palnej”.

Andrzej Kupiec z KGP uważa to orzeczenie za kuriozalne.

– Zgodnie z treścią rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z 1991 roku w sprawie właściwości i trybu postępowania komisji lekarskich podległych MSWiA komisje orzekają o zdolności do służby, natomiast orzekanie o zdolności do służby na zajmowanym stanowisku przypisane jest lekarzom medycyny pracy

– tłumaczy. – Określenie o trwałej niezdolności na danym stanowisku jest więc niczym nieuprawnione.

– Za to zgodne z oczekiwaniami moich przełożonych – komentuje to Mirosław P.

Według Kupca w orzeczeniu występuje wiele błędów. Na przykład powoływanie się na par. 69 (załącznik do ww. rozporządzenia) który nie może być użyty przy orzekaniu „zdolny z ograniczeniem”. To uchybienie jest jednak niczym w porównaniu z faktem, że orzeczenie Wojewódzkiej Komisji Lekarskiej wydał i podpisał tylko jeden lekarz, choć par. 20 rozporządzenia mówi wyraźnie, że komisje lekarskie orzekają w składzie trzech osób, a orzeczenie podpisują wszyscy członkowie komisji.

Jednoosobowa komisja w osobie doktora Stanisława Dąbrowskiego stwierdza na piśmie, że orzeczenie wyda- je w oparciu o opinię szpitalną i ambulatoryjną. Tymczasem obydwie opinie, na które się powołuje, mówią

– Komisje lekarskie podległe MSWiA orzekają o zdolności do służby, natomiast orzekanie o zdolności do służby na zajmowanym stanowisku przypisane jest lekarzom medycyny pracy – mówi Andrzej Kupiec z KGP.

o zdolności Mirosława P. do służby. Obydwie też wskazują, że źródłem nerwicy jest konflikt z przełożonymi. Lekarz z poradni zdrowia psychicznego leczył Mirosława P. kilka miesięcy, terapeuta ze szpitala w Otwocku pracował z nim kilka godzin dziennie przez 42 dni. A jednak ich opinii nie uwzględnił lekarz, który przed wydaniem orzeczenia tak ważnego dla przyszłości pacjenta widział go zaledwie kilkanaście minut.

Mirosław P. odwołał się od orzeczenia do Okręgowej Komisji Lekarskiej MSWiA w Krakowie.

Z PUNKTU WIDZENIA PRZEŁOŻONYCH

Komendant miejski insp. Jan Żak zapytany, co zamierza zrobić z Mirosławem P., odpowiada, że czeka na prawomocne orzeczenie komisji oraz zakończenie postępowań dyscyplinarnych.

Komendant wojewódzki Policji w Rzeszowie insp. Józef Gdański natomiast nie ukrywa, że ma trudny orzech do zgryzienia.

– Wojewódzka komisja lekarska stwierdziła, że Mirosław P. nie powinien mieć do czynienia z bronią. A skoro tak, to jak może być policjantem? – pyta retorycznie. – W takiej sytuacji nie widzę możliwości, aby pozostał w służbie. Kto weźmie na siebie odpowiedzialność, gdyby stało się nieszczęście?

Komendant czeka na uprawomocnienie się orzeczenia, czyli na decyzję komisji okręgowej. Ale widzi też inne problemy związane z Mirosławem P.

– Policja to nie jest przedszkole. W ustawie jest zapisane, że to formacja, gdzie wymagana jest szczególna dyscyplina. A policjant ślubuje wykonywać polecenia przełożonych. Natomiast Mirosław P. do większości poleceń miał swoje uwagi i zastrzeżenia, dyskutował, nie chciał ich wykonywać. Jak można polegać na takim policjancie, gdy nigdy nie

► wiadomo, jak zechce się zachować? Wszyscy dotychczasowi przełożeni mieli z nim problem, ale szli na łatwiznę i zamiast napisać mu negatywną opinię służbową, pozbywali się go do innej jednostki – mówi komendant.

Insp. Gdański krytycznie ocenia fakt, że Mirosław P. wszystkich o coś podejrzewa. Przełożonych, prokuratorów, CBS, BSW itd. Pisze skargi, żali się do prasy.

– Nikt z przełożonych, z którymi rozmawiałem, nie będzie chciał z nim pracować – mówi. – Wszyscy boją się go jak ognia.

Komendant wojewódzki nie przekreśla jednak Mirosława P. ostatecznie. Gdyby komisja okręgowa uznała, że policjant ten jest zdolny do służby, byłby skłonny dać mu szansę. Przyznaje, że w istniejącym konflikcie obydwie strony poszły za daleko.

– Byłbym gotów przenieść go do innej jednostki i dać mu szansę zacząć od nowa. Ale ten policjant musi wiele zmienić w swoim stosunku do otaczającej rzeczywistości. Zwłaszcza zrozumieć specyficzne wymogi takiej formacji, jak Policja i dostosować się do nich.

ZAMIAST POINTY

Pracując w tarnobrzeskiej komendzie w zespole do walki z korupcją Mirosław P. zdobył materiały operacyjne wskazujące, że wiceprzewodniczący samorządowego kolegium odwoławczego złamał ustawę o samorządowych kolegiach odwoławczych i ustawę o ograniczeniu działalności gospodarczej przez osoby pełniące funkcje publiczne.

– Policja to nie jest przedszkole. W ustawie jest zapisane, że to formacja, gdzie wymagana jest szczególna dyscyplina.

A policjant ślubuje wykonywać polecenia przełożonych – mówi insp. Józef Gdański, komendant wojewódzki Policji w Rzeszowie.

– Wmawiano mi, że mam obsesję podejrzewania wszystkich. Jednak gdy konsultowałem swoje wątpliwości z doświadczonymi kolegami z innych jednostek, upewniali mnie, że mam rację. Wreszcie udało mi się osiągnąć, że ta sprawa trafiła do prokuratury. Wkrótce odebrano mi jej prowadzenie. I zaraz potem zaczęły się moje kłopoty – mówi Mirosław P.

I oto 3 września tego roku lokalny dziennik „Echo dnia” donosi: „Wiceprezes samorządowego kolegium odwoławczego stanie przed sądem” i informuje, że tarnobrzeska prokuratura postawiła mu zarzut m.in. złożenia fałszywego oświadczenia majątkowego, czym złamał przepisy antykorupcyjne.

Nikt nie pamięta, że początek tej sprawie nadał w czerwcu ubiegłego roku Mirosław P., policjant, któremu postawiono później 11 zarzutów dyscyplinarnych i który podobno jest „trwale niezdolny do służby na zajmowanym stanowisku”... ■

ELŻBIETA SITEK



Wartę przy trumnach pełnili żołnierze polscy i białoruscy. Policja wystawiła poczet sztandarowy

Pogrzeb po latach

W sierpniu br. w białoruskim Kobryniu i jego okolicach odnaleziono szczątki polskich żołnierzy, policjantów i cywilów poległych i pomordowanych we wrześniu 1939 r. Ciała złożono do specjalnych trumien i umieszczono w rzymskokatolickim kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kobryniu. 13 września na przykościelnym cmentarzu odbył się pogrzeb.

– Wierzyłam w to, że odnajdę kiedyś ojca – nie kryje wzruszenia Hanna Elżbieta Cygańczuk-Prokopczyk, córka podchorążego Ewarysta Zajkowskiego, jednego ze zidentyfikowanych obrońców Kobrynia. – Jestem szczęśliwa, że mój tato, który dotychczas spoczywał w tej ziemi anonimowo, odzyskał



Hanna Cygańczuk-Prokopczyk ze zdjęciem ojca podchor. Ewarysta Zajkowskiego

swoje imię i nazwisko. Będziemy mogli tu przyjeżdżać, modlić się, wspominać. Mamy teraz miejsce, gdzie możemy zapalić znicz.

Uroczystości w Kobryniu zgromadziły dużą rzeszę Polaków zamieszkujących te tereny. Mszę świętą celebrował biskup połowy WP gen. dyw. Tadeusz Płoski, który jest

delegatem Konferencji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Policji. W ceremonii żałobnej uczestniczył sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Przewołnik, konsul generalny RP w Brześciu Jarosław Książek, a ze strony Policji mł. insp. Grzegorz Jach z KGP i mł. insp. Jacek Kucharczyk, komendant powiatowy z Radzyna Podlaskiego.

Prace w Kobryniu i okolicach prowadzili specjaliści z ROPWiM, pod kierunkiem prof. Andrzeja Koli z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, we współpracy z archeologami białoruskimi i fachowcami z 52. Samodzielnego Batalionu Poszukiwawczego armii białoruskiej.

W Podziemieniu koło Kobrynia odnaleziono i ekshumowano szczątki 42 żołnierzy, policjantów i cywilów zamordowanych przez komunistyczne bandy, działające w tym rejonie we wrześniu 1939 r. W Kobryniu na starym cmentarzu katolickim zlokalizowano zbiorową mogiłę z 13 żołnierzami, poległymi najprawdopodobniej 18 września 1939 r. podczas obrony miasta. Ekshumowano również kości gen. bryg. Stanisława Sołohub-Dowoyno, który we wrześniu 1939 r., będąc już w stanie spoczynku, usiłował przeciw-

działać grabieżom polskiego mienia. Zginął zastrzelony przez sowieckiego oficera w swoim majątku Ziółowo koło Kobrynia.

W miejscu pochówku w 2009 roku powstanie największy na Białorusi polski cmentarz wojenny. Prace badawcze będą kontynuowane. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor



Do grobu przy zbiorowej mogile złożono szczątki gen. bryg. Stanisława Sołohub-Dowoyno



Przy ekshumacjach pomagali białoruscy żołnierze. Brali też udział w ceremonii pogrzebowej

CMENTARZ W MIEDNOJE



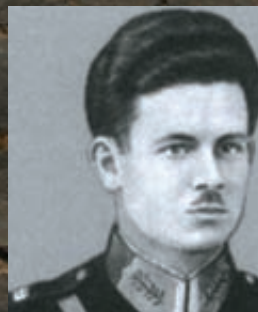
Starszy posterunkowy
Michał Wójcikowski



Starszy przodownik
Jan Gałązka



Starszy posterunkowy
Jan Pająk



Posterunkowy
Franciszek Kopeć



Starszy posterunkowy
Alfons Świerczek

Na cmentarzu w Miednoje spoczywają rozstrzelani przez NKWD policjanci II RP. Ponad 6000 „nie rokujących poprawy wrogów władzy radzieckiej” stanowiło realną siłę. Dlatego zginęli. Rodziny czekały na ich powrót, znosząc koszmar sowieckiej zsyłki lub hitlerowskiej okupacji. Nad mogiłami Miednoje potomkowie polskich policjantów, nie kryjąc łez, opowiadają o oczekiwaniu na ojców i mężów, którym nigdy nie dane było wrócić.

Cudu nie było

Marian Wójcikowski z Krakowa



– Mój ojciec nazywał się Michał Wójcikowski. Był starszym posterunkowym. Przed wojną mieszkaliśmy w Tarnopolu i tam służył w komendzie policji. Ojca pamiętam mało, najwięcej ze zdjęć i opowiadań. Miałem 6 lat, kiedy widziałem go ostatni raz. Dziś sam jestem ojcem i dziadkiem. Sybir przeszedłem, wszystkie głody, katusze, a pamięć o ojcu jest i niczym nie będzie zabita. Matka, siostra i ja zostaliśmy w 1940 roku wywiezieni do Kazachstanu, do Pawłodaru. Wróciliśmy po sześciu latach. Tego, co tam przeżyliśmy, nie da się wymazać z pamięci. Przez całe dzieciństwo wierzyłem, że ojciec żyje i że wróci. Na tym nowym cmentarzu jestem drugi raz, ale wcześniej, w 1991 już tu byłem indywidualnie. Wyjazd był organizowany przez Związek Młodzieży Wiejskiej ze Szczecina. Wiedzieliśmy, że to jest to miejsce, bo dostaliśmy z Rodziny Katyńskiej listę, na której mój ojciec figurował jako rozstrzelany w pierwszej turze. Byłem też wtedy w Twerze. Byliśmy drugą taką pielgrzymką. Ludzie miejscowi do nas podchodzili, a starsi zaczęli opowiadać. Mówili, że w Instytucie Medycznym w pierwszej sali sprawdzano dane personalne policjantów. Później sprowadzali ich do piwnicy i rozstrzeliwali. Zarzucali płaszcz na głowę, żeby nie było krwi. Tam teraz jest kotłownia. Potem wyrzucali ich przez okno na podwórko. Rano podjeżdżał samochód i za pół litra wódki okoliczni mieszkańcy ładowali ciała. Byłem też w Ostaszkwie, gdzie właśnie zaczynało odnawiać klasztor. Na cmentarzu w Miednoje odwiedzam nie tylko tabliczkę z nazwiskiem ojca, ale i jego kolegów z komendy w Tarnopolu, którzy tu leżą.

Barbara Konik z Warszawy



– Jestem wnuczką starszego przodownika Jana Gałązki. Z delegacjami jestem tu już drugi raz, ale byłam też wcześniej z biurem turystycznym z Łodzi. Odwiedziłam wtedy Twer i Ostaszków. Dziadek mieszkał w Sochaczewie przed wojną i tam służył. Tu leży wraz ze swoimi kolegami z komendy, między innymi z panem Borkowskim i panem Kruzieviczem. Moja mama, córka Jana Gałązki, ma już 87 lat, dziś nie mogła przyjechać. Kiedy tu jestem, zapalam znicze też przy tabliczkach kolegów ojca i przy nazwiskach



Jeńców Ostaszkowa przewożono grupami do Kalinina (obecnie Twer) i skutych rozstrzeliwano w podziemiach Instytutu Medycznego. Pierwsza grupa liczyła 390 osób i enkawudziści raportowali o jej zmniejszeniu, bo mieli kłopoty z wykonaniem zadania. Ciała przetransportowane na ciężarówkach pochowano w Miednoje

Cmentarz

Zbiorowe mogiły odnaleziono w roku 1991. We wrześniu 2000 roku, po latach prac ekshumacyjnych, uroczystie otwarto Polski Cmentarz Wojenny w Miednoje, według projektu Zdzisława Pidka i Andrzeja Solygi.

tych policjantów, których dzieci nie mogły przyjechać, a które mnie o to prosiły. Moja matka Helena widziała swojego ojca ostatni raz na początku września 1939 roku. Miała wtedy 18 lat. Jej siostra 16, a brat 13. Pożegnanie było takie, że dziadek prosił rodzinę, żeby uciekli z Sochaczewa do Warszawy i tak się stało. Nie znam dokładnej daty, ale moja matka widziała potem swojego ojca jeszcze raz przypadkowo, w Warszawie. Wyszła z siostrą po zakupy, natknęły się na niego i wtedy rozmawiali po raz ostatni. Potem bardzo długo nikt nie wiedział, co się z nim dzieje. Po wojnie babcia zwracała się do Czerwonego Krzyża, ale nie było żadnej informacji. Do rodziny dotarł jedynie od kogoś strzęp takiej oto wiadomości, że w obozie w Ostaszkwie, kiedy przywieziono nowy transport więźniów, to któryś z nowych głośno zapytał,

czy jest ktoś z Sochaczewa i wtedy podobno dziadek się odezwał. Potem były wieści, że leżą podobno tu. Kiedy już wszystko było wiadomo, kiedy się listy katyńskie ukazały, wtedy dopiero, po kilkudziesięciu latach, poznaliśmy prawdę. Babcia nie dowiedziała się nigdy, bo zmarła wcześniej. Na tym cmentarzu była moja mama. Mój cioteczny brat, który jest emerytowanym policjantem, także przechowuje pamięć o moim dziadku.

Eugeniusz Malina z Tychów



– Mój dziadek, st. post. Jan Pająk, służył w Bieruniu Starym w Policji Województwa Śląskiego. Wcześniej brał udział w trzech powstaniach śląskich. Ostatnia wieść o dziadku pochodzi z września 1939 roku, kiedy widziano go w Oświęcimiu podczas odwrotu. Jak większość rodzin ze Śląska, wszyscy uciekali na wschód, w stronę Tarnowa. Tam babcia spotkała znajomego, który



Zbrodnia

5 marca 1940 roku Biuro Polityczne KC WKP(b) w składzie: Stalin, Woroszyłow, Mołotow, Mikołaj i Kaganowicz, zdecydowało o rozstrzelaniu około 22 000 Polaków przebywających w sowieckiej niewoli. W obozie w Ostaszkwie znajdowało się 1030 oficerów i podoficerów oraz 5138 szeregowych policji, KOP, żandarmerii, więziennictwa i wywiadu. „Rozładowanie” obozu rozpoczęło się 4 kwietnia. W piwnicach Instytutu Medycznego w Twerze (wtedy Kalinin) wszystkich zastrzelono z niemieckich pistoletów. Pochowano ich w lesie we wsi Miednoje, a na ich mogiłach przez lata funkcjonował ośrodek wypoczynkowy NKWD. Nikt z odpowiedzialnych za tę zbrodnię nigdy nie został ukarany.

► ich zawrócił, przekazując informację od dziadka, żeby nie uciekać w stronę Rosjan, tylko przeczekać front i wracać do domu. Policjanci przemieszczali się właśnie w stronę Rumunii, ale po drodze 18 września ogarnęła ich Armia Czerwona. Babcia z dziećmi u jakiejś rodziny przeczekala przejście frontu i wrócili na Śląsk. Moja babcia szybko dowiedziała się, że dziadek tu zginął, bo jeden z Polaków uciekł z obozu, nie wiemy dokładnie, kto to był. Ale to on właśnie przyszedł do babci i powiedział, że ma nie czekać na męża, bo policjanci już ze wschodu nie wrócą. Tak że od razu było wiadomo, że tu zginął, ale oczywiście nie można było głośno o tym mówić. Babcia nie doczekała tej chwili, kiedy zostało to oficjalnie ogłoszone, ale pamięć w rodzinie zawsze była. Dziadkowie mieli dziesięcioro dzieci, było komu pamiętać. Moja mama nie żyje od trzech lat, ale była tu na otwarciu tego cmentarza. Ja dziś jestem tu pierwszy raz. Dziadek zginął, ale heroiczną pracę w kultywowaniu pamięci wykonała babcia. Została sama z dziesięciorgiem dzieci i musiała w pojedynkę o wszystko zadbać. Po wojnie niby była Polska, ale emeryturę po dziadku, co prawda, nie jako po policjancie, bo tego nie mogła przecież nikomu powiedzieć, tylko jako po powstańcu śląskim, otrzymała dopiero po wielu latach i wtedy jej i dzieciom zrobiło się trochę lżej. Do dziś nie umiem pojąć, jak ta dzielna kobieta sobie z tym wszystkim poradziła, pracując od świtu do zmierzchu, żeby utrzymać rodzinę.

Zdzisław Kopeć z Nowej Huty

– Dzisiaj przywiozłem tutaj na cmentarz zdjęcie nagrobkowe mojego ojca, posterunkowego Franciszka Kopcia. I on, i moja nieżyjąca już matka pochodzili z Krakowa, ale on przyjął się do służby w 1920 roku w Kołomyi. Ostatni raz ojca widziałem we wrześniu 1939 roku



na posterunku w Matyjuwach, gdzie wtedy służył. Miałem wtedy 9 lat. Z matką mieszkaliśmy w tej wsi między Ukraińcami. Byłem na posterunku policji z ojcem i widziałem, jak z kolegami w nocy palili dokumenty. Było tam radio i słyszeliśmy przemówienie Stalina, pamiętam, jak mówił, że od dzisiaj Polska przestaje istnieć. Rano policjanci furmankami mieli się ewakuować przez granicę, do której było może ze 20 kilometrów. Przed granicą zastąpiły im drogę radzieckie pojazdy i zawrócili ich. Sowietci ich uspokoili, polecieli przespać się w niedalekim folwarku, a rano mieli spisać ich dane i puścić wolno. Kto był naiwny, to został. Przewieziono ich do więzienia do Kołomyi. Tam doszło do samosądu: jeżeli jakiś Ukraińiec miał jakąś złość na któregoś z policjantów, to go od razu zabito. Mój ojciec chrzestny nazywał się Lepszy. Został zabity przez Ukraińców, a rodzinie powiedziano, że się powiesił i trumny nie wolno otwierać. Jego ojciec przekupił kogoś i w nocy zajrzał do trumny, zobaczył ciało porąbane w kawałki. Resztę policjantów wywieźli do Ostaszkowa, w tym mojego ojca. Wcześniej z matką nosiliśmy mu do więzienia jedzenie. On nam wtedy podał gryps. Polecił nam, żeby iść po pomoc do jednego Ukraińca, który z ojcem wcześniej współpracował, a po wejściu Sowieców stał się ważnym urzędnikiem. „Kopciowi to ja już nie pomogę nic – powiedział on. – Ale wam tak. Po pierwsze proszę się z domu wynieść”. Przenieśliśmy się do Kołomyi i mieszkaliśmy kątem u znajomych, matka była wtedy w ciąży. Na początku 1940 roku ludzie zaczęli mówić, że wywożą. Wtedy urodził się mój brat, 4 lutego, matka go zaraz ochrzciła. Ukraińiec znowu nam pomógł. „Jakby był jakiś spis, to dajcie mi znać”. Spis się odbył i on poradził matce, żeby się znowu wyprowadzić. Zamieszkaliśmy na ulicy Kolejowej. W nocy zajechali Rosjanie i szukali „żenszczyzny i dwa malczuszki”. Sąsiedzi wiedzieli, gdzie jesteśmy, ale nie powiedzieli. Wielu wtedy znalazło się w Kazachstanie. Ukraińiec pomógł po raz trzeci, zmienił nam nazwisko, coś zrobił, że było w papierach, że ojciec umarł i że był grabarzem. W maju z paszportami wyjechaliśmy do Przemyśla, tam Rosjanie jeszcze robili selekcję i oglądali ręce, kto ma spracowane, a kto nie. Wróciliśmy do Krakowa. Tu na cmentarzu jestem trzeci raz. Byłem na otwarciu. Wcześniej już należałem do Rodziny Katyńskiej. Kiedy pojawiły się listy katyńskie, wtedy dowiedziałem się, że ojciec tu leży. Nie mogę do dziś pojąć, jak to jest. Ojciec był stróżem prawa, a stał się więźniem bezprawia. I taki napis zrobiłem na symbolicznym grobowcu ojca pod Krakowem.

Matylda Janiszewska z Bielska-Białej

– Jestem córką starszego posterunkowego Policji Województwa Śląskiego Alfonsa Świerczka. Miałam bardzo kochanego ojca. Było nas troje dzieci, ja byłam najmłodsza, miałam 11 lat. Jako rodzina policyjna musieliśmy 1 września ewakuować się na furmankach na wschód w kierunku Rumunii. Policjanci jeszcze zostali, żeby do końca pełnić służbę. Mamie trudno się było z tym pogodzić, ale nie było wyjścia. Po drodze zaczęły się naloty, bombowce ostrzeliwały nas, straszne to było. Pamiętam spuchnięte końskie trupy, żołnierzy chowających się pod furmankami. Gdzieś za Tarnowem nasz furman wyrzucił bagaże i nie chciał nas dalej wieźć. Jakiś sędzia z żoną wzięli nas, dzieci, do swojej furmanki, a mama, dla której nie było miejsca, jechała za nami na rowerze sędziego. Wtedy nadleciały bombowce niemieckie. I znowu krew i zabici, bardzo przeżywaliśmy to. Biedna mama została przysypana, kiedy wybuchła bomba. My o tym nie wiedzieliśmy, furmanka jechała dalej. Potem dowiedzieliśmy się, że mamę opatrzyli lekarze lub wojsko, była nieprzytomna przez trzy dni. Kiedy doszła do siebie, zaraz zapytała o dzieci. A sędzia dopytywał się o nią. Po tygodniu spotkaliśmy się. Plakać mi się chce teraz, bo to przeżywanie byłoby ogromne. Jechaliśmy dalej, mijali nas też policjanci. Kierowano nas





Rocznica

4 września 2008 r., w ósmą rocznicę otwarcia Polskiego Cmentarza Wojennego w Miednoje, rodziny pomordowanych policjantów, Grzegorz Schetyna – minister spraw wewnętrznych i administracji, generalny inspektor Andrzej Matejuk – komendant główny Policji, Andrzej Przewoźnik – sekretarz ROPWiM, delegacje Żandarmerii Wojskowej, Straży Granicznej, Służby Więziennej i przedstawiciele władz rosyjskich oddali hołd ofiarom. Uroczystą mszę świętą koncelebrował biskup połowy Wojska Polskiego Tadeusz Płóski. Przed Instytutem Medycznym w Twerze złożono wieńce.

na Rumunię. Pod Tarnopolem napotkała nas grupa policjantów, mama pytała, czy nie widzieli gdzieś Świerczka, odpowiedzieli, że tak, że za dziesięć minut powinien tu dojechać na rowerze. I rzeczywiście tato był! Spotkaliśmy się! Mama nie chciała już się z nim rozstać, mówiła „Nie zostawiaj nas, widzisz, że ja z dziećmi, że ranna jestem”. Ale ojciec powiedział, że mają jechać do koszar w Tarnopolu. Miał tam też być jego bagaż. Ponieważ w domu ciężko było i mój tata kochany do swojej niewielkiej pensji dorabiał, naprawiając radia i zegarki, bo był takim samoukiem, miał w bagażu przedmioty powierzone przez klientów i uważał, że je koniecznie musi oddać. Kazał nam zostać, nie jechać dalej i na niego czekać. Miał pojechać do Tarnopola, odebrać ten bagaż i wrócić. Wtedy zamieszkaliśmy u Ukraińców, dostaliśmy mleko, jakieś koce, bardzo to byli mili ludzie. Dowiedzieliśmy się wtedy, że Rosjanie weszli i że cała policja w koszarach została zgarnięta. Już więcej nie widzieliśmy naszego taty. Na Sanie była granica i z wielkim trudem udało się mamie z nami przejść na zachodnią stronę podczas wymiany. Mama nie wierzyła Rosjanom, którzy nas mamil, że nam na wschodzie będzie dobrze, że nam dadzą dużo pieniędzy. Wtedy uniknęliśmy zsyłki, ale i Niemcy nie dali nam spokoju. Ciężki los mieliśmy, ciężkie przeżycia, bo okupacja była, a tato był i policjantem, i powstańcem śląskim. Nie było odtąd żadnej wiadomości o ojcu, a mama czekała cały czas, że on wróci. Wierzyła, bo po wojnie ludzie zaczęli wracać z Sybiru. O żołnierzach w Katyniu było już wiadomo, a o jeńcach Ostaszkowa nie było żadnej wiadomości. Mama zmarła w 1980 roku, do końca biedula wierzyła, że tato wróci. Nie wiedziała, że była wdową od 40 lat. Że ojciec tu leży, dowiedziałam się w 1991 i wtedy tu byłam pierwszy raz. Był tu wykopany wykopany pierwszy dół ze zwłokami. Dziś jestem czwarty raz. Siostra i brat już nie żyją, tylko ja zostałam. Taka to jest moja smutna historia życia. ■

wystąpił PAWEŁ CHOJECKI

4 września 2008 r., Miednoje

zdj. Paweł Chojecki

i repr. z „Księgi cmentarnej Miednoje” (wyd. ROPWiM, Warszawa 2006)





*Jak rozmawiać trzeba z psem –
sierż. Piotr Gołębiewski z KWP
w Radomiu z „narkomanem” Kenzo*

Sułkowice 2008

Po raz 11. przewodnicy psów z całej Polski stanęli w szranki w Sułkowicach. Kynologiczne Mistrzostwa Policji wygrała drużyna KWP w Poznaniu. Mistrzami w poszczególnych kategoriach zostali: sierż. sztab. Sławomir Woszczenko z KWP w Białymstoku z psem Agot (patrolowo-tropiący), sierż. sztab. Tomasz Kaszkowiak z KWP w Poznaniu z psem Zanter (do wyszukiwania zapachów narkotyków) i sierż. sztab. Grzegorz Hałaciński z KWP w Katowicach z psem Wadył (wyszukiwanie materiałów wybuchowych).



Zaraz się zacznie



Pies patrolowo-tropiący w akcji



Wektor i mł. asp. Wiesław Kachniarz też „robią” w narkotykach

Sierż. sztab. Tomasz Kaszkowiak z Zanterem (prywatnie Borys) najlepiej szukali narkotyków



Pies patrolowo-tropiący Zalew i przewodnik sierż. Bartłomiej Łękawa z KWP w Krakowie



Zwycięzcy indywidualni: sierż. sztab. Grzegorz Hałaciński (KWP w Katowicach) z psem Wadył (mat. wybuchowe), sierż. sztab. Tomasz Kaszkowiak (KWP w Poznaniu) z Zanterem (narkotyki) i sierż. sztab. Sławomir Woszczenko (KWP w Białymstoku) z psem Agot (patrolowo-tropiący)



Zwycięska drużyna KWP w Poznaniu: sierż. sztab. Mariusz Naganowski z Safenem (patrolowo-tropiący), asp. Przemysław Nowak z psem Aza (mat. wybuchowe) i sierż. sztab. Tomasz Kaszkowiak z Zanterem (narkotyki)

Drogowe science fiction?

Komputery, drukarki i aparaty cyfrowe w każdym radiowozie. Zamiast długopisów i pliku formularzy do wypełnienia podczas obsługi zdarzeń drogowych poręczny, kilkunastocalowy tablet, czyli coś w rodzaju przenośnego elektronicznego notesu z dotykowym ekranem i własną pamięcią.

Do tego dokumentacja wypadkowa sporządzana na miejscu zdarzenia i archiwizacja danych w pamięci komputera. W razie potrzeby natychmiastowa transmisja dokumentów tekstowych i obrazów cyfrowych do upoważnionych adresatów.

Fantasmagorie? Drogowe science fiction? A może pobożne życzenia policjantów ruchu drogowego?

– Nie, nic z tych rzeczy – zarzeka się podinsp. Leszek Gontarczyk, ekspert Biura Ruchu Drogowego KGP. – Polska policja drogowa już 10 lat temu testowała nowatorskie systemy informatycznego wsparcia obsługi zdarzeń drogowych. Mieliśmy wówczas szansę stać się w tej dziedzinie wzorem dla innych europejskich „traffic police”.

Niestety, nie staliśmy się.

NIEWYKORZYSTANA SZANSA

Prace projektowe nad Systemem Wsparcia Informatycznego Ruchu Drogowego (SWRD) rozpoczęto już w 1998 r. Na początku opracowano koncepcję oprogramowania komputerowego w zakresie ewidencji i dokumentowania zdarzeń drogowych. Wówczas powstały programy: poznański OMZ (obsługa miejsca zdarzenia) oraz szczeciński „Raport 2000” i „Raport 2001”.

– Chodziło o to – mówi mł. insp. Arkadiusz Popiół, naczelnik Wydziału Prewencji KWP w Szczecinie, wówczas funkcjonariusz ruchu drogowego, a zarazem współautor projektu – aby odejść od tradycyjnej, ręcznej metody wypełniania formularzy wypadkowych, różnych pism i wniosków, wielokrotnego przepisywania tych samych informacji

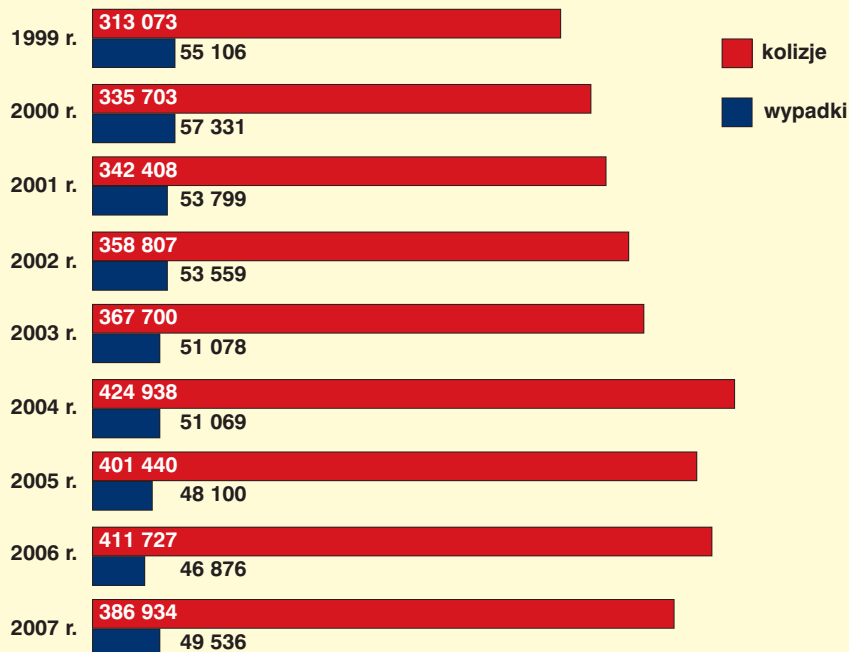
przez policjantów rd, a tym samym zwiększyć efektywny czas ich służby, szybkość kompletowania dokumentacji oraz skrócić czas obsługi uczestników zdarzeń drogowych.

Projekty analizowano w KGP. Najlepsze noty – zdaniem ekspertów z ówczesnego Biura Służby Prewencyjnej – uzyskał „Raport 2001”. On też, w zamyśle kierownictwa biura, miał zrewolucjonizować całą naszą drogówkę. Szczecin otrzymał więc błogosławieństwo na dalsze prace nad programem.

Wkrótce program zainstalowano i uruchomiono w Wydziale Ruchu Drogowego KMP w Szczecinie. Zakupiono niezbędny sprzęt: do radiowozów przenośne notebooki, do wydziału pojemny serwer i stacjonarne komputery PC.

– Początkowo było sporo problemów z przestawieniem się policjantów na nowy styl i metody pracy – mówi nadkom. Grzegorz Sudakow, naczelnik WRD KWP w Szczecinie, wówczas funkcjonariusz sekcji rd w Komendzie Miejskiej Policji. – Policjanci z drogówki przeszli, co prawda, wymagane szkolenie w tym zakresie, ale doświadczenie nabywali dopiero w trakcie codziennych służb. Oni też byli pierwszymi recenzentami testowanego systemu. Ich uwagi i zauważone błędy były natychmiast przez informatyków weryfikowane i wprowadzane do programu.

Liczba zdarzeń drogowych zgłoszonych Policji w latach 1999–2007



Dane: BRD KGP



Póki co, jedynym wsparciem policjanta rd jest plik formularzy do wypełnienia

INFORMACJA W CENIE

Od samego początku szczecińskim programem żywo zainteresowani byli ubezpieczyciele. Nieprzypadkowo.

– Bezpośrednia transmisja danych o zdarzeniach na drogach z jednej strony znakomicie skracalaby prowadzenie postępowań likwidacyjnych, z drugiej zaś uniemożliwiałaby dokonywanie fałszerstw przy ocenie szkód w pojazdach, czyli ograniczała tzw. przestępczość ubezpieczeniową – wyjaśnia podinsp. Leszek Gontarczyk. – Dla ubezpieczycieli to czysty zysk, a dla policji drogowej znaczne usprawnienie pracy.

W październiku 2002 r. podpisano porozumienie pomiędzy Komendą Główną Policji oraz Polską Izbą Ubezpieczeń (PIU) i PZU SA.

PZU SA, działając z upoważnienia PIU, zobowiązywał się do pokrycia kosztów wdrożenia systemu w całej policji drogowej w zamian za bieżącą informację – przesyłaną tam w trybie on-line – o zdarzeniach na polskich drogach.

Kilka miesięcy później podpisano kolejne porozumienie, w którym PZU deklarował na ten cel kwotę blisko 30 mln zł. Z niej opłacono m.in. wykonanie projektu technicznego. Zdawałoby się, że już wszystko zostało załatwione...

Niestety, w roku 2005 sprawa upadła. Policja zakwestionowała wcześniejsze ustalenia i w rezultacie ówczesne kierownictwo KGP odstąpiło od podpisanego porozumienia. Gotowy program powędrował *ad acta*.

SWRD-bis

W drogówce o programie SWRD jednak nie zapomniano.

– Jak moglibyśmy zapomnieć – mówi podinsp. Gontarczyk – skoro mamy w ręku gotowe narzędzie mogące zdecydowanie wesprzeć pracę funkcjonariuszy ruchu

drogowego. Potrzebny był tylko sprzyjający klimat, aby powrócić do tematu SWRD-bis, jak go roboczo nazwałem.

Taki klimat pojawił się dopiero ostatnio, kiedy reaktywowano Biuro Ruchu Drogowego KGP. Do Biura Łączności i Informatyki KGP skierowano pismo z zapytaniem o możliwość wdrożenia posiadanego programu własnymi siłami, jedynie przy pomocy fachowców ze wspomnianego biura. Przyjęcie takiego rozwiązania pozwoliłoby z pewnością zrezygnować z konieczności szukania sponsorów, jak również wchodzenia w różne plany biznesowe. W piśmie tym wymieniono także całą listę tzw. funkcjonalności.

– Biuro Łączności i Informatyki KGP analizuje nasze propozycje – mówi podinsp. Leszek Gontarczyk. – W razie pozytywnej opinii kierownictwa KGP oraz Biura Łączno-

Podinsp. Marcin Flieger – zastępca dyrektora Biura Ruchu Drogowego KGP:

– Mamy jasno sprecyzowane oczekiwania wobec systemu informatycznego wspierającego pracę policjantów ruchu drogowego. Wymogi funkcjonalne wynikają nie tylko z postępu technicznego, ale przede wszystkim z konieczności odciążenia policjantów wykonujących zadania bezpośrednio na drodze od czasochłonnego sporządzania dokumentacji służbowej i żmudnego przepisywania danych, które w znacznej części znajdują już się w policyjnych bazach danych.

Sprawny system informatyczny to nie tylko ułatwienia w sporządzaniu dokumentacji, ale także możliwość szybkiego analizowania sposobu wykonywania zadań przez policjantów. W tej chwili najważniejsze dla nas jest, aby jak najszybciej przejść z etapu rozmów i ustaleń do fazy faktycznej realizacji całego projektu.

Mam nadzieję, że to kolejne podejście zakończy się sukcesem.

ści i Informatyki pozostanie do rozwiązania jeszcze jeden problem: czy uda nam się program ten wdrożyć własnymi siłami, czy będziemy musieli szukać innych partnerów. Ta sprawa nie jest jeszcze rozstrzygnięta. ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. Janusz Mazurek

„Idea budowy Systemu wspomaganie obsługi zdarzeń drogowych zawarta w przygotowanej przez BRD KGP koncepcji jest jak najbardziej zasadna (...). Analizy wskazują, iż system należy oprzeć o istniejącą już infrastrukturę techniczną (zarówno ruchu drogowego, jak i prewencji) w zakresie wyposażenia radiowozów policyjnych (mobilne terminale przewoźne) oraz policjantów (mobilne terminale noszone), jak również wymagane jest zapewnienie współpracy z aktualnie eksploatowanymi policyjnymi systemami bazodanowymi (...).

Aktualnie rozważane są dwie możliwości wdrożenia systemu:

- 1) w ramach Policyjnego Systemu Wspomagania Dowodzenia;
- 2) jako dedykowany, wydzielony centralny system tylko na potrzeby Biura Ruchu Drogowego.

Zgodnie z Zarządzeniem nr 441 Komendanta Głównego Policji z 25 kwietnia 2008 r. w sprawie prowadzenia w Policji przedsięwzięcia teleinformatycznego, efektem prac Błil KGP będzie dokument pn. Studium wykonalności projektu teleinformatycznego. Końcowa wersja dokumentu zostanie opracowana po zakończeniu uzgodnień z BRD KGP i dokonaniu oszacowania kosztów inwestycji, co jest planowane na listopad 2008 roku.

Z chwilą akceptacji studium wykonalności i pozyskania środków finansowych pozwalających na realizację przedsięwzięcia Błil KGP niezwłocznie przystąpi do uruchomienia procedur przetargowych”.

(Krzysztof Pawłowski, p.o. naczelnika
Wydziału Organizacji Systemów Teleinformatycznych Błil KGP)

Opole znalazło sposób

System Wczesnego Ostrzegania to program, który uczy przełożonych, jak rozpoznawać i w porę reagować na problemy podwładnych. Powstał w Opolu, przy udziale tych, do których jest adresowany – policjantów. Na razie uczestniczyli w nim tylko funkcjonariusze pionu kryminalnego, ale wieść o nim już poszła w kraj.

Zaczął się od doniesień medialnych o tym, że policjanci pionu kryminalnego stosują podczas przesłuchań niezgodne z prawem praktyki. W 2007 roku koordynator psychologów KGP i ówczesna pełnomocnik komendanta głównego Policji ds. ochrony praw człowieka przedstawiły projekt działań zapobiegawczych. Wypracowanie i realizację programu powierzono komendzie wojewódzkiej w Opolu, zakładając, że jeśli program ma być efektywny, musi powstawać przy udziale ludzi, którzy będą potem z niego korzystali. Sami policjanci powinni powiedzieć, czego potrzebują.

ZDAŹYĆ PRZED KRYZYSEM

Powstał zespół zadaniowy, którego prace koordynowali opolski komendant wojewódzki i zastępca ds. kryminalnych. Komendanci powiatowi, miejski oraz kadra kierownicza pionu kryminalnego różnych szczebli współtworzyli program w oparciu

o własne doświadczenia. Chodziło o to, by wyposażać przełożonych w umiejętności konstruktywnego reagowania na problemy podwładnych, zanim zajdzie konieczność uruchomienia środków dyscyplinarnych.

Przeprowadzono analizę sygnałów „twardych” (prześwietlono postępowania skargowe, dyscyplinarne, wyjaśniające i anonimy), ale twórcy programu zaznaczyli, że najważniejsze są sygnały „miękkie”, czyli informacje niemieszczące się w postępowaniach służbowych, a które powinny zwracać uwagę przełożonego i być impulsem do pierwszej reakcji.

SYSTEM WCZESNEGO OSTRZEGANIA

Zespół postawił diagnozę: skoro od przełożonych oczekuje się, że będą konstruktywnie reagować na sygnały „miękkie”, to należy wyposażać ich w umiejętność ich rozpoznawania i reagowania na nie. Dlatego dla wszystkich przełożonych w pionie

kryminalnym, przy współudziale psychologów z KWP w Opolu, szkół Policji, w tym WSPol. w Szczytnie, zorganizowano trzydniowe warsztaty. Tak powstał System Wczesnego Ostrzegania – program kształcenia kadr kierowniczych, doskonalący umiejętności zarządzania potencjałem ludzkim poprzez rozpoznawanie i konstruktywne reagowanie na problemy podwładnych. Warsztaty rozłożono na cały rok, aby mogła w nich wziąć udział cała kadra kierownicza pionu kryminalnego, czyli blisko 100 osób.

Najważniejszą częścią warsztatów były symulacje autentycznych sytuacji, oparte na materiałach z postępowań dyscyplinarnych i skargowych. Wszyscy przełożeni, uczestnicząc w tych scenkach, ćwiczyli reagowanie w sytuacjach trudnych. Potem „aktorzy” i obserwatorzy wraz z psychologami omawiali osiągnięty efekt i ewentualne błędy. Role odwracano, stawiając przełożonych raz w roli szefów, a innym razem podwładnych. ■

kom. KATARZYNA SZAWDYLAS-WASIELEWSKA
pełnomocnik
komendanta
wojewódzkiego
Policji
w Opolu
ds. ochrony
praw człowieka



Kom. Katarzyna Szawdylas-Wasielewska, KWP w Opolu:

– Program opolski stanowi dobre narzędzie zarządzania i doskonalenia klimatu organizacji. W czerwcu tego roku wraz z mł. insp. Małgorzatą Chmielewską, koordynator zespołu psychologów KGP, przedstawiłyśmy go na naradzie komendantów wojewódzkich.

Program zebrał świetne rekomendacje. Mogą z powodzeniem skorzystać z niego także inne pioniki; jest wart upowszechnienia w całej Policji, ponieważ zyskaliby na nim nie tylko przełożeni, ale przede wszystkim podwładni. Od razu zgłosiło się kilka komend wojewódzkich, które chcą z tego programu skorzystać.

Firma, której głównym kapitałem są ludzie, musi wychodzić im naprzeciw. Zapewnienie tych potrzeb przekłada się z kolei na lepszą współpracę zewnętrzną, a przecież o to w gruncie rzeczy chodzi.

Mł. insp. Andrzej Synowiec, I zastępca komendanta powiatowego Policji w Nysie:

– Warsztaty były bardzo ciekawe i prowadzone w sposób niestandardowy. Ich temat od dawna mnie nurtował – podobne problemy mieliśmy w swojej jednostce, a w czasie zajęć okazało się, że inni też borykają się z takimi kłopotami. Po warsztatach wiemy już, jak je rozwiązywać, dzięki opiniom psychologów inaczej teraz podchodzimy do siebie.

Podkom. Paweł Kolczyk, kierownik Referatu Dochodzeniowo-Śledczego Sekcji Kryminalnej KPP w Kluczborku:

– Jestem mile zaskoczony warsztatami, a przede wszystkim klimatem zajęć i ich profesjonalnym przygotowaniem. Mogę powiedzieć, że otworzyły mi się oczy na potrzeby moich policjantów, nie ma już między nami tematów tabu, rozmawiamy o swoich problemach. Dowiedzieliśmy się wiele o naszych słabościach i sposobach radzenia sobie z nimi. Chętnie ponownie wziąłbym udział w takich warsztatach, nawet jako symulant w odgrywanych scenkach. ■

Wysłuchała AW

Pomagamy rodzinom zaginionych



**ZDZISŁAW
ANYSZEWSKI**
z Wielgowa
(woj. zachodnio-
pomorskie).
Zaginął lipca 2008 r.
Ma 51 lat.
Wzrost 164 cm,
oczy szare.
Znaki szczególne:
wysokie czoło.



ZOFIA SZCZYGIEŁ
z miejscowości
Władysławów
(woj. lubelskie).
Zaginęła
28
Ma 62 lata.
Wzrost 164 cm,
oczy niebieskie.
Znaki szczególne:
utyka na lewą nogę.



DANUTA JANIK
z Trzyciąża
(woj. małopolskie).
Zaginęła
10 kwietnia 2008 r.
Ma 72 lata.
Wzrost 156 cm,
oczy szare.
Znaki szczególne:
brodawka na lewym
policzku.



**KRYSTYNA
BATZDORF**
z Kudowy-Zdroju
(woj. dolnośląskie).
Zaginęła
22 sierpnia 2008 r.
Ma 74 lata.
Wzrost 160 cm,
oczy niebieskie.
Znaki szczególne:
powolny chód.



**CEZARY
PIWOWARSKI**
z Bartoszcyc
(woj. warmińsko-
-mazurskie).
Zaginął
13 czerwca 2008 r.
Ma 44 lata.
Wzrost 186 cm,
oczy niebieskie.



**JERZY JAN
KOWALIK**
z Brzozy (woj.
mazowieckie).
Zaginął
6 stycznia 2008 r.
Ma 52 lata.
Wzrost 176 cm,
oczy piwne.
Znaki szczególne:
pokrzywiony nos.

Zdjęcia i informacje o zaginionych uzyskaliśmy z Fundacji ITAKA – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych

www.zaginieni.pl



Sprawa kelnerów

Był to jeden z kuriozalnych peerelewskich procesów pokazowych. Oskarżeni zostali skazani za nieumyślne spowodowanie śmierci konsumenta, bicie klientów i matactwo. Nie chodziło jednak o sprawiedliwość, a o uderzenie w prywatną gastronomię, która korzystnie, a zatem niestosownie, wyróżniała się na tle państwowych lokali.

18 maja 1971 roku, 5 rano, nadmorska promenada w Międzyzdrojach. Idąca do pracy sprzątaczką spostrzega leżącego na trawniku człowieka w podartej koszuli.

Mężczyzna nie żyje.

To Krzysztof Rutkowski, student Wydziału Poligrafii Politechniki Warszawskiej. Na Wybrzeżu pojawił się wiosną 1971 roku. Będąc na rocznym urlopie dziekańskim, szukał sezonowej pracy. Odwiedzał knajpy, kręcił się w międzyzdrojskim towarzystwie. Śmierć nastąpiła mniej więcej godzinę przed znalezieniem zwłok. Powodem było pęknięcie podstawy czaszki i krwiak podopajęczynkowy. Denat miał we krwi 1,34 promila alkoholu.

AWANTURA W „EUROPIE”

Śledczy ustalili, że poprzedniego wieczoru widziano Rutkowskiego między innymi w restauracji „Europa”, gdzie podpity zaczepiał klientów i personel. Jeden z kelnerów próbował go wyprowadzić z lokalu, ale student walnął go „z czołka” prosto w twarz. W sukurs bitemu pospieszył szef kelnerów Adam L., który zdzielił awanturnika pięścią. Chłopak upadł, stracił przytomność. Adam L. razem ze znajomym Ryszardem B., kelnerem z innego lokalu, zanieśli chłopaka na zaplecze i tam ocucili. Rutkowski wyszedł z restauracji. Włóczył się później po promenadzie. Jeden ze świadków widział, jak nieco po godzinie 20 przewrócił się na trawnik. Prawdopodobnie aż do rana nikt nie zwrócił na niego uwagi.

ŚLEDZTWO POD SPECJALNYM NADZOREM

Dla prowadzącego sprawę zastępcy prokuratora wojewódzkiego w Szczecinie Romana Raja od początku oczywiste było, że winę za tragedię ponosi Adam L. Kelner został aresztowany pod zarzutem nieumyślnego spowodowania śmierci.

Wkrótce jednak stało się jasne, że przyszedł proces nie będzie zwykłą sprawą kryminalną, a przekształcił się w batalię przeciw prywatnej gastronomii. W dziesięć dni po śmierci Rutkowskiego wymówiono umowę agentowi „Europy” Marianowi S.

W tym samym czasie Ministerstwo Handlu Wewnętrznego wysłało do Świnoujścia komisję w osobach dyrektorów Departamentu Przemysłu Gastronomicznego oraz Departamentu Spraw Osobowych, Pracy i Płacy, którzy spotkali się z sekretarzem Komitetu Powiatowego PZPR w Świnoujściu i z kierownictwem Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Gastronomicznego w Szczecinie. Wspólnie miano przyjrzeć się prywatnym restauratorom.

Nie próżnowała też Wojewódzka Rada Narodowa – utworzyła zespół, którego zadaniem miała być ocena agentów. Pracował pieczołowicie aż do września, wyciągając na światło dzienne najróżniejsze historie – i te prawdziwe, i te spreparowane.

Tymczasem nadzór nad śledztwem w sprawie śmierci Rutkowskiego objął Józef Gurgul z Prokuratury Generalnej, który zasłynął posła-

niem na szubienicę „wampira z Zagłębia”, Zdzisława Marchwickego, i jego brata Jana. Ta zmiana zaowocowała 2 czerwca 1971 roku zmianą zarzutu stawianego Adamowi L. – z nieumyślnego spowodowania śmierci na zabójstwo. Doszły do tego oskarżenia o sześciokrotne bicie konsumentów.

Kolejne zarzuty usłyszeli Marian S., agent „Europy” – bicia klientów oraz Ryszard B., kelner z baru „Maciuś”, który pomagał Adamowi L. przenieść nieprzytomnego studenta na zaplecze – pomocnictwa i mataczenia.

AJENT, CZYLI PROBLEM

Równoległe do toczącego się śledztwa przez prasę przewalała się nagonka na prywatne lokale. 30 maja Polska Agencja Prasowa wysłała do gazet depeszę z listem otwartym ministra handlu wewnętrznego „Do wszystkich pracowników gastronomii” o znamiennej treści: „Wypadek w Międzyzdrojach rzuca poważny cień na całą zbiorowość pracowników gastronomii, która w swej większości ofiarnie i z pełnym poczuciem odpowiedzialności wykonuje swoje obowiązki zawodowe (...) wszelkie przejawy niewłaściwego stosunku do konsumenta będą tępione bezwzględnie z całą surowością”.

O nieprawidłowościach w funkcjonowaniu barów i restauracji pisały m.in.: „Express Wieczorny” i jego dodatek „Kulisy”, „Polityka”, „Prawo i Życie”, „Panorama Północy”, „Głos Szczeciński”.

Ten ostatni w tydzień po śmierci Rutkowskiego zamieścił notatkę zatytułowaną wprost: „Kelner zabił konsumenta”. Dwa dni później w artykule „Kto ponosi winę?” dziennikarz „Głosu” pisał: „Czytając zeznania świadków, w tym przypadku personelu restauracji *Europa*, odnosi się wrażenie, iż są oni zainteresowani w obrobie sprawcy zabójstwa – kelnera Adama L. (w oryginale pełne nazwisko – przyp. aut.). I trzeba od razu dodać, iż to, że sprawa została postawiona w prawdziwym świetle, należy zawdzięczać skrupulatności i solidności milicji”.

30 sierpnia szczeciński dziennik donosił z kolei: „W Międzyzdrojach. Znowu pobity konsument” (po artykule aresztowano ajenta restauracji „Bałtycka”), dzień później zaś pytał bez ogródek: „Co zrobić z problemem, któremu na imię agent gastronomiczny?”.

Kiedy troje agentów opisywanych lokali, w tym „Europy”, nadesłało do „Głosu” listy przedstawiające ich punkty widzenia oraz oświadczenia 10 świadków mówiące całkowicie co innego niż oficjalna wersja śledztwa, redakcja opublikowała 25 sierpnia artykuł: „Agentów wojna z prasą”. Nie zawiera on co prawda wypowiedzi agentów, za to czytamy w nim: „(...) Zabito człowieka. Okoliczności i postawy osób zamieszanych w dramat były jednoznaczne. Do dziś jeszcze mamy w pamięci obojętność i bagatelizowanie sprawy przez świadków wydarzenia – w telewizyjną kamerę patrzyli bez przejęcia stosownego w chwili, by bronić kolegę kelnera, skłaniając się ku tezie, że wszystkiemu winna była ofiara. A przecież nie było tu miejsca na jakiegokolwiek dwuznaczności (...)”.

PROCES

Dwuznaczności nie dostrzegali również prokuratorzy, choć można wskazać przynajmniej parę słabych punktów ich tezy o winie kelnera. Rutkowski upadł na drewnianą podłogę, na której leżał gruby dywan, który osłabił impet uderzenia. Pęknięcie podstawy czaszki w takiej sytuacji jest mało prawdopodobne. Chłopak stracił przytomność, ale po jej odzyskaniu wyszedł z restauracji o własnych siłach. Od ciosu, który dostał w „Europie”, do śmierci minęło ok. 9 godzin; nie do końca pewne było, co robił przez ten czas. Czy po upadku na promenadzie ok. godz. 20 podnosił się jeszcze? Dlaczego opuszczając lokal miał całą koszulę, a znaleziono go w podartej, tak jakby ponownie z kimś się bił?

Proces rozpoczął się 11 stycznia 1972 roku. Przewodniczącym pięcioosobowego składu sędziowskiego był Eustachy Huzar.

– W czasach stalinowskich, nie mając nawet pełnych studiów prawniczych, uczestniczył w tzw. speckomisjach, swego rodzaju sądach niepowszechnych, które skazywały wrogów ustroju – mówi były senator mec. Włodzimierz Łyczywek, wówczas obserwator procesu jako aplikant u swego, nieżyjącego już, ojca Romana Łyczywka (adwokata znanego choćby z bronięcia księży oskarżanych w czasach stalinowskich o tzw. szeptankę, czyli wypowiedanie się krytycznie o władzach i ustroju), który bronił Adama L. – Później jednak zmienił się. Był ambitnym człowiekiem. Zrobił doktorat, stał się wybitnym procesualistą, cenionym sędzią. Uważałem go też za człowieka odważnego, który może się sprzeciwić, nawet gdyby były naciski, choćby z komitetu partii. Wokandką była sędzia Korzan, późniejsza profesor na Uniwersytecie Śląskim, bardzo dobra karnistka. Pozostali troje ławników to byli statyści, do podpisania wyroku. Można powiedzieć, że oskarżeni mieli szczęście, iż trafili na taki właśnie skład. W innym przypadku – przy nagonce, jaka wówczas się toczyła – wyroki mogły być wysokie.

Oskarżał Roman Raj, jako oskarżyciel posiłkowy wystąpił mec. Sadyżński.

– obrońcami byli luminarze ówczesnej palestry szczecińskiej, oprócz mojego ojca bronili mec. Grzegorz Szyk i mec. Jerzy Liwczyński – mówi mec. Łyczywek. – Ojcu pomagał również mec. Matysiak ze Świnoujścia, zatrudniony przez Adama L. zaraz po aresztowaniu.

W trakcie procesu przesłuchano 90 świadków, niekiedy niemających nic wspólnego z wydarzeniem.

– Na Mariana S. prokurator przypuścił prawdziwą nagonkę, przypominającą tę, z jaką mamy dziś do czynienia w przypadku kardiochirurga Mirosława G. – mówi mec. Łyczywek. – Ściągano kogokolwiek, kto mógłby powiedzieć o nim coś złego. Miał chyba z dziesięć zarzutów, które w innych okolicznościach w ogóle nie byłyby rozpatrywane przez sąd. Było jednak jasne, że został „przypięty” do sprawy Adama L., bo władze chciały właśnie oczernić prywatną gastronomię, a proces samego tylko kelnera byłby zbyt małym pretekstem do tego.

Jednym ze świadków oskarżenia był kucharz Zygmunt T., którego Marian S. miał rzekomo zamknąć w komorze chłodniczej. Wyszło jednak na jaw, że ma on żal do ajenta, który zwolnił go z pracy po tym, jak pracownik sanepidu odkrył, że kucharz ma sfalszowane wpisy w książeczce zdrowia.

Równie niewiarygodnie wypadła część rzekomych ofiar pobicia. Parokrotnie okazywało się na rozprawach, że to świadkowie byli sprawcami pijackich awantur i wszczynali bójkę z innymi klientami oraz interweniującymi kelnerami.

Jedna ze spraw wyciągnięta przez oskarżyciela miała wręcz komiczny charakter. W 1969 roku Tadeusz B. wkroczył do „Europie” razem z dwoma kumplami i... koniem. Adam L. nie uznał tego za dobry żart i wypchnął całe towarzystwo z restauracji. Prokurator zakwalifi-

kował postępowanie kelnera jako naruszenie nietykalności cielesnej konsumenta, choć sam Tadeusz B. zarzekał się, że nie ma najmniejszego żalu do oskarżonego.

WYROKI

Oskarżyciel zażądał 15 lat pozbawienia wolności dla Adama L., 5 dla Mariana S. i 1,5 roku dla Ryszarda B. Obrońca wnioskował o całkowite odstąpienie od ukarania oskarżonych.

– Mój ojciec wygłosił mowę w wielkim stylu, z licznymi figurami erystycznymi, z odwoływaniem się do literatury, do Zoli itd. – mówi mec. Łyczywek. – Wykazywał brak ścisłego związku między ciosem zadany przez kelnera a śmiercią Rutkowskiego, która nastąpiła 9 godzin później. Wskazywał też na legalność działania Adama L., który przyszedł z pomocą zaatakowanemu koledze. Dziś w takiej sytuacji kelner byłby najpewniej uniewinniony, ale wtedy były inne czasy. Muszę jednak przyznać, że i prokurator przyłożył się do swojej roli. Był to naprawdę ciekawy pojedynek.

Sąd orzekł, że Adam L. nie mógł przewidzieć skutków swego ciosu i za nieumyślne spowodowanie śmierci skazał go na 4 lata więzienia. Po odwołaniu się obrony do drugiej instancji Sąd Najwyższy



W miejscu, gdzie wówczas znajdowała się restauracja „Europa” dziś stoi elegancki apartamentowiec... z restauracją na parterze

zmniejszył mu karę do 2,5 roku. Marian S. usłyszał wyrok 2,5 roku pozbawienia wolności za bicie klientów, a Ryszard B. – 1,5 roku za mataczenie. Oba wyroki również zostały później zmniejszone – do 2 lat i roku.

„NOWA STRUKTURA”

Kilka miesięcy przed procesem, we wrześniu 1971 roku, zakończył prace zespół powołany przez Wojewódzką Radę Narodową w Szczecinie do skontrolowania prywatnej gastronomii. 20 z 78 prywatnych knajp podlegających świnoujskiemu oddziałowi WPG nie przeszło weryfikacji. „Głos Szczeciński” nazwał tę akcję „opracowaniem nowej struktury funkcjonowania przedsiębiorstwa”. „(...) restauracje, kawiarnie i bary gastronomiczne gwarantujące rentowność przejęto ponownie pod państwowy szyld” – pisała gazeta. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. autor

Oprócz ówczesnej prasy korzystałem z materiału Adama Zadwornego z „Gazety Wyborczej”, pt. „Połowa konia była już w lokalu, a połowa w szatni”.

W ojczyźnie Nobla



Szwedzką policję, podobnie jak prokuraturę, sądy i więzienia, nadzoruje ministerstwo sprawiedliwości. Najwięcej pracowników, 5800 osób, zatrudnia policja w Sztokholmie. Na Gotlandii zaś, największej szwedzkiej wyspie, jest tylko 100 stróżów prawa.

Swecja podzielona jest na 21 regionów, z których każdy ma jednostkę policji. Jej pracownicy zajmują się także wydawaniem paszportów, pozwoleń i licencji na broń.

Największym z regionów jest oczywiście Sztokholm, a najmniejsze to Gotlandia i Blekinge ze stolicą w Karlskronie, dokąd dopływa prom z Gdyni.

W WODZIE I NA KONIU

Na szwedzką policję składają się przede wszystkim: zarząd policji, państwowa służba bezpieczeństwa, departament dochodzeniowo-śledczy i laboratorium kryminalistyczne. Łącznie we wszystkich służbach jest zatrudnionych ponad 23 tys. osób, z których blisko 16 300 to funkcjonariusze policji.

W największych szwedzkich miastach – Sztokholmie, Malmö i Göteborgu – stacjonuje policja konna. Szwedzka policja wodna ma swe bazy w Sztokholmie i Göteborgu i współpracuje ściśle ze strażą przybrzeżną. Długość linii brzegowej Królestwa Szwecji to 3218 km; dla porównania polskie wybrzeże ma tylko 770 km.

W całym kraju znajdują się również jednostki tzw. policji pomocniczej. Jej główne zadanie to udział w specjalnych operacjach policyjnych, jak zabezpieczenie

W szwedzkiej policji pracuje łącznie 8 tysięcy kobiet na etatach mundurowych i stanowiskach cywilnych



meczów czy katastrofy drogowe. Na podstawie umowy o pracę jest w niej zatrudnionych około 320 policjantów i 1500 cywilów rekrutowanych z osób, które odbyły obowiązkową służbę wojskową. Kandydaci muszą mieć 30–35 lat i ukończyć 15-dniowy kurs przygotowujący do tej służby. Co dwa lata trzeba odbyć dodatkowo kursy doszkalające.

WSPÓŁPRACA Z POLSKĄ

Od 2000 r. policje polska i szwedzka współdziałają w ramach Grupy Zadaniowej ds. Przestępczości Zorganizowanej w Regionie Morza Bałtyckiego (BALTCOM). W grupie są też Łotwa, Litwa, Estonia, Dania, Rosja, Niemcy i Finlandia. Dwa lata temu dzięki tej współpracy udaremnilo przemyt z Ameryki Południowej do Polski 1,5 tony kokainy o wartości 300 mln zł. ■

ALEKSANDRA WICKI

zdj. materiały prasowe policji szwedzkiej

Czy wiesz, że

- ✓ Podstawą prawną policyjnej współpracy polsko-szwedzkiej jest podpisana w 2005 r. *Umowa między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Królestwa Szwecji o współpracy w zwalczaniu przestępczości poważnej.*
- ✓ Zgodnie z nowym porozumieniem między szwedzką policją a związkami zawodowymi od jesieni tego roku policjanci mogą iść na emeryturę w wieku 60 lat – otrzymują wtedy 65 proc. swych zarobków.
- ✓ Najwięcej kobiet jest wśród pracowników cywilnych policji (ponad 71 proc.), natomiast policjantek jest niecałe 3 tys. (przy ponad 13 tys. policjantów).
- ✓ Główne problemy szwedzkich stróżów prawa to: przestępczość transgraniczna, handel ludźmi, przemyt papierosów, alkoholu, amfetaminy, broni, amunicji i materiałów wybuchowych oraz produkcja i dystrybucja fałszywych euro. Rosnącym problemem jest też angażowanie się Polaków mieszkających na stałe w Szwecji w działalność międzynarodowych grup przestępczych (przemyt alkoholu i heroiny do Szwecji, Norwegii i Danii).
- ✓ Co roku w październiku w Sztokholmie ogłaszane są nominacje do Nagrody Nobla w dziedzinie fizyki, chemii, medycyny i literatury. Laureaci, oprócz złotych medali i dyplomów honorowych, otrzymują również po 10 mln koron szwedzkich na dalsze badania naukowe. To ponad 3,5 mln zł.

Skataloguj się!

Ile jest w Polsce zarejestrowanych prywatnych kolekcji dzieł sztuki? Sześć, może siedem. A ile jest ich naprawdę? Nie wiadomo, bo kolekcjonerzy rzadko dbają o to, by skatalogować swoje zbiory. Złodziejom to bardzo na rękę.

Statystyki policyjne pokazują, że największą popularnością wśród złodziei dzieł sztuki cieszą się kościoły, a zaraz po nich domy i mieszkania prywatnych kolekcjonerów. O ile proboszczowie przekonują się stopniowo do montowania alarmów i, co ważniejsze, sporządzają dokumentację posiadanych zabytków, o tyle ich parafianie nadal nie wiedzą, co posiadają w domowych zbiorach. W razie kradzieży dysponują co najwyżej fotografiami z rodzinnych uroczystości, gdzie w tle widać czasami róg skradzionego obrazu.



Dlatego policje w wielu krajach, w tym tak znane, jak FBI, Scotland Yard czy Interpol, zalecają stosowanie niezwykle łatwego w obsłudze systemu dokumentacji posiadanych dóbr kultury Object ID Standard. Potrzebne są do tego: kartka papieru, długopis i najprostszy aparat fotograficzny.

ZRÓB TO SAM

Formularz Object ID składa się z dziewięciu kategorii: typ obiektu, materiały i techniki, wymiary, inskrypcje i znaczki, cechy charakterystyczne, tytuł, temat, czas powstania i autorstwo. Wypełnia się je zgodnie z własną wiedzą o przedmiocie i możliwie jak najdokładniej. Istotne są wymiary – podaje się je w kolejności wysokość i szerokość oraz używając jednej jednostki metrycznej (mm, cm, m). Obrazy mierzy się bez ram. W przypadku rzeźb mierzymy ich wysokość, szerokość i głębokość w najszerszym i najwyższym miejscu. Opisuując biżuterię lub przedmioty metalowe podajemy ich wagę.

Znaczki to np. numery seryjne, sygnatury czy nawet odręczne notatki poprzednich właścicieli. Z cech charakterystycznych wymienia się tylko te widoczne gołym okiem: pęknięcia, dziury, plamy, ślady napraw.

Jeśli obraz lub grafika nie mają tytułu (lub mają ich kilka, w różnych językach), należy podać nazwę potoczną. Przy temacie obrazu wpisuje się słowa kluczowe, jak „pejzaż zimowy” czy „martwa natura”, nie opisujemy szczegółowo treści dzieła. Jeśli nie potrafimy podać dokładnej daty powstania przedmiotu ani jego autora, notujemy nasze przypuszczenia.

ZDJĘCIE TO PODSTAWA

Do tak wypełnionego formularza trzeba dołączyć fotografie obiektu. Najlepiej wykonać kilka zdjęć przedmiotu z różnej odległości i pod różnymi kątami. Najważniejsze zasady to odpowiednie ustawienie światła – ponad obiektem i z lewej strony – oraz białe lub czarne tło, w zależności od kolorystyki obiektu kontrastujące z nim. Ważne są zdjęcia wszystkich cech charakterystycznych, napisów i oznaczeń.

Całą dokumentację (formularz wraz ze zdjęciami) najlepiej przechowywać w domu w formie elektronicznej, np. na płycie CD lub DVD, i, dodatkowo, papierowej. Kopię zapasową można powierzyć zaufanym znajomym. Kiedy zdarzy się kradzież, naszą dokumentację przekazujemy jak najszybciej Policji – będzie ona podstawą do zarejestrowania skradzionych przedmiotów w policyjnej bazie danych, *Krajowym wykazie zabytków skradzionych lub wywiezionych za granicę niezgodnie z prawem* prowadzonym przez Ośrodek Ochrony Zbiorów Publicznych i w międzynarodowej bazie danych In-



Skradzioną na Śląsku XVIII-wieczną rzeźbę Anioła Stróża ostatnio wpisano do bazy danych Interpolu

terpolu *Stolen Works of Art* (Skradzione Dzieła Sztuki). Szczegółowe informacje, jak wypełniać formularz Object ID i sporządzać zdjęcia, znajdują się na stronie www.policja.pl w zakładce „dobra kultury”. Stamtąd też można pobrać wzory formularzy do wypełnienia.

DLA WŁASNEGO DOBRA

Warto uświadamiać kolekcjonerom, którzy zdecydowali się na sporządzenie takiej dokumentacji, że robią to przede wszystkim dla bezpieczeństwa własnych zbiorów. Policja otrzymuje formularz i zdjęcia tylko w przypadku kradzieży skatalogowanych przedmiotów – wtedy szanse na ich odnalezienie i zwrócenie prawowitemu właścicielowi znacznie wzrastają. W końcu o wiele łatwiej jest szukać, kiedy wiadomo dokładnie, czego. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. archiwum, Ośrodek Ochrony
Zbiorów Publicznych

Object ID na świecie

System dokumentacji dóbr kultury Object ID Standard to metoda gromadzenia i zapisu danych dotyczących przedmiotów cennych i zabytkowych. Służy do identyfikacji obiektów utraconych w wyniku przestępstwa, kłęski żywiołowej czy zagubienia. Korzystają z niego zarówno instytucje, jak i osoby prywatne.

System ten wprowadzono już w wielu krajach Europy i Azji; formularze przetłumaczono m.in. na język: arabski, chiński, koreański, holenderski, węgierski czy perski. W tym systemie rejestruje się utracone na terenie państw członkowskich Interpolu najcenniejsze dobra kultury (baza *Stolen Works of Art*). W Polsce inicjatorem projektu Object ID jest Krajowy Zespół dw. z przestępczością przeciwko Dziedzictwu Narodowemu KGP.



Niektóre przetargi już się zakończyły i trwa przyjmowanie pojazdów od dostawców. Na zdjęciu nieoznakowane furgony z KWP w Krakowie

Zakupy 2008

Na skuteczne wydanie pieniędzy z ustawy modernizacyjnej, przeznaczonych na bieżący rok, pozostały trzy miesiące. Niektóre procedury przetargowe zakończono, inne ciągle trwają. Szefostwo logistyki zapowiada, że żadne pieniądze nie przepadną.

POJAZDY

- ✓ Jak już pisaliśmy, KGP planowała przeprowadzić najważniejsze zakupy w trybie pozaustawowym, jednak Urząd Zamówień Publicznych miał inne zdanie na ten temat. Dlatego zakup 1715 furgonów oznakowanych i małych więźniarek (z czego 52 ma pochodzić ze sponsoringu) w trybie przetargu nieograniczonego odbywa się w 6 komendach wojewódzkich. W trzech przypadkach wpłynęły protesty.
- ✓ 28 kwietnia wyłączono z postępowania 2100 samochodów osobowych oznakowanych, które również planowano kupić w trybie pozaustawowym. Stanowisko UZP, podobnie jak w poprzednim przypadku, wymusiło wyznaczenie czterech KWP i CSP w Legionowie do przeprowadzenia zakupów, uzupełnionych o dodatkowe 458 pojazdów ze sponsoringu. KWP w Łodzi, Gdańsku i CSP zakończyły postępowania i podpisały umowy. Pozostałe dwie jednostki są w trakcie rozstrzygnięcia protestów.
- ✓ 1 września ze względu na brak ofert unieważniono przetarg na 2100 aut osobowych nieoznakowanych, wobec czego postępowania prowadzi KWP w Lublinie, Szczecinie i BLP KGP. W połowie października planuje się otwarcie ofert.

- ✓ Komenda główna podpisała umowy na zakup 13 samochodów skrycie opancerzonych, 12 miotaczy wody, 20 aut terenowych i 15 furgonów operacyjnych. Trwa procedura zakupu 502 samochodów operacyjnych nieoznakowanych. Unieważniono natomiast postępowanie w sprawie zakupu transporterów opancerzonych, opracowuje się nowe wymagania na te pojazdy.
- ✓ Przetargi na 400 nieoznakowanych furgonów (plus 8 ze sponsoringu) w czterech KWP i KSP zakończyły się podpisaniem umów. Dostawy są realizowane.
- ✓ Podpisano umowy kupna 125 samochodów osobowo-terenowych oznakowanych w przetargach prowadzonych w czterech KWP. Zakup został uzupełniony o dodatkowe 24 (w tym 5 nieoznakowanych) z udziałem środków ze sponsoringu. Kolejnych 15 samochodów ma pochodzić z zakupów uzupełniających.
- ✓ Przetarg na 258 nieoznakowanych aut za środki pozyskane przez jednostki ze sponsoringu oraz środki KGP realizuje KWP z siedzibą w Radomiu. Umowa została podpisana. Z zakupów uzupełniających mają pochodzić jeszcze 52 samochody (w tym 15 z udziałem środków samorządowych).
- ✓ W dostawach oznakowanych i nieoznakowanych furgonów spodziewane jest opóźnienie związane z ewentualnym unieważnieniem postępowania. Dlatego kwota 81 234 540 zł zostanie przesunięta w harmonogramie modernizacji na zamierzenia budowlane w 2008 roku. Pozwoli to na wykorzystanie tych środków na zakup sprzętu transportowego w 2009 r.

Ogółem w roku 2008 na zakup samochodów przeznaczono 253 794 tys. złotych. W momencie zamykania numeru zaangażowanie środków wynosiło 40 proc. Wydatkowanie pozostałych środków jest w trakcie realizacji.

UMUNDUROWANIE

- ✓ W lipcu podpisano umowę na dostawę 30 tys. letnich: czapek służbowych, kurtek i spodni. Wartość

- umowy to 34 294 200 zł. Realizacja przewidywana jest w ciągu 8 miesięcy.
- ✓ 2 września podpisano umowę na dostawę 30 tys. sztuk pasów głównych i pasków do spodni. Wartość umowy 1 575 tys. zł. Rozpoczęcie dostaw w ciągu 8 miesięcy.
 - ✓ Rozstrzygnięto przetarg na zakup 30 tys. par trzewików. Wpłynęło odwołanie na wybór oferty do Krajowej Izby Odwoławczej, wyrokiem z 17 września zostało oddalone.
 - ✓ Trwa postępowanie przetargowe na zakup koszul służbowych i bielizny termoaktywnej (po 60 tys. sztuk). Wybór dostawców został oprotestowany (koszule do ponownej oceny, bielizna – odwołanie do KIO). Na koszulki polo, T-shirty i skarpety unieważniono postępowanie. Procedura zostanie powtórzona.
 - ✓ Zakupiono dokumentację na zimowe: kurtki, spodnie i czapki, niezbędną do przeprowadzenia postępowań przetargowych, rozpoczyna się postępowanie.
 - ✓ Zostały podpisane umowy na zakup 5485 pałek szturmowych i 5000 wielofunkcyjnych.
 - ✓ Zakończyło się postępowanie na zakup 50 karabinków, 21 strzelb gładkolufowych i 2 wyrzutników RWGŁ.
 - ✓ Uruchomiono procedury zakupu 1713 pistoletów kompaktowych (głównie dla służb kryminalnych oraz z myślą o funkcjonariuszkach) i miotaczy pieprzu (plecakowych i ręcznych).
 - ✓ Zakupiono 50 lekkich kombinezonów ochronnych IDAS i 144 kamizelki typu JACKAL z płytami ceramicznymi i miękkimi.
 - ✓ Podpisano umowę na zakup 2945 tarcz ochronnych i 3160 policyjnych kasków ochronnych.
 - ✓ Złożono odwołanie do sądu na zakup 1424 kamizelek kuloodpornych na mundur i 3600 kamizelek kamuflowanych męskich, wyrok 2 października.
 - ✓ Trwa przetarg na 2130 kamizelek kamuflowanych damskich, 500 ciężkich kamizelek kuloodpornych i 50 lekkich kombinezonów IDAS. ■

UZBROJENIE I SPRZĘT OCHRONNY

- ✓ W 2008 roku podpisano umowę na dostawę 22 074 pistoletów P99 (7110 już przekazano Policji) i 400 glocków 17. Na koniec października planuje się dostawę 200 strzelb gładkolufowych.

Na podstawie danych BLP KGP opracował PAWEŁ CHOJECKI

zdj. Michał Kondzior z KWP w Krakowie



Norweskie miliony

W połowie września komendant główny Policji gen. insp. Andrzej Matejuk gościł delegację ekspertów z Norwegii.

W ramach realizowanych pięciu projektów polska Policja otrzymała z Norweskiego Mechanizmu Finansowego 29,5 mln euro na zakup wyposażenia, w tym dla jednostek przygranicznych. Jest to 85 proc. wartości inwestycji. Pozostałe 6,5 mln euro wyłoży KGP. Za te pieniądze kupione zostaną m.in. motocykle, samochody, więźniarki,

morska łódź patrolowa, ruchome stanowiska dowodzenia, przewoźne reflektory, urządzenia do szybkiej identyfikacji daktyloskopijnej i inne wyposażenie pomocne w zwalczaniu przestępczości transgranicznej i zorganizowanej oraz nielegalnej migracji na wschodniej granicy UE i strefy Schengen. Sprzęt ma trafić do jednostek Policji na wschodniej i północnej granicy w połowie 2009 roku.

☆

W pierwszym naborze projektów w 2005 roku w ramach Norweskiego Mechanizmu Finansowego Komenda Wojewódzka Policji w Lublinie – w obszarze 2.7 *Wdrażanie przepisów z Schengen, wspieranie Narodowych Planów Działania z Schengen, jak również wzmacnianie sądownictwa* – złożyła projekt, którego celem ogólnym jest wzmocnienie ochrony obszaru Schengen poprzez poprawę infrastruktury na zewnętrznej granicy Unii Europejskiej, celem bezpośrednim zaś przebudowa i rozbudowa Komisariatu Policji w Terespolu. Trwa realizacja projektu „Przebudowa i rozbudowa Komisariatu Policji w Terespolu”. Wartość



Komisariat w Terespolu jest przebudowywany głównie za norweskie pieniądze

przedsięwzięcia to 958 229 euro, a kwota przyznanego grantu wynosi 654 168 euro. Planowany termin zakończenia przebudowy i wyposażenia komisariatu w Terespolu to 30 czerwca 2009 roku. ■

PCh
zdj. KWP w Lublinie

Nie oczekujemy za wiele

Członkowie korpusu służby cywilnej są jedną z najstabilniej wynagradzanych grup w Policji. W tym roku liczyli wprowadzić na znaczny wzrost uposażeń – rząd przeznaczył bowiem ponad pół miliarda złotych z rezerwy celowej budżetu państwa na wyrównanie płac w ksc – jednak regulacja ta rozminęła się z ich oczekiwaniami.

Blisko 30 procent środków z rezerwy budżetowej przeznaczono na dodatki specjalne, około 50 procent na wartościowanie stanowisk, a pozostałe wielkości przeznaczono na wyrównanie dysproporcji wynagrodzeń między urzędami.

– Zdajemy sobie sprawę, że nawet w dziesięciu procentach nie zostaną spełnione oczekiwania płacowe członków korpusu służby cywilnej – mówił na wrześniowym spotkaniu ze związkowcami gen. insp. Andrzej Matejuk, komendant główny Policji.

DODATKI SPECJALNE

Od 1 stycznia br. dodatek specjalny – zgodnie z ustawą z 24 sierpnia 2006 roku o służbie cywilnej – jest obowiązkowym składnikiem wynagrodzenia osobowego członka ksc.

11 czerwca 2008 r. Rada Ministrów podjęła uchwałę w sprawie procentowego podziału na poszczególne urzędy środków na wynagrodzenia, przewidzianych na dodatki specjalne. Pod koniec lipca br. minister spraw wewnętrznych i administracji przekazał komendantowi głównemu Policji 15 150 168 złotych – w tym dla KGP 1 406 900 złotych – na ich sfinansowanie. Komendant główny przekazał środki finansowe dysponentom trzeciego stopnia, czyli komendantom wojewódzkim.

Dodatki specjalne, średnio osiemdziesiąt kilka złotych na osobę, zostały już wypłacone, z wyrównaniem od 1 stycznia 2008 roku, między innymi w garnizonach: małopolskim, kujawsko-pomorskim, podlaskim i lubelskim. Przewiduje się, że do 10 października br. dodatki te zostaną wypłacone członkom ksc w KGP. Dziewięć osób na stanowiskach kierowniczych dostanie po ok. 150 zł, koordynujących – ok. 105 zł, samodzielnym – ok. 100 zł, specjaliści – ok. 83 zł, wspomagających – 80 zł (wszystkie kwoty brutto).

– Dodatek specjalny jest również pewną formą wyróżnienia za dobrą pracę – mówił gen. insp. Andrzej Matejuk, komendant główny Policji, podczas spotkania ze związkowcami. – Tylko w ten sposób możemy docenić świetnych fachowców, którzy w porównaniu z wysokością wynagrodzeń, jakie oferują prywatne firmy, zarabiają u nas śmiesznie mało.

W zależności od jednostki rozpiętość dodatków specjalnych jest różna. Od kilkudziesięciu złotych dla zatrudnionych na sta-

nowiskach najniższych, do ponad 200 zł na najwyższych. O ostatecznej wysokości dodatku specjalnego decyduje pracodawca, czyli komendant jednostki.

ILE WARTO JEST STANOWISKO

Stanowiska w ksc podlegają wartościowaniu – tak stanowi art. 54 ustawy o służbie cywilnej. Na ten cel komenda wojewódzkie otrzymały 8 531 063 zł, powiatowe 10 933 167 zł, KGP – 2 000 290 zł (średnio około 146 zł brutto na etat, z wyrównaniem od 1 stycznia 2008 r.). O tym, ile dany pracownik dostanie, zadecyduje ocena jego stanowiska.

Proces wartościowania przeprowadzony został na mocy zarządzenia 81 prezesa Rady Ministrów z 1 sierpnia 2007 r. w sprawie zasad dokonywania opisów i wartościowania pracy w służbie cywilnej.

W poszczególnych jednostkach powołane zostały zespoły, złożone z pracowników ksc lub innych osób pełniących funkcje kierownicze, które dokonały weryfikacji stanowisk pracy pod względem ich przydatności, a także odpowiednio je zwartościowały. Często w skład zespołów wchodził także przedstawiciel związków zawodowych.

W każdej jednostce opracowano – na podstawie zaleceń Departamentu Służby Cywilnej i PZK Kancelarii Prezesa Rady Ministrów – tabelę płacową dla poszczególnych stanowisk w ksc.

Dla ksc Komendy Głównej Policji taką tabelę opracowało Biuro Kadr i Szkolenia KGP. Do każdej z dziesięciu kategorii przypisany jest przydział punktowy. A także mnożnik – minimalny, maksymalny i średni – oraz wskazówki, o ile procent można go podnieść oraz jaka może być rozpiętość w jego stosowaniu.

– Wszystkich naszych propozycji nie da się jednak zrealizować w ramach środków, które Policja otrzymała na sfinansowanie procesu wartościowania stanowisk w ksc – mówi mł. insp. Dariusz Bęś, naczelnik Wydziału Organi-

zacji Policji Biura Prawnego KGP, a jednocześnie przewodniczący zespołu wartościującego w KGP. – W pierwszej kolejności należy więc przyznać wyższe uposażenia tym, którzy zarabiają mało, mimo że stanowiska, które zajmują, otrzymały dużo punktów. W Policji jest bowiem wiele stanowisk, których ranga jest zaniżona bądź zawyżona. Te nieprawidłowości powstawały przez

**Średnie wynagrodzenie
pracownika
ksc w Policji,
z trzynastką,
za sześć miesięcy
2008 roku wyniosło
2548 zł brutto.**

wiele lat. Zresztą nie tylko w naszej firmie, ale także w innych urzędach.

ZASTRZEŻENIA

„Wartościowanie było niesprawiedliwe”, „Wartościowane były nazwiska, nie stanowiska” – to najczęstsze zarzuty członków ksc wobec komisji.

– Przeprowadziliśmy wartościowanie 1163 stanowisk w ksc w KGP, w żadnym przypadku nie ocenialiśmy poszczególnych członków korpusu, którzy są na nich zatrudnieni – mówi Dariusz Bęś. – Jeśli mieliśmy jakieś zastrzeżenia, prosiliśmy dyrektorów biur o wyjaśnienia. W przypadku 21 stanowisk dokonaliśmy korekty.

Wyniki wartościowania poddane zostały audytowi.

ZWIĄZKI NIE ODPUSZCZAJĄ

– Średnie wynagrodzenie osobowe brutto członka ksc w Policji we wszystkich składnikach, z dodatkowym wynagrodzeniem rocznym, czyli trzynastką, według wykonania za sześć miesięcy 2008 roku wyniosło 2548 zł i nie zawierało skutków z tytułu dodatku specjalnego oraz wartościowania stanowisk pracy – mówi Piotr Żuchowicz, koordynator Wydziału Budżetowego Biura Finansów KGP.

Członkowie ksc są informatykami, ekonomistami, kadrowcami, logistykami. Ze względu na niskie wynagrodzenia coraz więcej z tej grupy zatrudnionych odchodzi z Policji. A nowych trudno pozyskać.

Cywilne związki zawodowe od lat w różny sposób zabiegają o wzrost płac pracowników Policji. Ostatnio Krajowa Komisja Wyko-

nawca NSZZ Pracowników Policji wszczęła procedury wstąpienia w spór zbiorowy z komendantem głównym Policji.

– W 2003 roku zawarliśmy porozumienie społeczne z ministrem spraw wewnętrznych i administracji, na mocy którego wynagrodzenie pracowników Policji i Straży Granicznej będzie porównywalne do 60 proc. uposażeń funkcjonariuszy – mówi Władysław Kmieciak, przewodniczący Zarządu Krajowego ZZPC MSWiA. – Niestety, nie zostało ono zrealizowane.

ZZPC MSWiA jednak nie rezygnuje. To dzięki niemu 23 lipca 2008 roku Sejmowa Komisja Administracji i Spraw Wewnętrznych uchwaliła dezyderat, w którym zwraca uwagę na płace pracowników i funkcjonariuszy.

„Relacje pomiędzy poziomem przeciętnego wynagrodzenia pracowników cywilnych a funkcjonariuszy są zbyt duże, zwłaszcza że pracownicy cywilni często realizują zadania takie same albo bardzo zbliżone do zakresu obowiązków funkcjonariuszy. Przed pracownikami stawiane są coraz wyższe wymagania. Przy tak niskim wynagrodzeniu i dużych dysproporcjach osoby bardzo dobrze przygotowane, o wysokim poziomie etycznym i z wyjątkowymi predyspozycjami psychofizycznymi do pracy w służbach odejdą z zawodu, co może bardzo skomplikować pracę resortu” – czytamy w dezyderacie.

Sejmowa Komisja Administracji i Spraw Wewnętrznych wnioskuje o uwzględnienie w przyszłorocznym budżecie środków niezbędnych do zrealizowania potrzeb płacowych pracowników resortu. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK

Zadławienie u niemowląt

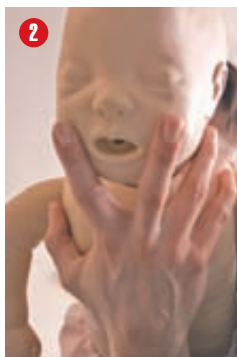


1 Sprawdź najpierw świadomość niemowlęcia. Następnie ułóż je na swoim przedramieniu na brzuchu, głową do dołu

Zadławienie to zamknięcie dróg oddechowych przez ciało obce. Najczęstsze przyczyny niedrożności dróg oddechowych u dzieci to treści płynna lub pokarm, wymiociny, drobne elementy zabawek lub inne ciała obce, jak monety czy guziki.

W razie niedrożności częściowej uszkodzony może oddychać, mówić i kaszłać. Niedrożność całkowita objawia się trudnościami z mówieniem, brakiem kaszlu, chwytnością za szyję. Narastające problemy z oddychaniem mogą doprowadzić do utraty przytomności. Przy niedrożności częściowej należy cały czas obserwować niemowlę, a w razie zaniku kaszlu postępować jak przy niedrożności całkowitej. Jeśli niemowlę jest przytomne, natychmiast wezwij pomoc.

Pamiętaj! Jeżeli w dalszym ciągu drogi oddechowe są niedrożne, powtarzamy naprzemiennie pięć uderzeń między łopatkami i pięć uciśnień klatki piersiowej. Czynności te wykonujemy do momentu udrożnienia dróg oddechowych niemowlęcia lub utraty przez nie przytomności. Jeśli niemowlę jest nieprzytomne, należy natychmiast rozpocząć resuscytację krążeniowo-oddechową.



2 Podeprzyj jego głowę, wykorzystując kciuk oraz palec wskazujący i układając je po obu stronach kątów żuchwy



3 Nadgarstkiem drugiej dłoni wykonaj pięć uderzeń w okolicę międzyłopatkową



4 Po każdym uderzeniu sprawdzaj, czy ciało obce zostało usunięte



5 Jeżeli w ten sposób nie udało się udrożnić dróg oddechowych, przełóż dziecko na przedramię drugiej ręki, układając je na wznak i w dalszym ciągu głową do dołu. Wyznacz miejsce do uciskania klatki (jej dolna połowa na szerokość jednego palca powyżej wyrostka mieczykowatego). Wykonaj pięć uciśnień klatki piersiowej opuszkami dwóch palców

ALEKSANDRA WICIK
konsultacja sierż. Magdalena Mażewska
z CSP w Legionowie
zdj. Andrzej Mitura

Zadławienie u dorosłych i starszych dzieci

Przy częściowej niedrożności dróg oddechowych zachęcamy do kaszlu. W razie jego zaniku, w przypadku niedrożności całkowitej i gdy uszkodzony jest przytomny, wzywamy pomoc.

Następnie należy stanąć za uszkodzonym z tyłu lub z boku. Pochylamy go do przodu, przytrzymując jedną dłoń ułożoną na mostku. Nadgarstkiem drugiej dłoni wykonujemy pięć energicznych uderzeń w okolicę międzyłopatkową. Po każdym uderzeniu trzeba sprawdzić, czy ciało obce zostało usunięte.

Jeżeli w ten sposób nie udało się udrożnić dróg oddechowych, przechodzimy do pięciu uciśnień nadbrzusza: stajemy za uszkodzonym, obejmując go rękoma w okolicy nadbrzusza i pochylamy go do przodu. Zaciskamy jedną dłoń w pięść i umieszczamy ją w połowie odległości między pępkiem a wyrostkiem mieczykowatym. Przykładamy drugą dłoń i wykonujemy tzw. tłocznję brzusznią, tzn. uciskamy nadbrzusze do środka i ku górze. Powtarzamy te czynności do pięciu razy. Jeśli nadal drogi oddechowe są niedrożne, powtarzamy naprzemiennie pięć uderzeń między łopatkami i pięć uciśnień nadbrzusza.

Czynności te wykonujemy do momentu udrożnienia dróg oddechowych lub utraty przytomności przez uszkodzonego. Gdy uszkodzony jest nieprzytomny, natychmiast rozpoczynamy resuscytację krążeniowo-oddechową.

Uwaga! U kobiet w ciąży i osób z otyłością brzusznią z czynności trzeba wykluczyć uciskanie nadbrzusza – zamiast tego uciskamy klatkę piersiową (środek mostka).

Policjant na wielbłądzie



Z wykształcenia pielęgniarz, z zawodu policjant, z zamiłowania instruktor ratownictwa medycznego.

Mł. asp. Adam Płaczek z Opola był w drużynie, która zdobyła pierwsze miejsce w Mistrzostwach Świata w Ratownictwie Medycznym.

Zawody odbyły się we wrześniu w Izraelu.

Zwycięską drużynę stanowili Adam Płaczek – policjant z Samodzielnego Pododdziału Prewencji Policji w Opolu, Andrzej Nabzdok – lekarz pogotowia ratunkowego z Wrocławia i kpt. Andrzej Kolański – ratownik medyczny z KM PSP w Gdyni. Medal za pierwsze miejsce przekazali Instytutowi Ratownictwa Medycznego w Krakowie, który zgłosił ich do zawodów.

W mistrzostwach wzięło udział blisko 200 ratowników z 13 krajów: po dwa zespoły z Kanady, Holandii, Turcji i Norwegii, trzy z Czech i po jednym z Jordanii, Stanów Zjednoczonych, Irlandii, Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii i Polski. Było też kilka zespołów ratowniczych z Izraela. W ciągu dwóch dni rozegrano 11 inscenizowanych konkurencji dostosowanych do realiów i klimatu kraju, w którym się odbywały.

Rzymski legionista przebitą strzałą – ratują Polacy



RZYMIANIN I KROKODYL

Na farmie krokodyli trzeba było udzielić pomocy osobie, której zwierzę odgryzło rękę, a w beduińskiej wiosce ratować muzułmankę tak, by nie urazić jej uczuć religijnych.

– Do wioski podjechaliśmy ambulansem – opowiada polski policjant – ale ostatni odcinek drogi musieliśmy przebyć na wielbłądach, bo dla auta było zbyt stromo.

Zawody rozpoczęły się na wzgórzu Masada, które dla Izraelczyków ma ogromne znaczenie.

– Odbywają się na nim przysięgi wojskowe – wyjaśnia Adam Płaczek. – Poza tym, jest ono ważnym miejscem historycznym: w I wieku n.e. trwały tam zacięte walki Żydów z Rzymianami. Dla naszych zawodów zainscenizowano scenę z bitwy, a potem jednym z zadań było opatrzenie przebitego strzałą legionisty.

Do uratowania był jeszcze noworodek, dziecko ukąszone przez skorpioną, oraz mężczyzna, który zachłyśnięty wodą z Morza Martwego.

– Takie zachłyśnięcie może spowodować zgon z powodu bardzo wysokiego stężenia soli i potasu w wodzie – wyjaśnia policyjny ratownik.

NA SŁUŻBIE

Członkowie zwycięskiego zespołu nie współpracują ze sobą na co dzień, znają się ze szkoleń w krakowskim Instytucie Ratownictwa Medycznego. Lekarz, policjant i strażak drużynę stworzyli specjalnie na zawody w Izraelu. W czasie mistrzostw na specjalnej konferencji prezentowali, nie tylko na własnym przykładzie, współpracę różnych polskich służb w ramach zintegrowanego systemu ratownictwa medycznego.

Swoje fachowe umiejętności mł. asp. Płaczek wykorzystuje również na co dzień.

– W Policji organizuję szkolenia dla funkcjonariuszy i cywilów z mojego garnizonu – mówi. – Marzy mi się stworzenie sali treningowej z prawdziwego zdarzenia; na razie jeżdżę z miejsca na miejsce z własnym sprzętem. Policjantem jestem prawie od siedmiu lat i nadal uważam, że takich szkoleń, zwłaszcza w tym zawodzie, nigdy za dużo.

Jak mówi zwycięski policjant, tytuł mistrza świata w ratownictwie medycznym dla polskiej grupy cieszy go tym bardziej, że do tej pory za najlepszych ratowników uważano Amerykanów i Izraelczyków. W szkoleniach przez nich prowadzonych sam kiedyś uczestniczył.

Drugie miejsce w zawodach zajęła drużyna hollenderska, a trzecie reprezentacja Stanów Zjednoczonych. ■

ALEKSANDRA WICIK,
współpraca kom. Katarzyna Szawdyła-Wasielewska
zdj. Andrzej Kolański



JANUSZ KRÓLIKOWSKI

Sierż. sztab. Janusz Królikowski ma 44 lata i w konkurencjach kolarskich na mistrzostwach w Orlando zdobył: trzy złote medale – w jeździe na czas, w kryterium ulicznym i dla najlepszego kolarza zagranicznego, srebrny krążek w jeździe na 1000 m pod górę i brązowy w wyścigu szosowym na 40 mil. Razem z kolegami wywalczył złoto w triathlonie drużynowym (jazda na rowerze 23 km).

O Januszu Królikowskim pisaliśmy już na naszych łamach – „Celuję w złoto” w lutym br. Przypomnijmy, że policyjny mistrz zamierzał wystartować w Orlando w czterech konkurencjach. Ostatecznie przywiózł medale z sześciu startów. Janusz Królikowski jest nie tylko kolarzem, od pięciu lat uczestniczy również w zawodach bikejoringu, jednej z konkurencji sportu psich zaprzęgów: w wyścigach bierze udział człowiek na rowerze i pies w specjalnej uprzęży. Aktualnie policyjny medalista jest mistrzem Europy w tej konkurencji.

Na co dzień sierżant Królikowski pracuje w Sekcji ds. Nietetnich i Patologii VII Komendy Rejonowej Policji w Warszawie (Praga-Południe).

W okresie przygotowawczym do mistrzostw w Orlando, czyli przez 10 miesięcy, przejechał na rowerze 14 tys. km.

– Nie liczę już części, które wymieniłem w tym czasie – macha ręką Janusz Królikowski. – Przyprawiloby mnie to tylko o zawrót głowy. Rower, który zabrałem z Polski, zmieścił się w limicie bagażu. Nie mogłem więc kupić właściwie żadnych pamiątek. Szkoda, bo równie dobrze mógłbym wystartować

w konkurencjach kolarstwa górskiego, ale nie miałem już pieniędzy, aby opłacić nadbagaż za drugi rower.

W połowie października Janusz Królikowski będzie bronił tytułu mistrza Europy w bikejoringu na zawodach w Czechach. Przez całą jesień startuje w zawodach krajowych w edycji pucharu Polski w psich zaprzęgach. W drugiej połowie listopada odbędą się mistrzostwa Polski w bikejoringu, a od początku grudnia policyjny mistrz zacznie przygotowania do startu w Mistrzostwach Świata Policjantów i Strażaków w Vancouver latem 2009 r. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor i z archiwum sportowca



Jazda po złoto – aby to osiągnąć policjant przejechał na rowerze 14 tys. km

Trzech polskich policyjnych sportowców w ostatnich Mistrzostwach Świata Policjantów i Strażaków w Orlando (USA) zdobyło 15 medali, w tym 12 złotych.

Podinsp. Tadeusz Stuchlik (pływanie), sierż. sztab. Janusz Królikowski (kolarstwo) i mł. asp. Janusz Miketa (biegi) przygotowania do startu za oceanem zaczęli rok temu. Forma trzech policjantów była tak wysoka, że zwyciężyli również w drużynowym triathlonie, gdzie poszczególne dystanse pokonuje inny zawodnik. Pierwszeństwa nie oddali od startu do mety.

– To nasze hobby – uśmiecha się Tadeusz Stuchlik. – Wymaga wielkiego wysiłku, ale daje także olbrzymią satysfakcję.

– Wyjazd do USA sami sfinansowaliśmy, i wszystko załatwiliśmy sami – mówi Janusz Królikowski. – Przez internet znaleźliśmy noclegi tańsze od tych, które oferował organizator, zarezerwowaliśmy bilety i cały czas ćwiczyliśmy.

– Przychyłość przełożonych polegała na tym, że mieliśmy zapewnienie, iż w razie jakichś komplikacji z delegowaniem nas przez KGP dostaniemy na czas mistrzostw urlopy – dodaje Janusz Miketa. – Mieliśmy więc komfort psychiczny i mogliśmy spokojnie trenować.

Wyjazd kosztował każdego z nich ok. 6 tys. złotych. KGP delegowała ich, więc nie musieli korzystać z urlopów wypoczynkowych, ale ich wyjazd nie oznaczał dla Policji żadnych wydatków.

Kolejne mistrzostwa świata już za rok w Vancouver. Czy polscy policjanci znowu pojedą na nie za własne pieniądze? ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor (2) i z archiwum sportowców



7 września br. przy okazji turnieju piłkarskiego w Legionowie o puchar KGP policyjni mistrzowie otrzymali z rąk komendanta głównego gen. insp. Andrzeja Matejuka nagrody i listy gratulacyjne



Sierpień 2008 r. – Orlando

Deszcz medali



Wrzesień 2008 r. – Legionowo



JANUSZ MIKETA

39-letni mł. asp. Janusz Miketa zdobył w Orlando cztery złote medale: w biegu na 10 km, w krosie na 5 km, na 1 milę i na 3 km oraz srebrny w biegu na 400 m. Wspólnie z kolegami wywalczył też złoto w triathlonie drużynowym (bieg 5 km).

W Policji służy od 19 lat. Pracował m.in. w komendzie powiatowej w Lublińcu, w komisariacie kolejowym, a od 10 lat w Samodzielnym Pododdziale Prewencji Policji w Częstochowie.

– Przygodę ze sportem zacząłem od kolarstwa – wspomina policyjny mistrz. – Jeździłem w Ludowym Klubie Sportowym Czarni Starcza. Potem podczas służby wojskowej miałem możliwość trenowania w resortowym klubie gwardyjskim. Po transformacji w 1989 r. zostałem w Policji na stałe. Początkowo nic nie ćwiczyłem, ale w 1995 r. przypadkowo dotarła do mnie informacja, że Szkoła Policji w Słupsku będzie organizować półmaraton dla policjantów. Postanowiłem się do niego przygotować i tak się zaczęło.

W 1996 r. Janusz Miketa wystartował w mistrzostwach w biegu patrolowym (obecna nazwa – biathlon letni – konkurencja typowo policyjna składająca się z biegu i strzelania z broni służbowej) i do tej pory jest to jego koronna dyscyplina. W mistrzostwach Polski zawsze plasuje się w pierwszej trójce. W Orlando tej konkurencji nie było, ale za rok w Vancouver będzie na pewno. Sześć razy brał udział w triathlonie policjantów, startuje w bike maratonie.

Przez cały rok stara się utrzymać dobrą formę, a na miesiąc przed startem inten-

► syfikuje wysiłek. Co najmniej trzy razy w tygodniu biega po lesie 10–15 km, maksymalnie 20. Jeżeli przygotowuje się do zawodów triathlonowych, do treningu dochodzą również pływanie i jazda rowerem.



Bieg po złoto – zwycięstwo kosztowało 1500 km pokonanych na treningu

2 października br. policyjny medalista zamierza wystartować w Biegu im. Grzegorza Załogi, organizowanym przez KWP w Katowicach, dzień później w Biegu o nóż komandosa w Lublińcu. Rozważa także start w listopadowym maratonie komandosa (42 km w umundurowaniu, z oprzyrządowaniem i 10-kilogramowym plecakiem). Mike-ta w pierwszej edycji tego morderczego biegu zajął drugie miejsce.

Mistrz sam planuje ćwiczenia. Ukończył kurs instruktorów sportu o specjalności triathlon. Pobyt na misji w Kosowie (wrócił w czerwcu br.) także wykorzystał aktywnie. Po służbie szlifował sportową formę. I widać było warto! ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor i z archiwum sportowca

TADEUSZ STUHLIK

Podinsp. Tadeusz Stuchlik ma 39 lat. Na mistrzostwach w Orlando zdobył cztery złote medale w pływaniu: 50 i 100 m stylem grzbietowym, 100 m stylem zmiennym i 100 m stylem motylkowym. Wspólnie z kolegami stanął na najwyższym podium w triathlonie drużynowym (płynął 500 m, po czym 300 musiał dobiec do kolegi, ponieważ po obniżeniu się poziomu wody w jeziorze o 5 m było za płytko, aby płynąć).

– Pływam od I klasy szkoły podstawowej – mówi policyjny mistrz. – To była szkoła sportowa, startowaliśmy w barwach Górnika Zabrze. Całe liceum pływałem w Szkole Mistrzostwa Sportowego w Raciborzu, także w Górniku Zabrze. Natomiast na studiach startowałem w AZS AWF Warszawa.

Przez 15 lat Tadeusz Stuchlik trenował pływanie wyczynowo.

– Gdy szedłem na AWF, chciałem zostać trenerem – mówi policyjny medalista. – Zrobiłem specjalizację trenera pływania, ale na początku lat 90., w związku z przemianami ustrojowymi, większość klubów padła i musiałem szybko zweryfikować swoje plany. Wróciłem do Zabrze i zdecydowałem się na służbę w Policji.

Dzisiaj jest komendantem I KP w Zabrze. Zaczynał 15 lat temu od sekcji ds. pg KMP w Zabrze, potem była sekcja prewencji, stanowisko zastępcy komendanta w I KP w Zabrze i komendanta w V KP.

W 1993 r. zakończył przygodę ze sportem, ale zajmował się ratownictwem wodnym. Potem przez 5 lat nie ćwiczył. W 2002 r. reaktywowało się Towarzystwo Pływackie Weteran Zabrze i Tadeusz Stuchlik zaczął znowu trenować. Obecnie startuje zarówno w mistrzostwach policyjnych, jak i zawodach mastersowskich.

– Staram się pływać, gdzie tylko mogę – śmieje się policyjny medalista. – Z Weteranem Zabrze mam dwa treningi w tygodniu po 2 godziny, ale to za mało, żeby złapać dobrą formę. Pływam więc także z ratownikami. Na pływalni jestem minimum trzy razy w tygodniu. Przed zawodami – nawet pięć. Jeżdżę wtedy do pobliskich miejscowości i trenuję z innymi grupami. Czasami nawet z szesnastolatkami, ale cudów nie ma i po takiej zaprawie długo dochodzę do siebie.

W okresie przygotowawczym Tadeusz Stuchlik przepływa na treningu do 5 km. Tygodniowo maksymalnie 20–24 km. Jak sam mówi, z wiekiem stawia na intensywność treningu i realizację zadań, a mniej zależy mu na długości pokonanego dystansu. Aby sięgnąć po pięć złotych medali w Orlando, policyjny mistrz przepłynął od września ub.r. 650 km.



Komendant z Zabrze jest wielokrotnym mistrzem Polski w kategorii Masters. Swego czasu był mistrzem Polski juniorów. Teraz rokrocznie z mistrzostw pływackich w Szczytnie przywozi jakieś trofea. W otwartych Mistrzostwach Europy Masterów trzykrotnie był czwarty.

Do przyszłorocznych igrzysk w Vancouver przed Tadeuszem Stuchlikiem jeszcze sporo startów. Najbliższy to listopadowe Mistrzostwa Polski Masters w Lublinie. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor i z archiwum sportowca



W czasie pierwszego wrześniowego weekendu w Centrum Szkolenia Policji w Legionowie królowała piłka nożna. Przez dwa dni osiem drużyn walczyło o Puchar Komendanta Głównego Policji. Po losowaniach utworzono dwie grupy – A, w której znalazły się reprezentacje: KGP, CSP, Internetowego Forum Policyjnego oraz oddziałów prewencji z Warszawy, i B, w której o awans walczyły drużyny: KWP w Katowicach, WSPol. w Szczytnie, Szkoły Policji w Słupsku i NSZZP z Gdańska.

Do dalszych rozgrywek przeszły cztery zespoły, które zmierzyły się w niedzielę,

7 września. Trzecie miejsce na własnym boisku wywalczyła drużyna CSP w Legionowie, która pokonała reprezentację śląskiej komendy wojewódzkiej 2:0.

Mecz finałowy rozegrano na Stadionie Miejskim w Legionowie, gdzie naprzeciw siebie stanęły zespoły KGP i WSPol. w Szczytnie. Finałowy mecz był pełen emocji. Szala zwycięstwa przechylała się raz na jedną, raz na drugą stronę. W teamie KGP dzielnie spisywał się zawodnik Matejuk z numerem 10. Spotkanie w regulaminowym czasie zakończyło się remisem 1:1. O zwycięstwie zadecydowały więc rzuty karne.



Puchar dla KGP



Lepsza okazała się drużyna KGP, która zwyciężyła 4:3.

Decydującego karnego strzelił – jakżeby inaczej – zawodnik z numerem 10 – generalny inspektor Andrzej Matejuk.

Królem strzelców policyjnego turnieju został post. Sławomir Pierz z CSP.

Podczas finału licytowano sportowe gadzety. Pieniądze ze zbiórki i licytacji zasiliły konto Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach. ■



PAWEŁ
OSTASZEWSKI
zdj. Andrzej Mitura



„Komisarz Maciejewski. Kino

To był jeden z tych dni, w których Zyga czuł się nie jak glina, ale pracownik centrali międzymiastowej. Co chwila ktoś czegoś chciał. Nie zapomniała o nim nawet urzędniczka z Zarządu Telefonów, która „pragnęła przypomnieć” o niezapłaconych rachunkach. Odezwał się także milczący od ponad tygodnia chrypiący staruszek – tym razem „donosił w poczuciu obowiązku”, że wszyscy jego sąsiedzi z kamienicy są bez wątpienia agentami bolszewickimi. Maciejewski zdołał go spławić dopiero po kilku minutach. Później kolejny raz tego dnia nawrzeszczał na Nowaka, że łączy wszystkie telefony, zamiast samemu załatwić drobniejsze sprawy.

– No to ja już nie wiem, panie komisarzu! – przodownik rozłożył ręce. – Raz pan każe łączyć, raz nie łączyć... To kogo mam łączyć, a kogo nie łączyć?
– Rozum sobie włączcie – burknął Zyga.

Jednak znów nie mógł wrócić do swoich spraw, bo przeszkodził mu rumor w korytarzu. Wyszedł i zobaczył wywiadowcę Lubelskiego ciągnącego na dołek jakiegoś pijaka.

– Znam go, drobny alfons. Spiał się i w biały dzień nagabywał na placu targowym młode dziewczyny!

Zyga przyjrzał się rumianej, bezmyślnej gębie i płowym wąsami zatrzymanego. Spod koszuli, która straciła guziki podczas szarpaniny z tajniakiem, wyglądał muskularny tors i duży złoty medalik z Matką Boską Częstochowską. Klient wyglądał jak poczciwy chłopak z prowincji, którego koleżdy dla żartu dolewali zamiast wódki czystego spirytusu.

– Zaraz stracę cierpliwość... – warknął groźnie Lubelski. – Gadaj, na co dawalesz pieniądze Ryfce Fiszman?

Pijak wzruszył ramionami i puścił oko do podkomisarza.

– Bo uboga była.

– I co? Rąbek z głowy zdjęła?! – krzyknął zezłoszczony Zyga. W sąsiednim pokoju ktoś zarechotał.

– Panie komisarzu, po co robić kłopot? Panowie wezmą – mężczyzna zdjął medalik i próbował wcisnąć go Maciejewskiemu. – Ja władzę szanuję, ja prawie że nienotowany jestem.

– Nienotowany, tak? – Lubelski wykręcił mu rękę.

Zyga zdziwił się. Niby nic, Zielny potrafił robić z takimi zdecydowanie bardziej nieregulaminowe rzeczy, a Lubelski tylko gościa unieruchomił. Ręce mu nie chodziły, wydawał się spokojny, ale oczy błyskały, jakby chciał zatłuc faceta na miejscu.

– Na dołek z nim! Niech trochę skruszeje. – Maciejewski wcisnął alfonsa do pokoju posterunkowych, a sam skinął na wywiadowcę i zamknął się z nim w gabinecie.

– Siadajcie, Lubelski – spojrzał tajniakowi w oczy. Tamten błysk jeszcze w nich był, choć już słabszy.

– Coście się tak uwzięli? Tylko bez kręcenia.

– Ja się uwzięłem? – wzruszył ramionami wywiadowca.

– Powiedziałem: bez kręcenia! – Zyga sięgnął po papierosa.

Lubelskiego też poczęstował. – Najpierw pchacie się sami do roboty w dziewczynkach, udajecie niezorientowanego, a teraz nagle widzę, że znacie tu przynajmniej z mordy każdego alfonsa.

Zapadła cisza. Maciejewski był coraz bardziej zaintrygowany, jednak nie chciał ponaglać tajniaka.

– No dobrze, panu komisarzowi chyba mogę powiedzieć. Ale panu jednemu! – zastrzegł wywiadowca. – Mój ojciec był w Bundzie i...

– Zaraz, w jakim Bundzie? Wy jesteście Żydem? W papierach macie, że rzymski katolik – Zyga niemal poderwał się z krzesła.

Dopiero teraz sobie przypomniał, że to przecież Lubelski kilka razy objaśniał mu zwroty w jidysz, których Maciejewski sam nie rozumiał. Tylko wtedy myślał, że jest po prostu zasiedziały na dzielnicy.

Zyga na tropie alfonsów

„Komisarz Maciejewski. Kino *Venus*” to kontynuacja przygód podkomisarza Zygmunta Maciejewskiego – policjanta z przedwojennego Lublina. Autor Marcin Wroński „awansował” Maciejewskiego – z kierownika wydziału śledczego w komendzie powiatowej na szefa komisariatu w dzielnicy żydowskiej. Biedny Zyga już miał z nudów wpaść w depresję, kiedy to niespodzianie wpadł na trop międzynarodowego gangu handlarzy żywym towarem. Ba, spisał nawet z kobietą, która w tym procederze uczestniczyła.

I byłby się może pogryził, ale od czego są przyjaciele...

Co się w tym przedwojennym Lublinie wyprawiało?! – pytamy autora. W pierwszej Pańskiej powieści mord polityczny, w drugiej – handel żywym towarem.

– A co się dzisiaj wyprawia! Staram się szukać w Lublinie i międzywojniu tematów nie tyle historycznych, co aktualnych. „Morderstwo pod cenzurą” to nie tylko kryminał, to także powieść o policjantach uwikłanych w wiecznie żywy trójkąt: media – władza – biznes. Z kolei „Kino *Venus*” mówi o handlu kobietami – mniej znanym głównie z gazet, a wielu policjantom ze służby. Przed wojną był to problem jeszcze większy niż teraz. Dopiero na początku lat 30. policji w kilku krajach udało się rozbić (co nie znaczy zlikwidować!) międzynarodową organizację przestępczą działającą najpierw legalnie jako Warszawskie Towarzystwo Wzajemnej Pomocy, potem już jako Cwi Migdał. Jej szefowie i większość szeregowych stręczycieli to byli Żydzi, również ich ofiary to ogół Żydówki. W „Kinie *Venus*” jedną z postaci jest właśnie

nastoletnia Salka Cytryn, która tak bardzo chce wyrwać się z biedy, że trafia z deszczu pod rynnę. Pomijając fakt, że dziś takie dziewczyny nie nazywają się Salka czy Zojka, ale Monika albo Wioleta, podobna historia mogłaby się wydarzyć również na początku XXI w.

Podkomisarz Maciejewski doznał dotkliwego awansu. Postawił mu Pan życie na głowie, każąc codziennie paradować w mundurze.

– To był klasyczny kop w bok po zmianie przełożonego. Nikt o tym jasno nie mówi – bo o takich sprawach nigdy jasno się nie mówi – ale przecież w pierwszym kryminale Zyga Maciejewski podpadł zbyt wielu ważnym osobom, aby go zostawiono w spokoju. Dlatego w „Kinie *Venus*” przestaje być kierownikiem wydziału śledczego, a zostaje kierownikiem komisariatu w dzielnicy żydowskiej – ta sama ranga, te same pieniądze, ale robota już nie ta. Mundur, choć Maciejewski od wojska mundurów nienawidzi, da się jakoś ukryć – choćby jeżdżąc do pracy do rożką. Niestety jego nowi podwładni przywykli do spokojnego, biurokratycznego

Venus" fragmenty

– Tamten ma w papierach, że stolarz, a nie alfons – tajniak wskazał ręką w stronę dolka, gdzie siedział zatrzymany.

– No dobra, sprawa między nami – Zyga podał tajniakowi rękę nad przywalonym papierami białym biurka. – Ale dokończcie, skoro już zaczęliście.

– Pamięta pan pogrom alfonsów w 1905?

Zyga nie pamiętał. W 1905 jako sześciolatek Maciejewski zamieszkał na stałe u ciotki, bo sypialnia rodziców przypominała arsenał, a pokój stołowy sztab i nie było tam miejsca dla chłopca, który lubił wszędzie pchać paluchy. Przypominał sobie za to opowiadania stryja o Franciszku Lisie, który zabarykadowany w kuźni na Sławinku browningiem i granatami sam jeden bronił się przed trzema rotami piechoty. W końcu trafił go jeden z ludzi znienawidzonego policmajstra Ulicha. A zamach na komisarza policji Sachsa to dwa lata później widział niemal na własne oczy, bo ciotka miała wtedy sklep niedaleko Placu Litewskiego. Słyszcząc strzały, wyrwał się na ulicę, ale mignęła mu tylko sylwetka mężczyzny w maciejówce zsuniętej na oczy i z rewolwerem w garści.

Niewysoka, chuderława ciotka wciągnęła zaraz chłopaka do środka z siłą, o jaką nigdy by jej nie podejrzewał. Razem z ekspedientką zaczęły zamykać okiennice i wejście, a Zygmunt widział przez szybę, jak uciekają brzuchaci panowie, a stateczne damy łamią obcasy na bruku... Ale 1905 to był także rok regulowania rachunków między socjalistycznymi bojowcami a półświatkiem.

– Też miałem rodziców i stryja w PPS-ie – powiedział wolno Zyga. – Pamiętam, porachunki z kryminalnymi...

– W PPS-ie?! Co tam PPS?! – odburknął Lubelski, w którym te dawne historie poruszyły czulą strunę. – Wyście mieli trochę mordobić, ktoś

sterowania zza biurka, a nie do myślenia i pracy nastawionej na efektywność. Dlatego zaczynają pisać donosy na nowego szefa. Anonimy były plagą międzywojennej policji. Zapewne ich liczba nie dorównywała kwitom produkowanym przez biurokrację posterunków, komisariatów i komend, lecz mała być nie mogła, skoro komendant główny kilkakrotnie wydawał rozkazy zapowiadające surowe kary w przypadku wykrycia autorów nierzetelnych donosów.

No, ale żeby rasowy glina tak dał się omotać kobiecie? W dodatku fatalnej kobiecie.

– Rasowy czy nie, ale mężczyźni, zwłaszcza tzw. *prawdziwi mężczyźni*, to w pewnych sprawach duże dzieci. Im gorzej im się wiedzie, tym bardziej czują, że stanowczo powinni dostać cukierka. A jemu się trafił wyjątkowo apetyczny cukierek! Jednak Maciejewski nie do końca stracił instynkt, w „ocaleniu” podkomisarza wzięli też udział nieocenieni tajniacy – zwłaszcza znany lowelas starszy przodownik Zielny, który nie mógł przecież przeboleć, że tak piękna (i bogata!)

kobieta została kochanką kogoś innego. Ten wątek „Kina Venus” to niby przedwojenny romans – zresztą z pełną premedytacją, jako że w wielu miejscach odwołując się do starego kina, zgodnie z tytułem. Ale niby, bo to zarazem mocno trzymająca się ziemi historia o słabych punktach *prawdziwych mężczyzn*. Gdyby ich nie mieli, to czy w policji byłiby potrzebni psychologowie?

Przez te kilkadziesiąt lat niewiele się w policji zmieniło. Policjanci wciąż narzekają na biurokrację, na złą organizację pracy, a w komendancie Makowieckim wielu odnajdzie swoich, niezbyt lotnych, przełożonych, o nie najczystszych intencjach.

– Problemy międzywojennej policji dla mnie samego były dużym zdziwieniem, mogę tylko pocieszyć czytelników policjantów: „Wasi poprzednicy mieli dokładnie to samo, albo i gorzej”. Dziś relacja liczby policjantów do liczby obywateli to 2,5:1000 – wówczas 1:1000, a papierów do przetwarzania tyle samo! Do lat 30. policyjne patrole poruszały się stałymi trasami, jak pociągi – to spa-

czasem strzelił na postrach, ale między Bundem a alfonsami to była wojna. Coś jak między gangami w Ameryce.

Opowiedział teraz bardziej szczegółowo o wypadkach w Warszawie, kiedy to po burdzie na weselu córki jednego bundowca jego doprowadzeni do ostateczności towarzysze przez trzy dni demolowali burdele na Marszałkowskiej i Krochmalnej. Policja bała się interweniować, żydowskim sutenerom nie pomogła nawet błagalna manifestacja lojalności, podczas której przemaszerowali ulicami z rosyjską flagą i portretami cara. Jedyne dobrze opłaceni przez alfonsów kozacy wystawili posterunki przed lupanarami na Starym Mieście. Kiedy liderzy Bundu opanowali całkiem już zrewoltowanych członków partii, rozruchy – choć na prowincjonalną skalę – przeniosły się do innych miast.

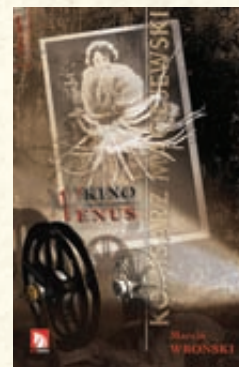
– Nie miałem o tym pojęcia – pokręcił głową Zyga. (...)

Chciał jeszcze coś dodać, ale aparat zabrzączał po raz kolejny. Tym razem był to Lepiński, kierownik komisariatu kolejowego.

– Miał pan rację, panie komisarzu – powiedział. – Coś się święci. Zaczęłam zwracać baczniejszą uwagę na młode kobiety.

– I ma pan coś? – spytał z nadzieją Zyga.

– Mam trupa, można powiedzieć. Młoda kobieta, NN, tak jak i u pana. Jeśli pan komisarz sobie życzy, proszę przyjechać, byle szybko. ■



Marcin Wroński (ur. 1972) – pisarz, redaktor, tekściarz kabaretowy. W listopadzie ubiegłego roku nakładem wydawnictwa Red Horse wydał kryminał retro „Komisarz Maciejewski. Morderstwo pod cenzurą”. Nie minął rok i na 17 października zapowiadana jest premiera „Kina Venus”.

dek jeszcze po czasach zaborów. Miałem w rękach XIX-wieczny plan Lublina, na którym kropkami były zaznaczone miejsca, gdzie powinien stać policjant! Jeśli dodać taki drobiazg, że dopiero w 1935 r. został oficjalnie zmieniony rozkaz KG, w myśl którego oficer policji powinien na co dzień nosić szablę – rysuje się obraz tyleż upiorny, co komiczny. A nadkom. Makowiecki (postać autentyczna!) to przykład zwierzchnika, któremu dzisiaj chyba nikt nie jest w stanie dorównać. Zasztynął już w latach 20., kiedy pijany zwymsłał starostę, bo ten nie przywitał się z nim dość wylewnie. Co ciekawe, zawsze był czegoś komendantem, tyle że przenoszono go do coraz odleglejszych województw. Został wyrzucony z policji dopiero, gdy uwiódł nieletnią córkę wysoko postawionego urzędnika. Taki człowiek jak Makowiecki przez 16 lat decydował o karierze funkcjonariuszy, a pośrednio o ich życiu lub śmierci! W moich kryminałach te wszystkie nadprogramowe bolączki służby mają swoje odbicie – bo są szokujące i prawdziwe. ■

Rozmawiała IRENA FEDOROWICZ

Policja nie jest do lubienia

Proszę jednym zdaniem przedstawić swojego bohatera.

– Nadkomisarz Igor Jaworek, 25 lat w policji, pracuje w komendzie stołecznej w wydziale do walki z terrorem kryminalnym.

Nie popadł jeszcze w rutynę? W jednej ze scen przesłuchuje młodego człowieka i je kanapkę.

– To nie rutyna. W moim wyobrażeniu to zabieg odwracający czujność przesłuchiwanego, chwyt, żeby powiedział to, o co Igorowi naprawdę chodzi.

Jaka scena wymagała największego wysiłku?

– Najtrudniejsze są przesłuchania. Dużo mnie kosztowała scena, w której przesłuchiwałem faceta, którego synowie zabili własną matkę, a on o tym nie wiedział. Reżyser kazał mi go uderzyć w twarz. Nie udało mi się tego zrobić, nie umiałem się przełamać.

„Pitbull” to nie pierwsze Pana zetknięcie z Policją na planie filmowym. Kilka lat temu nakręcił Pan dla wrocławskiej telewizji dokument o policjantach.

– Ten projekt miał tytuł „Gończe psy”. To był 25-minutowy dość syntetyczny obrazek o traumatycznych wydarzeniach w życiu policjantów, ich rodzin i osób blisko związanych z Policją. Wystąpiły w nim m.in. wdowa po pirotechniku pani Molak i pani Kostrowska, matka policjanta, który w czasie służby został postrzelony w głowę. Zrobiłem ten dokument z potrzeby serca – z młodości mam nie najlepsze wspomnienia związane z milicjantami i chciałem w ten sposób sam siebie przekonać, że dziś jest inaczej, że policjanci to zwykli ludzie, którzy mają rodziny i codzienne problemy.

Trzynaście lat pracowałem w telewizji i myślałem wtedy, że naprawdę nie lubię Policji. Policja według mnie nie jest do lubienia. I nadal tak uważam.

Trzeba się bać Policji?

– Nie. Miałem kiedyś w ręku jedną z gazet policyjnych – miała motto z Tuwima: „Niech prawo zawsze prawo znaczy”. To tylko fragment, dalej jest „a sprawiedliwość – sprawiedliwość”. Według mnie Policja nie zajmuje się sprawiedliwością, nie jest do lubienia, lecz do utrzymywania porządku prawnego. Jest gwarantem spokoju, ale ludzie nie zdają sobie z tego sprawy. Policja ma być skuteczna, może być niesympatyczna i gburowata, ale, powtórzę, ma być skuteczna. To moje prywatne zdanie.

Policjant, który stoi przy drodze z radarem i łapie mnie czy kogoś innego za przekroczenie prędkości, nie robi tego z osobistych pobudek, tylko dlatego, że takie jest prawo, a on stoi na jego straży. To dla mnie nonsens, kiedy ktoś jedzie za szybko, traci przez to prawo jazdy, a potem się obraża na Policję.

Ale nie zaprzecz Pan, że aktorzy mają łatwiej w spotkaniach z drogówką, są traktowani pobłaźliwie.

– Wystrzegam się takich sytuacji jak ognia. Nawet kiedy wyczuwam, że zaczynają mnie traktować ulgowo, nie uśmiecham się, od razu podaję dokumenty. Nie jesteśmy przecież kolegami, żeby sobie konwersować po przyjacielsku. Nie znamy się osobiście, oni są w pracy. Jeśli mi powiedzą jakieś miłe słowo, mogę co najwyżej podziękować. Nic więcej.

Znam wielu sympatycznych gliniarzy, wiem, że pracujący w Policji to w większości bardzo przywojoci ludzie. Wiem też, że ta praca jest bardzo niedoceniana, nie tylko finansowo, również przez społeczeństwo. To są cały czas zaszłości z poprzedniego systemu.

Mam też świadomość, że do Policji dostało się wielu ludzi nieodpowiednich. Ale też trzeba mieć poczucie misji, pracując tam, skoro nie można się cieszyć ani poparciem społecznym, ani kokosów się nie zarabia.

Widzę, że całkiem dobrze orientuje się Pan w policyjnych bolączkach.

– Mam kilku znajomych policjantów i słucham, co do mnie mówią. Wydaje mi się, że w samej Policji jest wiele niejasnych sytuacji. Bywa, że zwykli, liniowi funkcjonariusze i ich działania nie mają serdecznego, mocnego poparcia ze strony przełożonych. Znam wiele takich sytuacji, że policjant zostaje zawieszony, bo np. stanął w obronie kogoś na ulicy i napastnika trochę poturbował. To nie jest łatwe, bo zwykli ludzie o tym nie wiedzą, natomiast przestępcy świetnie czują, że policjant się boi takich sytuacji. Wtedy nie dość, że zawieszony ma pół pensji, to jeszcze wszyscy się od niego odsuwają. Tak nie powinno być w państwie prawa, że policjant nie może liczyć na poparcie swojej firmy.

Nie mówię tego wszystkiego po to, by się podliznąć gliniarzom, bo mi na tym nie zależy. Chciałbym po prostu, by o ludzi, którzy są utrzymywani z moich podatków, dbali ich przełożeni, którzy również biorą te pieniądze.

Wróćmy do Igora. Postać, którą Pan gra, nie ma łatwego życia osobistego.

– Początki służby Igora sięgają lat osiemdziesiątych, a „Gebelsa” nawet siedemdziesiątych. Wtedy nie było jeszcze takich problemów z szukaniem pracy. Można ich nawet podejrzewać o pewien romantyzm – przyjmowali się do milicji, bo chcieli walczyć ze złem, być rycerzami i prawymi ludźmi. Niestety, potem życie zweryfikowało te chłopięce marzenia.

Do roli w „Pitbullu” za bardzo Pan nie zmienił wyglądu. Czy te kolczyki u Igora to pana pomysł?

– Nie, ale to celowy zabieg. Pierwotnie Igora ma ich mnóstwo i jest wysokim oficerem Policji. Moim zdaniem wygląda trochę jak podstarzały lowelas, ale jest bardzo dobrym gliną.

Igor musi zaopiekować się swoją bratanicą, która ma problem z narkotykami. Gdy w ośrodku pomocy terapeuta pyta, jak dowiedzieć się, skąd dziecko ma narkotyki, Igor mówi, że by to z niej wycisnąć. I widzi zdziwione miny pozostałych.

– Rodzice do końca nie wierzą, że ich dzieci biorą narkotyki. Każdy myśli, że ma tak wspaniałe dziecko, które od razu mu wszystko powie.

A Igor zachował się jak prawdziwy glina.

– Zachował się jak przytomny facet. W życiorysie

Igora są dzieci, ale ma ograniczone prawa rodzicielskie. Jego instynkt ojcowski za to bardzo dobrze działa w przypadku bratanicy Oli. Mocną sceną było, kiedy ćwiczył ją przed przesłuchaniem w sądzie w sprawie narkotyków i włamania. Ona nic nie pamiętała, bo podali jej pigułkę gwałtu. Igor wmawiał jej okropne rzeczy, i to w sposób najbardziej drastyczny, za co mogła go znienawidzić. Gdy w sądzie zobaczył, że dziewczyna się pozbierała, zdobyła na odwagę, to granemu przeze mnie bohaterowi lzy same leciały z oczu.

Bardzo dziękuję za rozmowę. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. R. Pałka

Paweł Królikowski (ur. w 1961 r.). W 1987 r. skończył wydział aktorski PWST we Wrocławiu. Pierwszą rolą filmową przyszłego aktora był chuligan w filmie dla dzieci i młodzieży „Dzień kolibra” (1984 r.). W latach 1987–90 występował w łódzkim Teatrze Studyjnym '83 im. Juliana Tuwima. Od 1992 r. przez 13 lat pracował we wrocławskim ośrodku telewizyjnym, dla którego przygotował m.in. program dla dzieci „Truskawkowe studio” i cykl dokumentalny „To twoja droga”. Występował w serialach, m.in. „Na dobre i na złe”, „Fałszerze. Powrót sfory”, „Ja wam pokażę!”, „Tango z aniołem” i „Odwrócenie”. Obecnie gra nadkomisarza Igora Jaworka w „Pitbullu” i malarza Kusego w „Ranczu”.



Policjant potrafi

Przeczytałem informacje o sukcesach policyjnych sportowców na międzynarodowych imprezach i włos mi się na głowie zjeżył. Jak można pisać o takich rzeczach? Jak można taką przykrość robić Polskiemu Komitetowi Olimpijskiemu? Trzech naszych policjantów przywozi z mistrzostw świata 12 złotych medali, a cała nasza reprezentacja z Pekinu tylko 3? Oczywiście, ktoś zaraz powie, że się tego nie da porównać, że te policyjne to taka zabawa, że w takich resortowych zawodach startują tylko tacy, którzy uprawiają sport, bo im się chce, a na te poważne igrzyska jeżdżą ci, dla których to jest zawód i tam nie ma żartów. No i może w tym tkwi tajemnica całej sprawy? Może dlatego zazwyczaj wypadamy słabo, bo w tym nie ma zabawy i nie wszystkim się chce? Na pewno nie można się tłumaczyć brakami sprzętowymi, niedostateczną liczbą obiektów sportowych.

A gdzie niby policyjny mistrz miał się przygotowywać do jazdy na wielbłądzie i „ratowania w beduińskiej wiosce mużulmanki tak, by nie urazić jej uczuć religijnych”? A wygrał! Jeśli chodzi o dostęp do wielbłąda, mógł korzystać z pomocy zaprzyjaźnionego



ZOO albo cyrku, ale mużulmanka posiadająca uczucia religijne w wiosce beduińskiej? Skąd taki zestaw znaleźć na Opolszczyźnie?

Może gdyby tak niektóre elementy konkurencji policyjno-strażackich wprowadzić do tych cywilnych, coś ciekawego zaczęłoby się dziać? Bardzo mnie na przykład zaintrygowały zawody w udzielaniu pomocy osobie, której coś odgryzł krokodyl. Po pierwsze, ciekaw jestem, czy w zawodach dla weterynary jest konkurencja: udzielanie pomocy krokodylowi, któremu coś odgryzł człowiek? A po drugie, gdyby tak na igrzyskach olimpijskich rozgrywać zawody pływackie w basenach, w których pływa krokodyl? Czy nie wpłynęłoby to na bicie światowych rekordów?

Ale teraz poważnie: jak wytłumaczyć sukcesy sportowe polskich policjantów? W „Polityce” z 20 września, w artykule „Rasowy olimpijczyk” przeczytałem, że są teorie, według których niektóre rasy są genetycznie lepiej wyposażone, dlatego dominują w pewnych dyscyplinach sportu. Na przykład czarnoskórzy sportowcy, zdaniem amerykańskiego dziennikarza naukowego Johna Entine’a „są doskonali we wszystkich dyscyplinach wymagających ogólnej sprawności ruchowej: tam, gdzie niezbędne jest połączenie szybkości, siły i zwinności... mają nieco inny kośćiec niż biali, są inaczej umięśnieni i mają specyficzną przemianę materii”. No to zgodnie z tą teorią możemy przyjąć, że pan aspirant z Częstochowy, który zdobył cztery złote medale w biegach na 10 km, na 5 km, na 1 milę i na 3 km oraz srebrny na 400 m po prostu jest Murzynem, i po sprawie. Niestety, w dalszej części artykułu, na który się powołałem, różne autorytety twierdzą, że tamta teoria jest głupia, więc musimy wziąć pod uwagę taką ewentualność, że pan aspirant niekoniecznie ma czarny kolor skóry. Jestem w to skłonny uwierzyć, zwłaszcza patrząc na zdjęcie mistrza zamieszczone w tym numerze pisma „Policja 997” (choć teraz, w dobie różnych Photoshopów i manipulacji w fotografii, nawet z Michaela Jacksona można zrobić Murzyna).

Więc o co chodzi? Nie wiem. Może po prostu to zdolni, ambitni i pracowici ludzie? I zamiast wypisywać głupoty, po prostu lepiej powiedzieć: Panowie, serdeczne gratulacje! ■

ARTUR ANDRUS
zdj. GA/JP

POLICJA

997

miesięcznik KGP

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. 0-22 60-161-26, fax 0-22 60-168-67

www.gazeta.policja.pl

Łączność z czytelnikami:

gazeta.listy@policja.gov.pl (0-22 60-121-87)

Redaktor naczelny: Paweł Chojecki

p.chojecki@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zastępca redaktora naczelnego: Irena Fedorowicz
i.fedorowicz@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna

a.wrotna@policja.gov.pl (0-22 60-161-32)

Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta
m.boruta@policja.gov.pl (0-22 60-161-15)

Sekretariat: Karolina Targońska

gazeta@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartuszek g.bartuszek@policja.gov.pl

Przemysław Kacak p.kacak@policja.gov.pl

Anna Krawczyńska a.krawczynska@policja.gov.pl

Tadeusz Noszczyński t.noszczyński@policja.gov.pl

Paweł Ostaszewski p.ostaszewski@policja.gov.pl

Jerzy Paciorkowski j.paciorkowski@policja.gov.pl

Elżbieta Sitek e.sitek@policja.gov.pl

Aleksandra Wicik a.wicik@policja.gov.pl

Dział foto:

Anna Michejda

a.michejda@policja.gov.pl (0-22 60-124-49)

Andrzej Mitura

a.mitura@policja.gov.pl (0-22 60-115-96)

Studio graficzne:

Krzysztof Zaczekiewicz, Krystyna Zaczekiewicz

gazeta.studio@policja.gov.pl (0-22 60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (0-22 60-121-87)

Marketing: Karolina Targońska (0-22 60-115-69)

Reklama: Edyta Sarna

e.sarna@policja.gov.pl (0-22 60-168-66)

Kolportaż: Krzysztof Chrzanowski (0-22 60-160-86)

Druk i oprawa: „Zapolex” Sp. z o.o.

Nakład: 40 000 egz.

Numer zamknięto: 23.09.2008 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.

Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej.

Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

- jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejscza zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600

- (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter” na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555 lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

Miesięcznik wydawany jest przez
Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

**Egzemplarze miesięcznika
w policyjnej dystrybucji wewnętrznej
są bezpłatne.**